

Ilski, Stanisław

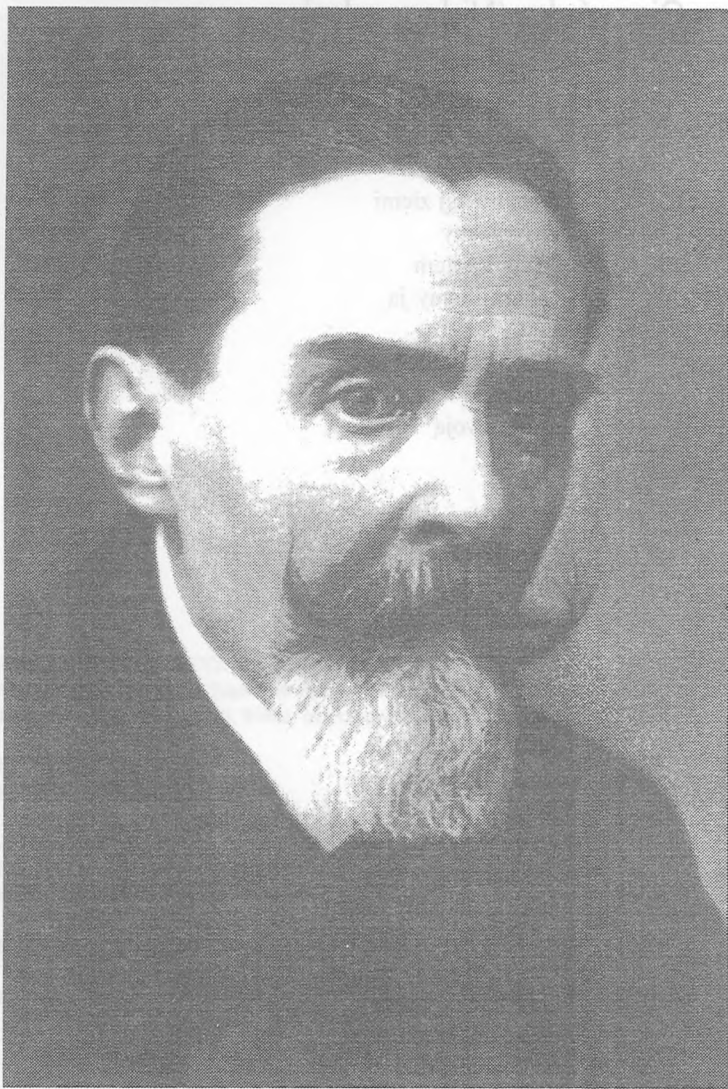
Bieżuń końca XIX wieku piórem Michała Synoradzkiego

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 8, 4-102

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Michał Synoradzki.

Fot. Antoni Gürfler w Warszawie ok. 1912 r.
Oryginał u p. Jerzego Synoradzkiego w Warszawie,
reprodukcja w zbiorach Mariana Przedpeńskiego.

Stanisław Ilski

Biezuń końca XIX wieku

piórem Michała Synoradzkiego

Koniec XIX wieku to okres dla Bieżunia niekorzystny. Po utracie w 1869 r. praw miejskich Biezuń stał się dużą, dwuipółtysięczną osadą, której ludność stanowili w około 30% Żydzi, a była też spora grupa kolonistów niemieckich wyznania ewangelicko-augsburskiego.¹⁾

Opisy Bieżunia, życia i problemów jego mieszkańców zachowały się w prasie płockiej i w niewielkiej ilości w warszawskiej z tego okresu. Pisało kilku autorów, lecz przede wszystkim Michał Synoradzki.

Michał Ludwik Synoradzki urodził się 25 sierpnia 1857 r. w Płocku. Ojciec — Andrzej h. „Rola”, adwokat, posiadał majątki w Lubelskiem; matka — Augusta z Lewandowskich. Gimnazjum Gubernialne w Płocku ukończył w 1873 roku. Później studiował na Uniwersytecie Warszawskim historię i przyrodę, lecz nauk tych prawdopodobnie nie ukończył.

Już w gimnazjum fascynowało go pisarstwo. Wtedy też stawiał pierwsze literackie kroki. Rodzice nie byli zadowoleni z zamiłowań syna, toteż, gdy Michał w 1881 r. ożenił się z Walentyną Chańczyńską, córką naczelnika Izby Skarbowej w Płocku, kupili nowożeńcom aptekę w Bieżuniu. Mieli nadzieję, że zaspokoi to potrzeby materialne i zmieni zainteresowania syna. Stało się jednak inaczej — aptekę prowadził prowizor (prawdopodobnie Bierngard), a Michał Synoradzki poświęcił się w całości pisarstwu, publicystyce i działalności kulturalnej. Pobyt w Bieżuniu nie był jednak szczęśliwy. Państwu Synoradzkim zmarły kolejno dwie córeczki. Sprzedali wówczas aptekę i w 1885 r. wprowadzili się do Płocka, a potem do Warszawy.

Michał Synoradzki był pisarzem i publicystą bardzo pracowitym. Opublikował wiele artykułów w prasie płockiej, warszawskiej i lubelskiej. Artykuły w czasopiśmie podpisywał różnymi pseudonimami: Michał Halina, Michał Mazur, Pałnik, Żeglarz, Dr Ryś, Janusz Ordon, Średniak, Ignacy Zagłoba. W latach 1880-1885 redagował „Opiekuna Domowych i Pożytecznych Zwierząt”. W Warszawie był stałym współpracownikiem redakcji kilku czasopism. Przez wiele lat był naczelnym redaktorem „Biesiady Literackiej”.

Pisał rozprawki, np. „Przyczynek do monografii Bieżunia”, „Historia ziemi płockiej”. Wydał kilkadziesiąt powieści historycznych i obyczajowych, opowiadań histo-

rycznych, podróżniczych i dla dzieci. Publikował również prace z zakresu historii literatury. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich tytułów. Niektóre książki, jak np. „Sąsiad z Ruszczyca”, „Hanka Czarownica”, „Konkury pana Podkomorzycy”, „Muschkieterowie króla jegomości”, „Szaraczki” i inne, czytane były również w Bieżuniu.

Michał Synoradzki to literat na skalę krajową, choć według niektórych krytyków — „niskich lotów”. Na uwagę zasługuje fakt, że prowadził korespondencję z luminarzami polskiej literatury, a przede wszystkim z Józefem Ignacym Kraszewskim, na którym się wzorował. Zmarł 22 stycznia 1922 r.

Patrząc z perspektywy „biezuńskiego podwórka”, był to pierwszy literat związany z tą miejscowością i piszący o jej problemach. O przeszło pół wieku poprzedził Stefana Gołębiowskiego i Stanisława Dyksińskiego.

Michał Synoradzki wykazał wielkie zainteresowanie środowiskiem Bieżunia i starał się przy pomocy pióra walczyć o poprawę bytu materialnego i rozwój intelektualny tutejszej społeczności. W jego artykułach znajdujemy dość wszechstronną charakterystykę życia miasteczka. Pisał do kilku czasopism, ale przede wszystkim do „Korespondenta Płockiego”.²⁾ W gazecie tej opublikował 50 artykułów dotyczących Bieżunia. Nie do wszystkich można dotrzeć, ponieważ brakuje rocznika 1884 „Korespondenta...”, a w innych rocznikach nie ma pojedynczych numerów. Ogółem dostępnych jest 30 artykułów.

Pojedyncze szkice tego autora dotyczące Bieżunia znaleźć można również w „Biesiadzie Literackiej”, „Zorzy”, „Kurierze Codziennym” — pismach wydawanych w Warszawie.

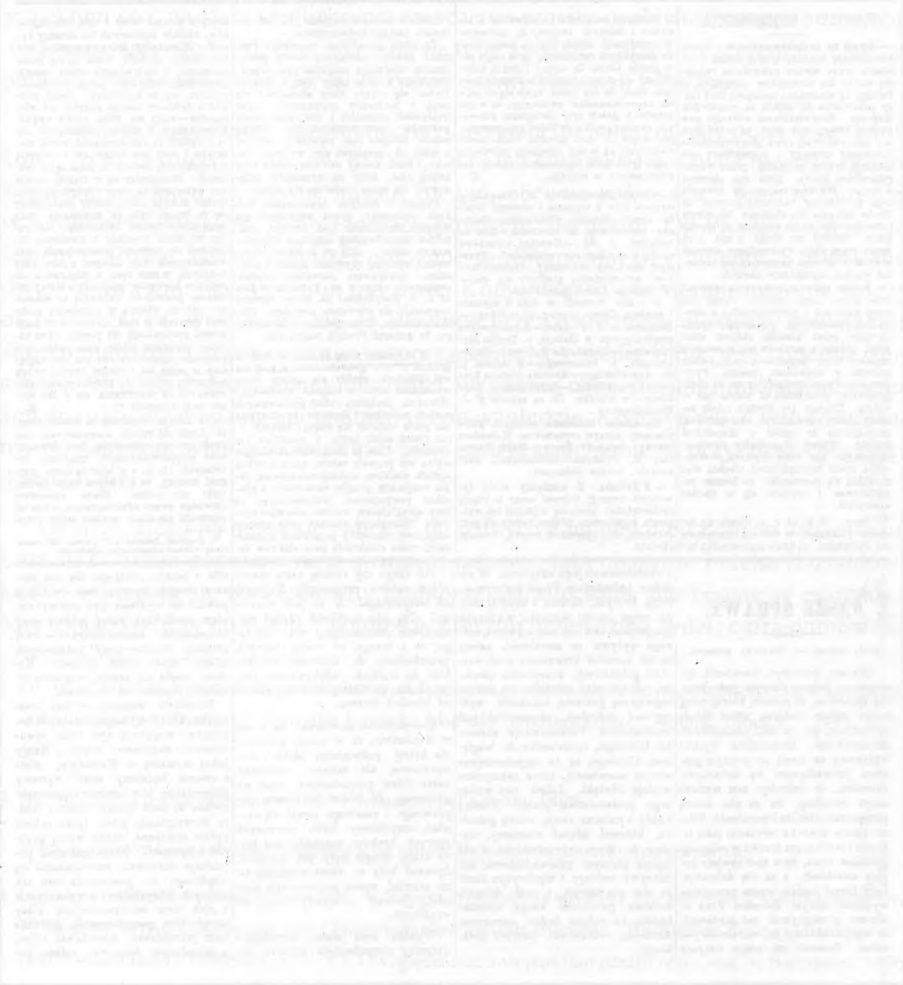
Wybór artykułów z „Korespondenta Płockiego” i z kilku innych czasopism (teksty przytoczone *in extenso* z zachowaniem oryginalnej pisowni i zaopatrzone przypisaniami) pozwoli przybliżyć Czytelnikowi Bieżuń z końca XIX wieku i skłoni do porównań z obecną rzeczywistością.

Na podstawie: T. Boetzel-Zombiert, Sylwetka literacka Michała Synoradzkiego, „Notatki Płockie”, 1978, nr 1, s. 33-35; B. Konarska-Pabiniak, Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. połowie XIX w., Płock 1994, s. 54, 55, 61, 63, 65, 67, 68, 69, 75, 123, 124, 125, 126, 214, 216, 217, 218, 227, 233, 236, 237, 238, 241; tejsze, Listy z Płocka do Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Rocznik Mazowiecki”, t. 9; tejsze, Korespondent Płocki (1876-1888), (w:) „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” XXII 3, 1983; tejsze, Inteligencja w życiu kulturalno-literackim prowincji na przykładzie Płocka w latach 1864-1890, (w:) Problemy życia literackiego pod red. St. Frybesa (wyd. zbiorowe), Wrocław 1983; A. Bar, Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących, Warszawa 1980; M. Przedpelski, luźne notatki (nie publikowane); PAN w Warszawie, Pracownia Dokumentacji i Edytorstwa XIX w., kartoteka czasopism.

Źródła wyszukane wg wskazówek B. Konarskiej-Pabiniak i M. Przedpelskiego.

Przypisy: 1. Akta parafii rzym.-kat. w Bieżuniu, spis parafian z 1896 r. podaje w Bieżuniu 1819 katolików; E. Bergman, Historia budowy miasta Bieżunia, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” (dalej BZH), 1995, nr 5, s. 43 podaje w 1880 roku liczbę 2 535 mieszkańców wszystkich wyznań; B. Konarska-Pabiniak, Inteligencja w życiu kulturalno-literackim prowincji na przykładzie Płocka w latach 1864-1890, Wrocław 1983, s. 173 podaje, że w 1884 r. Płock liczył 19 590 mieszkańców, w tym 36% Żydów.

2. „Korespondent Płocki” (do roku 1884 „Korrespondent...”) była to gazeta wydawana w Płocku 2 razy w tygodniu w latach 1876-1888. Pokazywała ona m.in. realia życia prowincji — negatywy i wzloty.



Z Bieżunia.

I.

Gdyby mi kto był przed rokiem zaproponował mieszkać w Bieżuniu, z pewnością w oczy mu się roześmiałbym. Biezuń, partykularz gdzieś w kącie zaciśnięty, licha miejscina, miałaby za siedlisko mnie służyć?... Nie, to niepodobna! Tak odpowiedziałbym wówczas. Ha, człek przewidzieć wszystkiego nie może. Aksjomat powyższy radzę mieć każdemu na uwadze, doświadczwszy go wielokrotnie. Wbrew wszelkim projektom oto, na stałe siedlisko przeznaczenie rzuciło osobistość moją do miejsca, o którym nigdy nie myślałem.¹⁾ Trzeba się tedy zgodzić z przeznaczeniem i... choć za pomocą wynalazku Guttenberga utrzymać dawny stosunek z ludźmi.

Rozpoczynając szereg korespondencji, wypada mi najprzód dać pojęcie czytelnikowi, co to za miejscowość ów Biezuń, jakie ma stosunki etc. Owóż niechże będzie każdemu wiadomo: że dawne miasto Biezuń, obecnie zaś osada,²⁾ leży w Europie, w Królestwie Polskiem, gub. Płockiej, powiecie Sierpskim. Od Płocka liczą je odległym mil ósm. Miasta najbliższe położone są: Sierpc mil trzy odległy, Szreńsk mil dwie, Mława mil pięć, Żeromin mil dwie. Komunikacya z temi miastami nie należy do luksusowych. Wybierając się do Bieżunia przez ostrożność niektórzy spowiadają się, komunikują i piszą ostatnie rozporządzenie, co wedle mnie jest zupełnie słusznem. W istocie, drogi mamy nie nader wygodne, choć stosunki miejscowe mogą śmiało rościć wymagania udogodnień w tym względzie. Kwestyę powyższą zostawiamy rozpatrzeniu władzy komunikacyjnej, zastrzegając sobie w przyszłości pogawędzenie o niej.

Okolice Bieżunia mogą się zaliczyć do jednych z najpiękniejszych na Mazowszu. Lasy tu i ówdzie poprzerzynane strugami jasnemi, łąki obszerne i rzeka (Działdówka)³⁾ — składają się na efektowny krajobraz. Miasto same nie bogate w estetykę... Mieszkańców liczy do 4,000,⁴⁾ pomiędzy którymi przeważają żydzi; cyfra domów nie

1. Po ślubie Michała Synoradzkiego z Walentyną Chądzyńską rodzice kupili nowożeńcom aptekę w Bieżuniu; zob.: T. Boetzel-Zombiert, Sylwetka literacka Michała Synoradzkiego, „Notatki Płockie”, 1978, nr 1, s. 33-35.

2. Biezuń utracił prawa miejskie w 1869 r. Miastem był od roku 1406.

3. Wkrę w górnym biegu zwano Działdówką od miasta Działdowa, przez które przepływa.

4. Liczby mieszkańców i domów zawyżone. E. Bergman podaje, że w 1880 r. Biezuń miał 2 535 mieszkańców i 234 domy, w tym 3 murowane; zob.: Historia budowy miasta Bieżunia, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” (dalej zwane BZH), 1995, nr 5, s. 41, 43. Uwzględniając spis parafian parafii rzym.-kat. w Bieżuniu z 1896 roku liczbę Żydów określić można na około 800.

przenosi 500, z tych murowanych 4—5. Są to budynki ubożuchne, skromne, ozdobione tradycyjnym brudem. Ulic sześć: 1. Rynek ogromny, szeroki, który dotąd w porze niepogodnej odznaczał się wyborowym gatunkiem i niezwykłą obfitością błota, co go nader często niepodobnym do przebycia czyniło. Dzięki jednak skrętności obecnego p. wójta⁵⁾, wzięto się do usunięcia téj niedogodności. Gromady zwożących się kamieni świadczą dosadnie, że „coś na rynku mają robić?”. Szczerze życzymy, aby owe „cos“ jaknajrychlej się ucieleśniło. 2. Ulica Kościelna, 3. Pałacowa, 4. Szreńska, 5. Mostowa, 6... a...⁶⁾ przepraszam czytelników; szósta ulica ma nazwę tak nieestetyczną, szorstką, że razi dyssonansem najnieczulsze uszy... Ze względu tedy na słuch czytającego ogółu, nie wymieniam owéj nazwy.

Kółko inteligencji w mieście mamy tak szczupłe, żeby je można za ramki do szkiełka zegarkowego wsadzić. Ludność przeważnie złożona jest z rzemieślników, pomiędzy którymi cyfra szewców zajmuje najpokaźniejsze miejsce. Rzemiosła traktowane są po macoszemu. Partactwo niemiłosierne, nic więcéj nad to.

Kościół, Biezuń posiada skromny, lecz utrzymany starannie.⁷⁾ Zwrócimy tu uwagę, że przybytek Pański jest o wiele szczuplejszy nad potrzeby parafii. Miejscowy proboszcz usilnie się starał o możność powiększenia go, lecz parafianie wręcz zniechęcią stawali. Słyszeliśmy, że właściciel dóbr Biezuńskich p. Około-Kulak,⁸⁾ zamierza podjąć sprawę rozszerzenia świątyni. Fakt ten notujemy skwapliwie, życząc szanownemu projektodzierzcy powodzenia.

O ile ludność miejska grzeszy inteligencją, o tyle okolica może się nią pochwalić. Obywatele ziemscy tych stron należą do pożytecznych czynników maszyny społecznej; z prawdziwą radością widzę, że każdy przejaw w wszechzyciu interesuje ich do żywego, każda kwestya wpływająca na dobro ogólne ma w nich szczerych pracowników. W przyszłej korespondencji postaramy się bliżej w tajemniczyć czytelnika w stosunki miejscowe, cytując szczegółowe cyfry, które obecnie zbieramy.

Na zakończenie zaś notuję ciekawy fakt. Jest nim sprawa prowadzona w tutejszym sądzie gminnym. Rzecz się tak miała. — Z początkowania p. naczelnika powiatu została wniesioną do sądu gminnego⁹⁾ skarga włościan z okolicy (z Olszewa i Dębska), przeciwko F., mieszkańcowi osady Żeromin: *o wymuszanie przez niego jalmużn*

5. Jana Zaborowskiego.

6. Ulice wymienione nieściśle. Były wówczas: Rynek, Kościelna, Poświętna, Płocka, Sierpska, Zamkowa, Szreńska cz. Mostowa.

7. Kościół wybudowano w latach 1766-1768 z fundusów Andrzeja Zamoyskiego; por. R. Małowiecki, Barokowy kościół w Biezuńcu, BZH, 1995, nr 5, s. 46.

8. Józef Około-Kulak był właścicielem dóbr biezuńskich od roku 1880 do 1908.

9. Niektóre dokumenty biezuńskiego Sądu Gminnego (Sądu Pokoju) zachowane są od 1844 r. w Archiwum

grubiaństwem. Sędzia gminny pan Filleborn, znając oskarżonego jako człowieka upadłego moralnie, zapatrywał się — a wedle nas jak najracjonalniej — na skargę cokolwiek inaczej, aniżeli na jałmużnę wymuszaną grubiaństwem. Z tego powodu zarządziwszy ściśle badanie świadków, a przekonawszy się o słuszności zdania własnego, podciągnął oskarżonego pod § 1546 Ustawy [wyraz nieczytelny — przyp. red.] i odesłał sprawę sądowi zjazdowemu przechodzącą zakres działalności sądów gminnych. Zapatrywania p. Fil. nie podzielono na sądzie zjazdowym i wręcz odwrotnie odesłano sprawę, uważając ją za proste wymuszanie jałmużny grubiaństwem. Sędzia gminny jednak zdania swego nie zmienił, znowu tedy sprawa została przesłana do sądu zjazdowego. Rezultat wszak ciekawy? Zanim jednak sąd zjazdowy kwestyę ową rozstrzygnie, ośmielamy się wyrazić zdanie nasze. Oskarżony wszak chodził sam do włościan, żądał od nich przez samego siebie stanowczo oznaczonych darów, grożąc w przeciwnym razie szkodami: — „Jeżeli mi nie dasz tego a tego, stracisz więcej, bo cię okradnę“ — mawiał. Włościanie pod strachem dawali co chciał, aż naczelnik powiatu uwolnił ich od téj plagi, wytaczając sprawę przed sąd. Owóz F. nie żebrał grubiańsko, lecz naruszał spokój publiczny, *wymuszał prośbą* ofiary, a więc zdaje się nam, że słusznie sędzia gminny p. Fil. podciągnął sprawę pod §. 1546. Stawiamy jednak znak zapytania tymczasem względem rezultatu?

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 30, s.2, 3

Z Bieżunia.

II.

Jak ongi pojęcia ważności i prawda sądów hipotetycznych głęboko zastanawiały Diodorusa z Jasos Karyjskiego, tak obecnie pokornego sługę waszego, zastanawia ograniczenie działań, w zakresie dobra ogólnego. Za przykład niechaj posłuży fakt następujący:

Państwowym w Mławie (dalej APM), Hipoteka Mławska, syg. 320, 1817. Następnym sędzią po M. Filleborne był Józef Hoffman (pochowany na cmentarzu w Bieżuniu). Sąd Pokoju funkcjonował w Bieżuniu do 1930 r. i mieścił się w murowanym budynku stanowiącym własność kościoła, a zbudowanym przed 1887 rokiem; zob.: M. Przedpełski, O powiecie sierpeckim, jego miastach, osiedlach i wsiach, Warszawa 1959, mps, s. 606. (w:) Biblioteka Narodowa w Warszawie, dz. zb. spec. i rękopisów, akc. 13.751. Relacje Stanisławy Rochowiczowej i Romana Kurowskiego z Bieżunia. Dawniej, przywilej nadania praw miejskich Bieżuniowi w 1767 r. ustanowił Sąd Radziecki składający się z 3 radców z burmistrzem na czele oraz Sąd Ławniczy, w którym zasiadało do sądenia mało ważnych spraw 3 ławników. Apelacja służyła do właściciela miasta — wówczas Andrzeja Zamoyskiego; zob.: AGAD, dok. perg. nr 7125, Przywilej erekcji Miasta Bieżunia z dn. 13 lutego 1767 r. (negatyw w zbiorach M. Przedpełskiego).

Nadmieniłem w liście poprzednim, że rynek naszej osady, dzięki energicznej pracy p. wójta, wkrótce uściele warstwa kamieni. Z dawien dawna Bieżuniaki wdychali zatem, bo doprawdy jest to konieczną, dotkliwą potrzebą osady. Niestety, omal teraz nie wątpię, czy zamiar p. wójta rychło się spełni. Wprawdzie zwózka kamieni nieustaje, lecz w chwili obecnej, o rynku brukowanym tylko marzyć wolno Bieżuniakom. Czemu? zapytacie. Odpowiedź prosta. Brak środków. Osada sama jest zbyt uboga, by mogła trzymorgową¹⁰⁾ prawie przestrzeń pokryć brukiem. Robotnicy żądają tysiąca rubli za pracę, zaś wedle obliczeń, na wybrukowanie trzymorgowej przestrzeni, potrzeba 700 sążni kamieni, a wartość tego produktu, licząc mniej więcej po rs. 4 za sążeń, wyniesie 2,800 rs., czyli razem koszt wybrukowania, sięga cyfry 3,800, nadto doliczywszy nieprzewidziane koszty w cyfrze 500 rs., otrzymamy sumę 4,300 rs. Kapitał 4,300 rubli dla Bieżunia, jest nader poważnym. Obywatele miejscowi zebrali go nie są wstanie. Trzeba zatem pomocy, współdziałania całej gminy, co też się osadzie słusznie należy. Bieżuń bowiem jest punktem nader uczęszczanym, nadto tygodniowe targi bywają niezwykle ożywione. Są one raczej jarmarkami aniżeli targami. Gmina zatem odniesie jawną korzyść z wybrukowania rynku. Projekt ten był wniesiony na zebraniu włościan, lecz potępiono go kategorycznie. Niechcewa! zaprotestowali zebrani, ani jeden głos przychylny się nie ozwał. To nas zmusza do podania zaradczego środka. Proponujemy: Albo rynek ująć w ramy tylko bruku, środek zaś przeznaczyć na ogród spacerowy, przez co zyska osada na estetyce wiele, nieponosząc kosztów nadmiernych, zaś targi przenieść na łąki po za miasto; albo nakazem (?) zmusić gminę, by choć pas łączący szosę Sierpską z szosą Szreńską a przechodzący przez rynek, kosztownym wybrukowała. Będzie to niewielka pomoc, aleć zawsze pomoc.

Fakt powyższy mimowoli nasuwa nam kwestyę oświaty ludowej... Brak jej spowodował odmowę pomocy, a wyradza co chwila mnóstwo podobnych. Radcież temu wy, co macie środki i możność wszelką. Każdy obywatel kraju odpowiada sumieniem własnym, za wypełnianie obowiązków które mu miano „człowieka“ nakłada. Wychowanie ludu, rzecz mozolna, wymaga cierpliwości, pracy i nieco materialnego nakładu. Z początku idzie ono wolno, opornie, ślimaczo, przynaję nawet, że zniechęcić może. Lecz wszak godność obywatelska niepozwała na poniżenie ducha naszego. Ona to powinna przewodniczyć nam, być gwiazdą przewodnią postępowania. Jednym z poważnych bodźców w kwestyi oświaty ludowej, jest polepszenie bytu nauczycieli wiejskich. Rzecz prosta. Nauczyciel taki pobiera obecnie tak szczupłą pensję, że mu na utrzymanie nie wystarcza. Tylko ostateczność zmusza do objęcia obowiązków nauczyciela wiejskiego. Trudno więc żądać, by między nimi znajdowali się ludzie wykształceni, którzyby czuli wszystką świętość swego zadania. Zresztą szczupłe wynagrodzenie, zmusza ich do szukania innych środków egzystencji. Kształcenie więc... nie postępuje tak jak należy.

10. Wymiary rynku: 120 x 120 m = 2,6 morga (1,44 ha).

Mówiąc o oświacie rzucę słówko i do... pewnych osobistości, projektując czyby nie było słusznem, by i oni przez wzgląd na siebie, starali się zwracać uwagę na stan własnego wykształcenia. Chcę tu mówić o Żydach. Wiadomo, że procent ludności wyznającej prawo Mojżesza jest w kraju naszym bardzo znaczny.¹¹⁾ Bardzo wielu z nich zalicza siebie do *arystokracji* chcą należyć do obywateli społeczeństwa, a dali-pan, stan umysłowego wykształcenia ich, nieprzenosi zera. Większa część nietylko mówić językiem ziemi, na której się urodzili, która ich żywi, karmi, lecz pisać nie umie... Wpadł nam list podobnej jednostki, która przemocą za dobrego obywatela się uważa, a ten gwoli interesu ogółu dosłownie cytujemy:

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju.

Szanownego listu odebrałem i na urząd do Rypina jechałem, z którą miałem dostać pieniądze nie według dogodzenia Ryzowy, lecz chciałem zrobić abyś Jasnie Pan nie miał skartfemie (ile tu czułości!!) względem podatki a że nie mogłem za żadnym sposobem dostać więc zostaje przymusony azeby Jasnie Pan sprzedał okowitę za brokujące piniondze do poddałek, chociaż za te cena, które Jasnie Pan mi pisała co do Strate spuszcze się na Rozsądek Jasniego Pan iż ja lub Mendel ma ponieść a w tych dniach bende u Jasniego Pana to ustnie się rozmowim,

Najukochńsza sługa, X. X.

Laskawy panie X. X. autorze powyższego listu i wszyscy podobni Tobie, czyżby nie było słusznem popracować nad językiem naszym, przez szacunek dla współziomków...? Czyżby nie lepiej było unikać śmieszności, aniżeli własnowolnie pod pręgiem lekceważenia stawać?

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 32, s.2

Z Bieżunia.

III.

Nie wiem czy istnieje na tym padole płaczu więcej nieszczęśliwa istota, nad korespondenta. Nigdy ludziom dogodzić nie może, chociażby... szczerze był rad. Jednym dany artykuł, traktujący przypuszczam o... sprawach miejskich, nieprzypada do smaku. „Znane i oklepane rzeczy“ wołają — daj aspan co innego... Naprzykład jakąś zbrodnię, morderstwo, skandal; drudzy znowu, bardziej delikatni, nerwowi ani chcą czytać opisów morderstw etc. a wołają o sprawy miejskie; inni znowu nie chcą ani

11. Żydów w Bieżuniu było ok. 800; zob.: przypis 4.

tego ani owego. A tu redaktor o artykuł napiera... ba, już ci i obowiązek, podjęty własnym sumieniem... Mili czytelnicy, klęę się czem chcecie, że pragnąłbym z duszy zadowolnić wszystkich, ale..... wszelaka ku temu niemożebność. Gdybym mógł, to w każdym liście mielibyście i sprawy miejskie i skandale i morderstwa, słowem potrawę dla wszystkich. Niestety! Ludzie dla materyału do listu zarzynać się i kraść nie myślą. Przyjmijcież tedy co wam niosę wdzięcznie, przez wzgląd na powyższą ekskuzę.

W dzisiejszej gawędce zaczepimy nieco na początek... higienę.

Przed paroma dniami, odpowiedni przedstawiciele władz, badali lokale przeznaczone na miejsce nauki dla starozakonnych (hedery), to jest o ile one odpowiadają warunkom zdrowotnym dzieci uczących się. Zajęcie podobnem przedmiotem jest nader potrzebne, ze względu na wartość zdrowia społecznego. Gdybym był upoważnionym, zwróciłbym uwagę, że nie tylko hedery wymagają odpowiednich warunków zdrowotnych, lecz i katolickie szkółki zapewne mogą sobie rościć do tego prawo. Szczególniej, że szkółka miejscowa, tu prawie gwałtem o reformę uprasza. Liczba dzieci uczęszczających do niej, w stosunku lokalu jest zbyt szczupłą. Higiena!.. ani o niej wspominać. A wszak obowiązkiem sumienia zdośćuczynić potrzebom zdrowia własnych latorośli społecznych. W szkole Biezuńskiej niema ani dostatecznej ilości ławek, dzieci przynoszą z sobą aż stołeczki z domów, połowa zaś stoi rzędami. Dziwimy się, jak dotąd nie zwrócono na to uwagi? A warto, warto doprawdy.

Sprawa ta zwłoki nie cierpi, wymaga odpowiedniego rozpatrzenia szybko... Ha! mam nadzieję, że zmiana aury wpłynie korzystnie na zmianę dotychczasowego stanu zasad higienicznych naszój szkółki. Oby prędej.

* * *

Następnie przytoczymy trochę statystyki. Zaczerpnąwszy odpowiednich informacyj w stosownem miejscu, jesteśmy w możności dostarczenia rysu działalności miejscowego sądu gminnego. Przedstawia się on w formie następującej:

Spraw kryminalnych

	w r. 1876	1877	1878	1879	1880
Pozostało z roku przeszłego	—	66	189	18	17
Wniesiono skarg przez osoby prywatne	141	342	398	401	323
Za pośrednictwem policji oraz in. władz	72	117	67	96	92
Wniesiono skarg przez sędziów pokoju	1	—	—	1	—
Przeniesiono spraw z innych władz	6	61	17	10	35
Z tych: odesłano innym władzom	—	112	23	12	—
Rozsądzono ostatecznie	62	108	170	175	
" z prawem apelacji	30	89	360	222	
Zagodzono	58	188	274	97	
Zostało nierozstrzygniętych	66	186	7	52	
Nieroz. niezależnie od sędziów gminnych	—	3	12	15	
Sądzone przy zamkniętych drzwiach	—	—	5	2	

Z cyfry rezolucyi założono apelacyi	8	17	28	14
Ditto wniesiono skarg	3	—	1	3
Spraw cywilnych				
było wniesionem	324	542	405	453
Z tego: osądzono	190	339	383	440
zagodżono	137	203	147	41
Z cyfry téj założono apelacyi	17	18	20	13
Skarg kasacyjnych	2	—	—	2

Być może, cyfry powyższe posłużą statystom sądowym za materyał przy badaniach, czego sobie życzymy serdecznie.

Dla czegożby nie? Wszak niema tego czegoś na świecie, coby użytecznem nie było. Powiecie nieprawda! Ano, dowodami stwierdżę.

Krażę mniemanie, jakoby dziura w moście była zupełnie bezpotrzebną; nawet w przysłowie to weszło. Ja zaś, śmiem jak najuroczyściej zaprotestować. Dowodem tego most w Bieżuniu na Działdówce. W moście to onym po zbudowaniu wcale dziur nie były; obecnie zaś wiercą je umyślnie, a wiercą dla tego, że w przeciwnym razie, w porze deszczu i śniegu, most byłby niemożliwy do przebycia. Tworzą się bowiem piękne, szerokie kałuże... tamujące przejście. Dziwnem to się wyda komu? Ba, wiedzcież czytelnicy, że nasz most budowano wedle całé innej konstrukcyi. I racya. Dla czegożby Biezuń nie miał się zabawić w oryginalność? Proszę ja kogo, jeżeli wolno jest domom w Warszawie przewracać koźły przy budowaniu, toć wolno i mostowi biezuńskiemu... być nie ułatwieniem w komunikacyi a przeszkodą. Inne mosty, powiadają, są dogodniejsze, bo mają pochyłość odpowiednią, za pomocą której woda z deszczu ścieka precz. E... nasz most ma parę wgłębień, w których się woda utrzymuje, to prawda, ale za to jak się parę dziur przewierci, a błoto łopatami zgarnie, to dosyć wygląda czysto. Oryginalny też pomysł struktury naszego mostu... ale podnosi osadę, boć chyba drugiego takiego nie znajdziecie... Są zdania, że cierpi przez to ludność Bieżunia, bo most od dziurawienia się psuje i na koszt naraża obywateli... Eh! to głośno malkontentów! Do kąta z nimi!

M. Synoradzki

Z Bieżunia.

IV.

Na wstępie czujemy się w obowiązku przeprosić czytelników: że za treść do niniejszej gawędy weźmiemy sprawę poniekąd osobistą. Wskutek artykułu p. J.G. korespondenta z Mławy, pomieszczonego w nr. 34 tego pisma, który obarczył nas wręcz niesłusznymi zarzutami, jesteśmy zmuszeni sprostować te błędne mniemania autora tego artykułu, sądząc, że mniemania te... są li tylko dla niego podstawowemi i racjonalnemi.

Pan J.G.¹²⁾ — autor korespondencji z Mławy — nie przejrawszy dokładnie artykułu naszego z nr. 30 „Korespondenta“ wymierzył przeciw nam dwuszpaltowy nabój polemiki... o co?... A Bóg go tam raczy wiedzieć! Że chciał coś powiedzieć, to widoczne: że powiedział, świadczy o tem numer 34 „Korespondenta“, lecz że jego broń tym razem chybiła celu, to także prawda.

Osądźcie sami czytelnicy.

— Niepojmuję dlaczego — pisze p. J.G. szanowny korespondent (t.j. ja) nacisk na stan oświaty żydów bieżuńskich kładzie oddzielnie, wyłączając ich z kwestyi ogólnej oświaty ludowej, zostawia ich samym sobie... etc.

Panie J.G., zkądżeś wyciągnął to zdanie? Gdzieżeś je wyczytał? Twierdzisz, że w naszym artykule? Bóg żyw nie! On artykuł, który cię tyle oburzył, brzmiał jak następuje:

Mówiąc o oświacie rzucę słówko i do pewnych osobistości (a więc nie do ogółu) projektując, czyby nie było słusznem: by i oni przez wzgląd na siebie, starali się zwracać uwagę na stan własnego wykształcenia. Chcę tu mówić o żydach... (gdzież tu nacisk na żydów bieżuńskich?) Wiadomo, że procent ludności wyznającej prawo Mojżesa, w kraju naszym (zatem nie o samym Bieżuniu mowa) bardzo jest znaczny. Bardzo wielu z nich (nie z bieżuńskich a z ogółu krajowego) zalicza się do arystokracji, chcą należeć do obywateli społeczeństwa, a dalipan stan ich umysłowego wykształcenia nie przenosi zera i t.d.

Zkąd tedy p. G... wysnuł nacisk oddzielny, zwrot do żydów bieżuńskich? Wszak jasnem: że mieliśmy tu na uwadze jeno pewne osobistości z cyfry żydów ogólnej, zamieszkujących nasz kraj, którzy ubierają się w pawie pióra, grają śmieszna

12. J.G. — Juliusz Gensz, lekarz; zob.: B. Konarska-Pabiniak, Życie kulturalno-literackie Płocka w 2. połowie XIX w., Płock 1994, s. 28, 55.

farsę wielkopaństwa, nazywają się dobrymi obywatelami kraju, nie zważając na nędzny zapas rozwoju wykształcenia. Mówiliśmy o takich, którzy posiadają odpowiednią możliwość kształcenia, którzy przy wystarczających zasobach materialnych zapominają o pracy nad językiem ziemi rodzinnej, o pracy nad umysłem własnym. Że jednostki podobne istnieją, fakt niezaprzeczalny; że owe komedye podciągania się do pocztu obywatelstwa przy próżni w umyśle są rażąciami, wywołują uśmiech na usta — toć chyba prawda; że wreszcie zwrócenie uwagi na niestosowne ich postępowanie nie należy za złe uważać, i to wydaje się nam słusznem.

Nie pojmujemy zatem, na jakim punkcie wyrosła polemika p. J.G.? Jak mógł występować z zarzutami przeciw temu, który nie dał do nich wcale powodu? Aczkolwiek słowa powyższe nadto aż wyjaśniły sprawę naszą, pozwole jednak p. J.G., że jeszcze zrobimy uwagę.

Zapewniamy szan. autora korespondencyi z Mławy, że podobnego artykułu o jakim on wspominał nie bylibyśmy w stanie napisać. Bynajmniej nie wyłączamy żydów z cyfry obywateli kraju, owszem, uważamy ich za równie godnych wszelkich praw, jak i obywateli innych wyznań. — Zarówno zawsze szczerze ściskamy dłoń modlącego się w bóżnicy żyda, jak oddającego cześć Bogu w kościele katolika; zarówno pragniemy dobra jednego jak i drugiego, zarówno też przy każdej sposobności stajemy w obronie tych, jak i tamtych. Przesady, owe miazmaty trujące społeczeństwo, dzięki postępowi, prawie nie istnieją. Inaczej postępując, zaprzelibyśmy własnym zasadom. Krocząc pod sztandarem na którym godło: „naprzód“ jaśnieje, nigdy byśmy nie mogli zasłużyć na zarzuty, jakie p. J.G. uroił.

— Molta fiuma, niente rostra! — to przysłowie można zastosować do odezwy pana J.G.

Jeszcze jedno. Polemikę wogóle uważamy za rzecz pożądaną, korzystną wszechstronnie. Skutkiem ścierania się wzajemnego dwóch przeciwnych idei, wyradza się postulat. Lecz do tego potrzeba rozwagi, uważnego rozpatrzenia kwestyi.... surowego zapatrywania się na rolę własną, w przeciwnym razie wyniknie albo czczość, albo też fatalne monstrum. Nie dość owinąwszy pióro w argument wyładowany watowanemi frazesami, puścić je w rozgrzany atrament, z tego furknie coś w rodzaju zamoczonego fajerwerku. Pan J.G. postąpił z nami niedyskretnie, uroiwszy sobie, „coś“ dosiadł swego rumaka i... hajże na Soplice... Niestety! Rumak podcięty batożkiem korespondenta z Wyszogroda, niewydobrzył jeszcze, i biedaczyna... zmylił drogę. Sądzimy, że pan J.G. odtąd raczy więcej poważnie traktować swoje zadanie i starannie opatrywać karty marszruty przedsiębranęj.

M. Synoradzki

Z Bieżunia.

V.

Cichą, spokojną okolicą naszą wstrząsają od pewnego czasu raz poraz przejawy, nad którymi dziś właśnie mamy zamiar się zastanowić. Nie należą one bynajmniej do pocieszających. Dzień w dzień o uszy nasze odbija się wiadomość o kradzieży, oszustwie, pożarze; dzień w dzień odkrywamy ujemności, których źródło wytryska z łona działań ludu przeważnie. W ciągu kilkunastu dni ostatnich naprzykład, mniej lub więcej ucierpiały od ognia folwarki: Przychód, Chromakowo, Sławęcín, Sarnowo.... spełniono też parę kradzieży, z których najśmielsza miała miejsce w dobrach Rozwozińskich. Ta, ze względu na czelność rzezimieszków, godną jest zaznaczenia. Banda rzezimieszków z kilkunastu złożona towarzyszków, nocą wkroczyła do wsi, utworowała sobie drogę bezpieczną związaniem stróża czuwającego, następnie weszła do dworu i zrabowała mieszkańców do czczętu. Pościągali rzezimieszkowie ofiarom nawet pierścionki z palców. Napadnięci bronić się przeciw znacznej liczbie złoczyńców nie mogli, zdali się tedy na ich łaskę i niełaskę.

Podobno dzięki energicznej działalności właściwej władzy sądowej, straty zwróconemi zostały a zbrodniarze odkryci, o szczegółach zaś, po osiągnięciu stosownych informacji, postaramy się donieść czytelnikom.

Prócz tego, niema dnia aby straż pograniczna nie zatrzymała przemytników, szczególnież okowity, przyczem nader często wynikają krwawe bójki. Sądy gminne zapełnione są sprawami o kradzieże, niedopełnienie umowy, oszustwo... Słowem moralność ludu naszego przedstawia wogóle stan bardzo niezadawalający.

Poczucie szacunku cudzej własności przytępione, nawet trafiają się tu komedye, również godne zaznaczenia, jakie... niestety! lubią odgrywać ludzie nawet inteligentni.

Pewien mieszczanin z Żuromina miał córkę, którą wydał za zamożnego zagonowca. Rodzice obojga młodych przyrzekli sobie wzajemnie, obdarzyć swe dziatki zaszobami materyalnemi. Rzecz się miała ku końcowi; nadszedł dzień ślubu. Do domu rodziców panny zjeżdża przysły ze swymi rodzicami, i gronem ochoczem weselników, nie ulega więc wątpliwości, że się para skojarzy. Ojciec pana młodego złożył obiecany przez siebie posąg synowi, lecz rodzic panny... w połowie tylko dotrzymał słowa. Wszczytna się spór, który jednak godzą weselni goście. „Zabawimy się, pojedziem do ślubu a o resztę... potem się zgodzicie.“ Wnet przy kielichu, i kapeli rozpoczęły się gody, które przetrwały do północy. Zauważono wtedy, że czasby był do kościoła. Siadają wszyscy na wozy, bryczki i... (o północy!!) jadą do przybytku Bożego na ślub. Łatwo się domyśleć że o tym czasie odmówiono ślubu. Niezrazili się przecież,

wracają do domu panny, hulają tam aż wszelkie zapasy i przygotowania weselne akuratanie spożyte zostały, poczem..... pan młody żąda dopełnienia zobowiązania ojca przyszlęj, co do posagu. Ten ostatni odmawia... Waśń się szerzy... pan młody z gośćmi odjeżdżają zagniewani, małżeństwo stanowczo zerwane. W parę dni pan młody skarży niedoszlą o zwrot kosztów, jakie poniósł na konkury (sic!!).

Smutne fakta! Mimowoli z ust każdego obywatela kraju, pojmującego dobro ogólne, wyrywa się wołanie: Światła! światła! Tak bo jest. Kształcenie ludu, toć środek jedyny zapobiegania złemu. Ono tylko może przeciąć tę przędzę brudną, która nas niby sieć pajęcza osnuwa. Nie przeczę temu, że w ostatnich latach cokolwiek posunęliśmy się naprzód pod względem wpływu na oświatę ludową. W okolicach Bieżunia naprzykład znam obywateli, którzy usilnie pracują nad tem, z poświęceniem własnej kieszeni. Więc prenumerują Gazetę Świąteczną, Zorzę, Opiekuna Żwierząt, broszury Promyka, Grajnera, Gwiazdzica,*) przychodzą z pomocą ludowi radą, napomnieniem, przestrogą. Nieszczęściem.... liczba tych jest nader szczupłą, a niewyrażę się źle, jeżeli nazwę ludzi tych — wyjątkami.

Miejmy jednak nadzieję — że nasza kwestya ta nie dozna zastoju. Czas wielki zająć się ludem naszym, rozwinąć go i podnieść.

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 46, s. 2

Z Bieżunia.

VI.

Nie wiem doprawdy czy pobyt w Bieżuniu nie popchnie sługi waszego, czytelnicy, w ślad za pocztem dowodzonym przez ś.p. Gaboriau. Każdodziennie o uszy moje obija się wiadomość o kradzieży lub oszustwie, które mogłyby dostarczyć materiału co najmniej na jeden efektowny rozdział kryminalnego romansu. Zanim jednak fatum dokona swęj woli, spieszę w dalszym ciągu zająć piastowane dotąd stanowisko w rubryce „korrespondencyi“, alias... zdawać sprawę z mniejszych faktów, o ile takowe zwróciły uwagę mojej świadomości.

W poprzedniej gawędzie opowiedziałem wam o śmiałym napadzie w dobrach Rozwozińskich. Dziś wiadomość ową dopełnię, przytoczywszy: że energiczne działanie władzy właściwej sprawę rozjaśniło, stratę poszkodowanym zwróciło a sprawców prawie wszystkich ujęto. Domyślają się, że motorem głównym téj zbrodni był nasz znany i powszechnie a odpowiednio ceniony mistrz Latkowski. Współdziałacza-

*) Promyka — to Konrad Prószyński, Gwiazdzic — ks. Antoni Brykczyński

mi zaś między innymi byli: Eljasz Grünbaum, Boldoch, Piotrowski z Wiadrowa i Grodka, ludzie zasłużeni dobrze na polu pracy nad opróżnianiem kieszeni, śpichrzów, stajen etc. Wymienieni powyżej znajdują się w ręku sprawiedliwości, prócz szanownego Grodka, który potrafił się uwolnić choć ujętym został, i obecnie... zapewne w dalszym toku pracują w raz obranym zawodzie. — Fiasko jakie spotkało Latkowskiego wywarło silne wrażenie na okolicę, której był postrachem. Trzeba wam bowiem wiedzieć czytelnicy, że przestępca ten stał się niejako uwieńczonym bohaterem, któremu lud przypisywał nadprzyrodzoną władzę. Sam Latkowski wyrażał się o sobie że ma „takiego djabła, któremu nikt rady nie da“. Przerażony ludek widząc powodzenie w jego przedsięwziętych sprawach, wierzył w to, niby w przykazanie Boże. Z tego powodu idealizował sobie Latkowskiego o ile mu bujna fantazyja starczyła. Więc: żadne kajdany wstrzymać nie zdołają, kula żadna szkody mu nie robi — słowem, nazwa opryszka wywoływała pewną wiarę, w pomyślny obrót jego zamiarów, tem samem zniewalając do poddawania się woli jego. Zadobyliśmy kilka charakterystycznych szczegółów z życia tego bandyty, które postaramy się odpowiednio zużytkować, sądząc, że ułożą się one w ciekawe studium, przedstawiające jaskrawo pojęcia ludu i wpływ na nie wszelkiej siły wyższej, bądź moralnej, bądź fizycznej.

O kradzieży w Biezuńskim tak łatwo usłyszeć, jak u was w Płocku rozbić nos o latarnię ciemnym wieczorem. Punktem kulminacyjnym rycerzy księżycy, jest miasteczko Żuromin. Tam po największej części centralizują się członkowie „ulgi“ współbraci, zamtąd niby włókna siatki pajęczej, rozszerzają się oni na okolicę. Każdy targ w Żurominie pozostawia po sobie ujemne wrażenie na zasobach materialnych pewnej liczby osobników. Na ostatnim, naprzykład, spełniono kradzieży mniej więcej na rsr. 400 — szczęśliwym jednak trafem sprawcy onej zostali zaaresztowani w liczbie czworga, z tych trzy osobniki należą do płci nadobnej, jeden tylko przedstawia pleć wstrętną.

Prócz tój plagi dręczą okolice naszą i inne. Od pewnego czasu panuje epidemiczna choroba — *diphtheritis scarlatinosa*¹³⁾ — zabierająca liczne ofiary, z powodu leko-wstrętu ludowego. Czynny udział służby zdrowia jak może zapobiega szerzeniu się epidemii. Najbardziej ucierpiały skutkiem epidemii: Poniatowo i Kobyła łąka. Ludzie, szczególniej zaś dzieci, marli jeden po drugim.

Fakt dziwny. Okrom tak widocznej klęski, lud przeważnie unika leczenia racjonalnego. Chociaż „garlica“ (taką nadano nazwę epidemii) szerzy równie jak cholera postrach, a przecież ludek trwale się trzyma znachorów, unikając lekarzy. Notujemy fakt następujący, doraźnie przedstawiający leko-wstręt ludu.

Wskutek raportu odpowiedniego o ukazaniu się epidemii, natychmiastowo do Kobyłej łąki zjeżdża lekarz powiatowy, aby zastosować środki zapobiegawcze. — Ukazanie się tegoż wywołuje strach paniczny między ludem... Chorzy, nawet tacy,

13. Chodzi o płońcę — szkarlatynę.

którzy ledwo dyszą, zrywając się z łóżek i w koszulach (sic!!!) zmykają co siły, kryją się po kątach... Perswazyja lekarza nie pomaga... Tych, których zastał ledwie zmusić można do przeprowadzenia diagnozy. Jedna z kobiet, której dziecko lekarz wziął do rewizyi, omal się nie rzuciła na niego. Po odjeździe lekarza wieś zbiera się przed sołtysa i krzyczy na niego, wymyśla za to, że posłał raport do gminy, przez co przyjechał doktor, przez co znowu nałożą na każdego z mieszkańców wsi odpowiedni podatek.

Smutne... ale prawdziwe! (...)

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 53, s. 2

Z Bieżunia.

VII.

...I zapanowała cisza powszechna w miastach, albowiem nadszedł czas ogórków. Spokój zalega ulice, właściciele sklepów siedzą przed drzwiami swych posiadłości, rozmyślając nad tem: czem, aljas, za co napelnić żołądki swe, które nigdy nie uznają... doby ogórkowej.

A z powodu doby owéj i Biezuń — mający pretensye do podobizny z miastem — jakoby zasnął. W handlu zapanowała stagnacya, bowiem główny nerw jego zwany „hreczkosiejami“ rozpoczął pracę na polach.

Cicho tedy u nas, jak... pono wszędzie. Za to wyjdźcie nad rzekę za miasto a obaczycie brzegi poobsiadane tłumnie ludźmi, którzy podobni są raczej do posągów.... Siedzą bez ruchu trzymając każdy narzędzie do... łowienia ryb. Narzędzia to najrozmaitszej formy: Kije krótkie, długie, pałkowate, siatki etc. etc. Sposoby łowienia również niejednakie: „na groch“, „na żywca“, „na żaki“, „na ość“, „kłonią“.

Ba, toć stare niesie przysłowie: „gdyby nie ryby i raki, zdychałiby Bieżuniaki.“¹⁴⁾

14. M. Baliński, T. Lipiński, Starożytna Polska, Warszawa 1843: „Gdyby nie ryby i raki, zginęliby Bieżuniaki” — ten tekst należy uznać za prawidłowy. W początku XVII w. mieszkańcom Bieżunia wolno było łowić ryby tylko w miejscach, gdzie ich grunta stykały się z rzeką. W związku z tym ówczesny właściciel dóbr Jan Kretkowski w 1619 r. nałożył na domy przy rzece większe podatki; zob.: E. Bergman, Historia budowy..., s. 29. Za czasów Andrzeja Zamoyskiego rybołówstwo, podobnie jak propinacja, należały wyłącznie do dominium. Biezuńscy mieszczenie mieli zezwolone łowienie ryb jedynie na odcinku Wkry (Działdówki) od mostu w Bieżuniu do granicy Bielaw Gołuskich (ok. 5 km). Br. Lasocki, właściciel Bieżunia w latach 1857-1866, usiłował ten przywilej cofnąć; zob.: M. Przedpełski, O powiecie sierpeckim..., s. 598.

Dzieci jeno w szkółce miejscowej mają zajęcia, lecz i te wkrótce się ukończą, nastaną tak szczerze a niecierpliwie wyczekiwane przez młode latorośla, ferye.

Wspomniawszy o szkółce musimy wynurzyć p. nauczycielowi miejscowemu choć parę słów prawdziwego uznania. Szkołka nasza może przedstawiać wzór innym pod względem pedagogicznym. Pan nauczyciel z miłością traktuje swe obowiązki, starając się o ile można kształcić dzieci naszego miasteczka. Sam nawet własnym kosztem zakupuje broszury odpowiednie, nagradzając nimi pilniejszych elewów. Widzieliśmy właśnie zbiorek szan. nauczyciela, w którym z radością spostrzegliśmy same pożyteczne i odpowiednie dziełka. Nawet pomiędzy nimi znajduje się świeżo co z pod prasy opuszczona 4 książeczka „Powiastek historycznych“ J. Grajnera (Dziwne przygody Lorka Szlązaka. Warszawa 1881 r., str. 66 kp. 10). Powiastka to napisana żywo, przystępnie i nader zajmująco, jak zresztą wszystkie poprzednie — ma za tło dzieje księcia Bolesława Łysego (Rogatkę). Całość przedstawia się ponętnie, zarzutem niepodlega wcale. Polecamy to dziełko naszym czytelnikom.

Przykład szan. nauczyciela szkółki bieżuńskiej, powinienby stać się bodźcem kolegom jego, którzy... niestety! wcale inaczej postępują.¹⁵⁾

Również zasługuje na uznanie praca szan. ks. Świątkiewicza,¹⁶⁾ pełniącego obowiązki wikaryusza w parafii naszój, w kierunku kształcenia ludu. Mieliśmy sposobność słyszeć go głoszącego słowo boże z kazalnicy. Z przyjemnością zeszedł nam i z pożytkiem czas ten, bo szan. kapłan posiada płynny dar wymowy, łatwość formułowania pojęć i ujmowania całości w nader wrażliwą i zajmującą szatę. Nie przesadzimy bynajmniej, twierdząc że kazań podobnych nie zdarza nam się często słyszeć. Zresztą zdanie to popiera „vox populi“, który w takich względach najlepszym jest sędzią.

Dzięki energicznym środkom, jakie przedsięwziął p. Naczelnik gubernii, poduszczania ludzi złój woli przeciwko żydom spelzły na niczem. Spokój nienaruszony panuje i panował. Chociaż... ludność żydowska, prawdę powiedziawszy, była nieco w obawie. Przytrafiały się z tego powodu arcy-komiczne fakta, zaś jeden z nich, gwoli dobrej fantazyi przytoczę.

15. W latach 1874-1882 nauczycielem w bieżuńskiej szkole był Henryk Olechnowicz, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie. W 1882 r. awansował do szkół w Sierpcu, a następnie w Ciechanowie. Nauczyciel ten był trzykrotnie odznaczony (srebrnym i złotym medalem zasługi); zob.: S. Ilski, J. Siedlecka, Szkoły w gminie Biezuń i ich nauczyciele w latach 1593-1945, BZH 1994, nr 2, s. 35.

16. Ks. Stanisław Świątkiewicz był wikariuszem parafii Biezuń w latach 1880/1881, następnie został przeniesiony na administratora parafii Naruszewo. Proboszczem w Biezuńiu był wówczas ks. Józef Smoleński; zob.: akta parafii rzym.-kat. w Biezuńiu, wykaz proboszczów i wikariuszy sporządzony przez ks. Stefana Zaleskiego.

Do jednego z włościan mieszkającego nieopodal Bieżunia przyszedł list od brata jego kowala, z Warszawy. Włościanin odebrawszy list a nieumiejąc czytać prosił jednego ze starozakonnych aby mu takowy wygłosił. Lektor czyta co następuje:

„.....mamy tu dość roboty, nożów potrzeba jeno więcej, bo żydów rzną zagranicą.“
Przeczytawszy to lektor drząc rozpuścił pogłoskę: że przyszedł list z Warszawy, że tam zabrakło nożów, że z pewności żydów mają wyrzynać. Robi się gwałt między ludnością izraelską na parę mil w około, i gdyby nie zaradność jednostek inteligentnych, sprawa ta przybrałaby format obszerny..... Okazało się, że lektor niemogąc również dobrze czytać, znalazł w liście to, czego nie było wcale. List zaś brzmiał: „Kochany bracie, dobrze mi idzie, roboty mam dużo, osobliwie zamówień na noże“ — dalej zaś — „z nowin donoszę ci, że podobno zagranicą rzną żydów.“

Ładne *qui pro quo*, nieprawdaż?

Kończąc gawędę zwróć się z prośbą do pięknych czytelniczek, jako delegat... całego prawie rodzaju szpetnego: Szanowne, piękne, kochane panie... przez miłosierdzie Boże obniżcie choć o parę prętów korki i obcasy obówia waszego... Po co szpecić piękne dzieło natury, zmieniać je? Noga powinna być nogą a nie garbatem kopytkiem, bez kształtu najmniejszego. Owe kominowe korki i obcasy nie tylko że szpecą nogę, lecz złe wpływają na zdrowie, tamują wdzięczną swobodę ruchów. Jużćić, jeżeli chcecie być wyższemi, dalipan chodźcie na szcudłach, albo też pracujcie dla osiągnięcia wyższości nie nakładaniem na trzypiętrowy obcas dwupiętrowego korka, lecz kształceniem umysłu i... serca... Do licha... zabrnąłem daleko. Prr... pegazie rączy... dosyć już tego!

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 61, s. 3

Z Bieżunia.

VIII.

O ile początki żniw, w okolicy naszej, bardzo pomyślnie się zapowiadały, a teraz, gdy ludziska do pszenicy zabierać się sierpem i kosą zaczęli, codzienne deszcze jak z cebra lejące straszą wszystkich zapowiedzią losu smutnych żniw przeszłorocznych. Czyżby złe miało się powtarzać peryodycznie z tak ścisłą dokładnością?

Miejmy nadzieję, że niebo wyplakawszy się trochę, jak zdenerwowana kobieta, uśmiechnie się znowu pogodnemi, jasnemi błękity.

Przed parą dniami w sali posiedzeń naszego sądu gminnego rozstrząsano ciekawą sprawę. Treść jej następująca:

Piotr Tylicki, właściciel części wsi Myślin-Dźwizno wnosił skargę o szkody rządzone mu przez 170 sztuk inwentarza rogatego, należącego do właścicieli częściowych wsi Myślin-Wątrobki. Stratę swą Tylicki oszacował na rs. 250.

Pozwani stawili się w okazałej liczbie — 41!

Skargę swą T. motywował w sposób następujący: że przed laty 12, on, T. zorał część ze wspólnych paśników, — należących do niego oraz do 41 właścicieli częściowych — rozmiaru siedmiu morgów, takowe rok rocznie obsiewał, co uczynił i roku bieżącego, zaś właściciele częściowi roku bieżącego wpędzili na zasianą oziminą pole część inwentarza swojego i wypaśli zasiew do szczytu, za co on T., liczy sobie 250 rubli straty.

Pozwani w sądzie oświadczyli: że w istocie inwentarz ich spał żyto T., lecz nie wiedzą z jakiego powodu pastuch ich wpędzał inwentarz w oziminę T., bowiem do tego żaden z nich go nie upoważnił.

Świadkowie zapotrzebowani zeznali pod przysięgą:

1) Franciszek D. pastuch, że właściciele częściowi oddali pod jego nadzór bydło, które pasał od pewnego czasu, że również pasał bydło włościan tójże wsi, razem z inwentarzem właścicieli częściowych, że włościanie sami przemocą wpędzili inwentarz i swój i właścicieli częściowych w żyto T., kazali mu paść dopóki wszystkiego nie spasie, poczem on sam już, upoważniony w taki sposób przez włościan, pasał inwentarz w życie T., że żyta onego było zasiane mniej więcej, około siedmiu korcy, że nakoniec właściciele częściowi, aczkolwiek go nie upoważnili do paszenia w życie T. swego inwentarza, jednak wiedzieli o tem i nie wzbraniali.

2) Antoni K. zeznał: że T. nie chciał wpuścić bydła pasionego przez Franciszka D. w żyto swoje; że włościanie w jego, T., oczach pomimo protestacyi takowy inwentarz wpędzili; że właściciele częściowi mówili między sobą nieraz aby T. żyto spaść; że zasianego żyta był obszar siedmo-morgowy.

3) Józef K. zeznał: że T. przez lat 12 używał tego gruntu bez najmniejszego protektu ze strony włościan; że słyszał jak komisarz włościański pozwolił włościanom wypaść żyto T. (???), że właściciele częściowi wiedzieli o tem że inwentarz ich wypasa żyto T. a przecież nie odzywali się ze wzbronieniem.

Włościanie w liczbie trzech, stawili się sami, bez pozwania na sądy i oświadczyli: że oni rzeczywiście spaśli żyto T. na zasadzie ustnego pozwolenia komisarza włościańskiego (??).

Biegli, w liczbie trzech, pod przysięgą ocenili stratę T. na rs. 329.

Sąd gminny, opierając się na danych: że żyto Tyl. rzeczywiście było spasione przez inwentarz pozwanych; że stosownie do § 1385 Kodeksu Cywilnego, właściciele inwentarza są odpowiedzialni za rządzone przez ich inwentarz szkody; że mimo przy-

znanie się włościan, jako oni spaśli żyto T. upoważnieni ustnie (?) przez komisarza włościańskiego, jednak: mając na uwadze: że pomiędzy włościanami a właścicielami częściowymi musiała nastąpić uprzednio zмова przeciw T.; że obecnie właściciele częściowi starają się odwlec sprawę zwalając winę na włościan, wiedząc, że spór pomiędzy włościanami a właścicielami częściowymi, najwprzód rozstrzyga komisarz włościański: że według § 1384 właściciele i panowie odpowiadają za swój inwentarz i służących, uznał powództwo T. uzasadnionem, i zasądził T. od pozwanych rs. 250.

Właściciele częściowi założyli apelację od tego wyroku.

M.H. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 67, s. 3

Z Bieżunia.

IX.

Propozycja mego przyjaciela. — Sprostowanie skutkiem tejże wiadomości o p. P... z S... — Sens moralny. — Szwindlomania i szwindlomacherzy. — Nowowynalezione działanie mnożenia. — Jeremiada pobożna o solidarności obywatelskiej wsparta na sensacyjnym fakcie. — List mego przyjaciela z Pekinu o nadymaniu... osobników nie należących do cieląt. — Sens moralny ztąd.

Przed chwilą, pokorny sługa wasz, czytelnicy, siedząc przed biurkiem patrzył rozpaczliwym wzrokiem na niewinnej białości pasek papieru, łamiąc głowę: czem go zapełnić, aljas, jakimby cudownym sposobem skleić artykuł, przy obecnym rozroście ogórków. Niestety... próżnom myśl wyteżał, faktu ani na lekarstwo. Dokoła cisza świątynicza, rzadko przerywana szczebiotem nierogatych zwierzątek, rozkoszujących się w ogrodzie sąsiada mego.

— O losie! Pozwoliłeś Latkowskiego z kamratami uchwycić policyi, zastępcy jego jakoś nie widać, przez to ani kradzieży porządnej, ani rozboju wrażliwszego — mówiłem sam do siebie, sciskając nerwowo obsadkę, uzbrojoną w koszlawe pióro stalowe.

Nagle turkot się rozległ przed drzwiami..... ach! to kochany sąsiad Gerwazy, przyjaciel mój.

— Jak się masz!

— Jak się masz! — zabrzmiało przywitanie, poczem nastąpiło parę wystrzałów mokrych z dubeltówki, następnie zasiedliśmy do gawędy.

— Słuchaj... przyjechałem do ciebie z propozycją — począł Gerwazy.

— Z jakążby? — pytam.

— Może przyjmiesz agenturę ubezpieczeń?

Jak oparzony skoczyłem na nogi. — Vade retro satana! Nie kuś!! — zawołałem.

— Bodaj cię! Interes dla ciebie niezły.

— Człeku... i ty się przyjacielem moim mienisz? — krzyknę ze zgrozą.

— Bodajcie cię — rzekł zdziwiony Gerwazy — czemu się pytasz?

— Czemu? Proponujesz mi zgubę wprost.

— Bodaj cię! — zegnając się zawołał przyjaciel — co to ma za związek z agenturą.

— A! ma i bardzo. Czyś nie czytał artykułu pani Białowiejskiej, zamieszczonego przed parą tygodni w *Korrespondencie Płockim* o przyjemnościach agentów.

— No, no?

— Wszak przypominasz sobie; autorka opowiadała o p-u P. z S... który o mały włos nie naciągnął ajenta na sporą sumkę, i gdyby nie pożar jego posiadłości, który jak Deus ex machina się zjawił, ajent beknąłby grubo.

Przyjaciel mój wzruszył ramionami, uśmiechnął się gorzko i odparł poważnie.

— Mój Halino, wiesz że dzwonią, ale nie wiesz gdzie.

— Jakto nie wiem. Wydrukowany przecież fakt był a wyraźny jak wół.

— Pozwól mi skończyć. Otóż wiedz mój drogi: że zanim się kogo potępi bezpórotnie, trzeba się przeświadczyć czy w istocie ten ktoś na to zasłużył. Zresztą nie wszystko co drukowane prawdą jest. Historia o p. P. z S... tak jak ją przedstawiła p. B. w *Korresp.* w istocie rzuca złe światło na niego. A przecież tak nie było i obowiązek obywatelski nakazuje mi stanąć w obronie człowieka potępionego bez najmniejszej słuszności.

Rzecz się tak miała: pan P.. zabezpieczył swe ruchomości rolne, oddawszy składkę należną agentowi Da..., pozostał zaś winnym nie połowę, lecz rubli trzydzieści jeno, zatem małą częstkę summy ogólnej. Agent D. żądającym odpowiedniego kwitu panu P. takowego nie dał obiecując przysłać go później. Pan P. oświadczył tedy, że jak mu zostanie doręczony kwit, należność brakującą zwróci, prosił nadto by interes ten dla jego spokojności załatwić jaknajprędzej. Następnie p. P. do domu wrócił, będąc pewnym, że kwit odbierze lada dzień. Tymczasem ajent D. nie śpieszył się z nadesłaniem polisy. Owe nieco później trwało dosyć długo. Pan P. parę razy przy okazji spotkania ajenta wspominał i żądał kwitu, chcąc zaraz po odebraniu brak dopłacić, tymczasem ajent polisy jak nie oddawał, tak nie oddawał. Naraz, nieszczęśliwy traf chce, że posiadłość p. P... obejmuje pożar. Pojmujesz jego położenie. Zapłacił prawie całą sumę ubezpieczenia, kwitu nie ma... może się wpłatać w kabałę. Dzięki jednak energicznemu wzięciu się, zdołał wymodlić ową polisę. Rozumiesz teraz?

— Ba! Toć rzecz całkiem inna — odparłem i w tym razie winnym nie jest P... lecz ów D..... agent.

— A tak.

— Ależ artykuł co innego opiewa? Toć nitki poczciwój nie pozostawiono na panu P...? Przyjaciel wzruszył ramionami i głowę opuścił.

Sprawa ta zainteresowała mnie do tego stopnia, że po odjeździe Gerwazego umyślnie pojechał do p. P... aby ją zbadać. P. z lekkim wyrzutem mi je opowiedział, oraz przedstawił dowody, potwierdzające opowiadanie mego przyjaciela. — Jestem moralnie przekonany, że szan. koleżanka po piórze nie miała bynajmniej myśli stroniczój. Zakomunikowano jój fakt, który ją oburzył; wziąwszy go za prawdę, ogłosiła drukiem.

Doprawdy, porę obecną można śmiało nazwać szwindlomanią. Zacnych Szwindlmacherów roi się aż, mnożą się oni z każdym dniem. Co powiecie na to, że śmieli oni przeformować najświętsze zasady, wszczepione nam przez nieboszczyka Pitagoresa, wynajdując wcale nieznanym acz wygodnym dla nich sposobem mnożenia, z którego jasno okazuje się, że rs. 2,500 oddane na 12 procent, przynosi po dwu leciech nie rsr. 300 procentu, lecz 25,000 rubli. Dalipan prawda!

Oto fakt.

Dziedzic posiadłości N.N. pan X. pożyczył od dwóch spekulantów zamieszkałych w osadzie M.M. rs. 2,500 na 12%. Tymczasem po pewnym przeciągu czasu p. X. dowiaduje się, że szanowni spekulanci posiadają weksle jego na sumę rs. 25.000.

Fakt ten dopiero się narodził, wstrzymujemy się zatem z obszerniejszym rozpisem aż do zebrania odpowiednich danych. To jeno dodamy, że sprawa ta zostaje pod śledztwem, oraz że trzój ci pp. szwindlmacherzy są izraelitami, zaś współwyznawcy ich, mieszkańcy M.M. dowiedziawszy się o ich genialnym wynalazku, jednozgodnie ze wstrętem odsunęli się od nich, nadto postanowili, że będą się starać pomódz sprawiedliwości do wyjaśnienia sprawy i gdyby sędzia śledczy zażądał od nich opinii o trzech szwindlmacherach, dostarczą mu jój sumiennie, czego jednak bez wezwania prawnego uczynić nie mogą. Zaznaczamy z prawdziwą radością ten ostatni punkt faktu...

(dok. nast.)

Z Bieżunia.

IX.

(dokończenie)

Niestety! Narzekamy na lichwiarzy, na procentowiczów — nazywając ich szachrajami, a doprawdy samiśmy temu winni. Przeczyście? dam dowód! Niedaleki mój sąsiad, pan Bonifacy, żył w ścisłej przyjaźni od lat dziecinnych z p. Serwacym sąsiadem o miedzę. Kochali się obadwaj niezmiernie. Co moje, to twoje, i odwrotnie. Pewnego razu pan Bonifacy potrzebował pożyczki 2,000 rubli na opłacenie zaległej raty Towarzystwa Kredytowego i na parę innych pilnych wydatków; wiedząc zaś że Serwacy jak raz podobną summę odebrał w spadku po krewnym, idzie do niego z prośbą o pożyczkę.

— Masz *somsiad* — mówi poczciwy Serwus — jeno mi za rok oddaj, bo potrzebna mi będzie ta summa.

— A somsiadku... zbawczo... Prędziejbym z głodu zmarł, nimbym ci miał zrobić zawód... Boże mnie skarż... jakim szlachcic!

Wyściskali się, wyczałowali, Bonus wzięwszy pieniądze odjechał. Nadchodzi termin oddania; Serwacy czeka... ani Bonusia, ani pieniędzy, ani nawet procentu 6% (na który były owe 2,000 rubli pożyczone), ani żadnej podobnej rzeczy nie widać. Tu sama spłata, potrzebnickim jest... ba! ale jakże sąsiada niepokoić? Czeka miesiąc... ani znaku Bonusia... Serwus stylizuje list do niego z przypomnieniem. Za listem tym poszedł drugi, trzeci, czwarty... Upływa 4-ry miesiąc, a Bonus znaku nie daje o sobie. Przyciśnięty interesami, zniecierpliwiony czekaniem i niesłownością sąsiada, bierze się energiczniej do rzeczy... Odbiera we dwa miesiące pieniądze, lecz od tego czasu Bonus na niego ani patrzy, zaś zapytany o Serwacego: „Łotr! lichwiarz, kutwa“ — wrzeszczy „jakim szlachcic.“ Naturalnie, że Serwacy sparzony doświadczeniem, dmucha na zimno i podobnej usługi nietylko Bonusiowi, ale nikomu z sąsiadów nie wyświadczy... Cóż dziwnego że ztąd wynika brak kredytu sąsiedzkiego, a w następstwie rozwój lichwy, boć przykład powyższy jest nader częstym. Lichwiarzowi, któremu się płaci 12%—15%, trzeba oddać, choć to kulturträger, choć turek jaki, lecz swojemu, który robi przysługę przyjacielską biorąc 6%, 8% rocznie... ach! to swój. Można go zbyć do czasu... Smutna prawda, ale prawda!

Właśnie gdym kończył te słowa, przyniesiono mi list omarkowany stępem Państwa Niebieskiego, od kochanego kolegi po piórze... który będąc amatorem ryżu i herbaty oraz zachwycony pewnym odczytem publicznym, przyjechał do Pekinu, dla zbadania na miejscu rzeczonych produktów. List brzmi:

„Kochany przyjacielu! Jaka to szkoda że mieszkańcy Państwa Niebieskiego, nie znają waszych przepisów policyjnych w ogólności, zaś przepisu wzbraniającego nadymania cielőcyny i tym podobnych przedmiotów, w szczególności, nieprzytrafiałyby się tu przypadki tak nieprzyjemne, jak się przytrafiają często. Za przykład niech ci służy fakt poniższy. W prowincji Lip-au-an, pod cieniem palm kaktusowych i bawełny, zakwitła miłość, ów nimb rajy ziemskiego w sercu nadobnej Thu-Jou i pięknego Ho-ho-psik. Ho-ho-psik zabiegły w latach kawaler majętny, namiętnie kochał kształty...? zaś Thu-Jou acz nie nader majętna, lecz wydawała się młodą, twarz miała dość przyjemną, lecz zato posiadała kibić ulotną jak woń herbaty i pierś toczoną, niby... no, niby na warsztacie najbogiejszego tokarza. To ostatnie zachwyciło Ho-ho-psika tak, że rozgorzał silną miłością do Thu-Jou, a rozgorzawszy oświadczył się, a oświadczywszy się... naturalnie, miał ją za małżonkę pojąć. Już Lamowie ogłosili w pagodach o mającym nastąpić związku, przy szumnym odgłosie tam-tamów, już naznaczono dzień uroczysty, któryby się odbył z pewnością... gdyby nie przypadek! Owóż, na dni 5 przed ślubem Ho-ho-psik spędzał poranek w gaju cyprysowym z ukochaną Thu-Jou.

Ho-ho-psik wyczerpawszy cały arsenał zaklęć i przyrzeczeń, prosił narzeczoną by mu pozwoliła złożyć pobożny pocałunek na zawieszonym na gorsie amulecie... Thu-Jou broni się czas niejaki... nareszcie pozwala. Uszczęśliwiony Hoho-psik zapamiętałe całuje bez końca amulet o cudownych własnościach, w tem... nagle dziwny huk obija mu się w ucho, po którym następuje przeraźliwy świst, podobny do westchnienia potępieńca, zaś następnie... o dziwo! Ho-ho-psik widzi, że narzeczona jego w oczach chudnie, a zamiast pięknej, kształtnej, okrągłej a toczonej postaci, widzi przed sobą coś podobnego do ołówka Faberowskiej fabryki.

— Co to jest? — woła zdziwiony.

Thu-Jou zakrywa dłońmi twarz i z krzykiem ucieka. Pokazało się, że nadobna Thu-Jou nie była tak kształtną jak się wydawało, a brak ten zastępowała sztuczna maszynerya, z nadętej powietrzem gummy elastycznej, którą niezgrabnie przedziurawiła szpilka od krawatu Ho-ho-psika. Ten ostatni, będąc tak srogo zawiedzionym, przeklął Thu-Jou, cały ród niewieści, majstrów sztucznych nadymanych przyrządów, i wyjechał zerwawszy małżeństwo pono do Japonii“....

Treść dalsza listu nie ciekawa. Przerzywam zatem, lecz muszę kochanemu przyjacielowi oświadczyć w odpisie: że aczkolwiek u nas istnieją przepisy zabraniające nadymania, lecz takowe stosują się jedynie do cielőcyny...

M. (H.) Synoradzki

Z Bieżunia.

X.

Zboczywszy niezwykle z toru korespondenta małomiasteczkowego, powracam znowu spiesznie aby zanotować choć cokolwiek z faktów doraźnie nas obchodzących. A dalipan..... pustka w programie moim olbrzymia.

Byłoby wielką niesprawiedliwością gdybym pomiął pełen doniosłego znaczenia fakt, świadczący o..... wysokim stopie wykształcenia, jaką znajdujemy (niestety!) dość często, a zupełnie niespodziewanie w pewnych sferach naszej inteligencji. Otóż... pani Sałacińska, właścicielka folwarku 40-włókowego, dwóch małych córeczek oraz męża zwołanego gospodarza, dała nominację nieboszczykowi Schopenowi, jakiejby się ani on, nieborak, za życia, ani też nikt z nas pewno nie spodziewał.

Rzecz tak się miała.

Wypadały któregoś dnia imieniny córki pani Sałacińskiej. Tedy, jako niewiasta licząca się do arystokracji (wyrażenie powszechnie przyjęte), zaprosiła multum sąsiedztwa na ten uroczysty obchód. Podczas wystawnej kolacji na którą nie żałowano, ani muszkatu ani cynamonu. pan X... siedzący tuż obok panny Sałacińskiej, rozmawia z nią o muzyce. Rozmowie tej przysłuchuje się mama Sałacińska.

— Jakże pani gustuje w mazurkach Szopena? pyta X.

— Któżby je nie lubił — odparła panna.

— W istocie — mówi pan X. — Ja przepadam za nimi...

Trzeba wiedzieć, że pan X. był faworytem mamy Sałacińskiej jako in spe mąż córki. Chcąc mu przeto okazać grzeczność, szanowna mama odzywa się głośno.

— Jeżeli pan tak lubi mazurki tego Szopena, to trzeba znaleźć na nie przepis. Na przyszłą niedzielę upiekę je... o! bo trzeba panu wiedzieć, że jestem mistrzynią w pieczeniu mazurków.

Możecie sobie wyobrazić co nastąpiło po tem odezwaniu mamy. Ta jednak nieczując się winną w niczem prosi sąsiadki, ażeby jeżeli ma, pozwoliła jej przepisowi na mazurki Szopena...

O sancta simplicitas!

Że Szopenowi bynajmniej nieuchyliła mama Sałacińska, to prawda, aleć prawda i to, że sama siebie w niezbyt korzystnym wystawiła świetle. Chwalebna jest rzeczą być „mistrzynią w pieczeniu mazurków,“ oraz być dobrą matką i gospodynią, lecz doprawdy... niezawadziłoby pracować nad wykształceniem własnem.

Oby podobne curiosum było wyjątkiem!

Że jednak nasze społeczeństwo nie należy do najgorszych, że istnieje w niem szczerza braterskość, nie tak jak naprzykład w Państwie Niebieskim, toć chyba zaświadczycie. Powiedzcie bo czytelnicy, czy u nas mogłoby się coś podobnego wydarzyć, jak np. w prowincyi Tiam-Mla, w powyżej wymienionym państwie.

W tej to prowincyi mieszkały dwie rodziny w sąsiedztwie obok. Jedna z nich Lola-foci, szczyła się trzema córeczkami, wychowanemi wedle najwyszukańszej reguły — to jest: zadzierającemi wąskie noski do góry, ściągającemi wielki palec nóżek pod stopę srebrną podwiązką, oraz szepczącemi dialektem innonarodowym, a powszechnie w Chinach za probierz dobrego tonu uważanym. Druga rodzina Gu-pha-rno szczyła się jedną tylko córką, która aczkolwiek niezadierała noska do góry, nie paplała innonarodowem narzeczem i niezakładała srebrnej tasiemki na mały palec nóżki, lecz przewyższała panny La-lu-mła wdziękami, skromnością i zasobami wykształcenia. Traf dziwny, że skromna Gu-pha-rno przypadła więcej do gustu okolicznej młodzieży anieżeli panny La-lu-mła. Szczególniej jeden brał się na seryo do niej, pragnąc zabiegi swe uświęcić uczciwym związkiem. — Panny La-lu-mła bladły, czerwieniały i żółkły, widząc się upośledzonymi... Zazdrość zaczerwiniła im cery i wysuszyła języki tak, że nawet płotek na sąsiadkę stwarzać nie mogły. Za niepowodzenie swe postanowiły się zemścić na sąsiadce. Zemstę ową uplanowały wykonać tak: Rozpisały same listy na okolicę, opatrując takowe podpisami rodziców Gu-pha-rno, przez które zapraszają sąsiadów na zaręczyny skromnej sąsiadki z owym konkurentem. Na dzień naznaczony zjeżdżają się goście między którymi był i ów konkurent. Ma się rozumieć wszyscy winszują mu zmienienia stanu... On pyta coby to znaczyło? Wszak nikomu zamiarów swych niewyjawiał? Wtedy goście pokazują mu listy zapraszające opatrzone w podpisy rodziców Gu-pha-rno. Konkurent uczył się obrażony tym uprzedzeniem jego zamiarów i głośno wyrzuca rodzinie Gu-pha-rno ich postępek. Gu-pha-rnowie tłumaczą się niewiomością, lecz nikt im nie wierzy, boć mają dowody piśmienne. Skompromitowali się niewinni, córka ich omal tego nieprzyplaciła życiem. Wkrótce atoli fakt się wyjaśnił i panny Lu-la-mła pono teraz żałują mocno tego postępku.

Wszak prawda czytelnicy, że nasze polki nie zdolne byłyby do tak nieuczciwego postępku. Ba! w Chinach, to nic dziwnego...

M.H. Synoradzki

Z Bieżunia.

XI.

Jesień. — Niedaleka przyszłość Bieżuniaków. — Protest przeciw brukowaniu rynku. — Coś o naszych szewcach. — Ludzie z talentem. — Niewinne zabawy. — Preperaty zbawienne z laboratorium Sochaczewskiego. — Słódko o kredycie. — Bankructwo i bankruci. — Warto by temu zapobiedz! — Rzadka braterskość.... w językach. — Sens moralny.

Wybaczcie łaskawi czytelnicy, jeżeli humor niniejszej korespondencji będzie cokolwiek zgryzliwym. Nie przypisujcie winy słudze waszemu, bo człowiekiem jest, a wszak stworzenia te boże są dalekimi od doskonałości. Sługa wasz, jak zresztą wszyscy prawie ludzie, ma pewne słabości i słabostki, do których należy odczuwanie zmian powietrza. Każdą zmianę odczuwam tém doraźniej, im wpływa więcej na zmianę kieszeni, która to zmiana jest najgorszym przewodnikiem humoru. Obecne przejście słodkiego lata w zimną, wicherzystą a dżdżystą jesień, przejście w którym słyhać od rana do nocy a więcej jeszcze, w którym czuć złowieszczy głos, nakazujący zaopatrzyć drwalnię w parę sążni drzewa opałowego (za co wedle wszelkich logicznych przypuszczeń trzeba będzie zapłacić), owóz ta metamorfoza, zgnębiła duszę moją do cna. Uwzględnijcie tedy rozpacz ździebniętego sługi, która się odbija w jego myślach.

A jesień doprawdy schwyciła nas niezartem! Zimna nastąpiły tak wcześnie i tak doraźnie, że nawet owa cudowna pora „babskiego lata“ nie miała czasu rozpostrzeć swego panowania. Od dwóch tygodni rankami widzimy skrzep na wodzie i szron biały, dodajcie jeszcze do tego silne, niemiłosierne wiatry, oraz deszcze — toć uzupełnimy fazę klimatyczną obecną. To jeszcze szczęście, że nasi panowie właściciele materiału opałowego, nie zajmują się tak szpetnem rzemiosłem, jakiem się zajmują wasi, alias, nie drą tak łaskawie skór ze grzbietu swych kundmanów. Różnica w cenie drzewa u was i u nas znaczna. Porządnej miary sążeń kubiczny drzewa olszowego naprzykład; kosztuje u nas rs. 6 (z dostawą 7) czem wy się, o ile wiem, nie pochwalicie. Pora jesienna nasunęła nam kilka wysoko filozoficznych uwag nad niedaleką przyszłością Bieżuniaków. Patrząc przez okno na kilkomorgową przestrzeń rynku naszego, pozbawionego uczciwego przykrycia zwanego brukiem, widząc następnie rześiście skrapiający ją deszcz, który zmienia tę przestrzeń w miękką, pulchną, kleistą masę, przedstawiającą chęciom przebycia takowej istne niemożebności, patrząc tedy na to pomyślałem:

„Miły Boże! Czemuż Bieżuń, osada 4 tysięcy ludności licząca,¹⁷⁾ nie może się zdobyć na usunięcie tego fatalnego bruku, a natomiast osady mniejsze o wiele, jak

17. Jak przypis 4.

sąsiedni Szreńsk i Radzanów, zdobyły się jednak. Prawda i to, że Szreńsk i Radzanów leżą w powiecie Mławskim, Biezuń zaś w Sierpskim, może więc w tem stoi przyczyna... Ba, jużćie to trochę niezrozumiałe. Byłyć u nas projekta... nawet i kamienie na bruk zwieziono, lecz projekta zostały projektami a kamienie... obrastają najspokojniej mchem. Zatem znowu się rozpoczną biczowania koni, które ciągnąc wóz po kleistój przestrzeni, nie będą zdolne go zpulchnych objęć błota wydobyć... I znowu się zaczęła podnosić z onego błota trujące płuca opary, promieniami słońca wyciągnięte. I oczy ludzkie zmuszone będą nieraz patrzeć na podniesione wysoko suknie niewiast broczących przez rynek, z pod których szpetnie zblocone wyzierać będą pończochy, obejmujące piękne kształty nóżek... I niejedno uczciwe a niewinne prosie śmierć znajdzie w głębokościach błota, a nikt nie będzie żałował zginionego, prócz właściciela.....

Smutno mi się zrobiło na duszy, bardzo smutno. Gdybym wiedział do kogo to należy, jaka władza ma obowiązek czuwania nad porządkiem w osadzie, wnetbym do niej uderzył. Lecz nagle promień z góry rozjaśnił myśl moją... Niesłusznie sarkam na ową władzę... ona wie co robić! Tak jest! Bardzo słusznie pozwala osadzie naszej pozostawać dotąd w brudzie i niechlujstwie, bo powoduje ją do tego miłosierdzie. Ba, i coby robiła pobożna rzesza szewców, których osada nasza liczy 400 z górą,¹⁸⁾ gdyby usunięto z niej błoto, a tem samem gdyby zaprowadzono oszczędność obówia? Przebaczenie mi więc wy, których o niedbalstwo i opieszałość winięm. O! wyście niewinni... Zaslugujecie na powszechne uznanie. Uczucia miłosierne jakie żywicie w swych łonach — toć zaszczyt, toć chwalebna rzecz... Niechaj te słowa uznania zmażą grzech myśli moich poprzednich.

Jeżeli co w Bieźuniu zasługuje na uwagę, to bezsprzecznie wyżej wspomniani szewcy. Są to ludzie żywota osobliwszego. Szewc biezuński..., toć dziwo istne. W poniedziałek żaden z nich nie robi nic a wszyscy jadą hurmem do Żuromina z towarem na targ. We wtorek także nic nierobią gdyż całodzienniestoją z towarem w Bieźuniu, w ten dzień co tydzień odbywają się bowiem targi. W środy nie mogą nic robić, bowiem znowu jadą na targ z towarem do Radzanowa. W czwartek robią to co i w środe... jadą na targ do Szreńska... Jeno piątek zatem i sobota przeznaczone są do roboty. Lecz wszak majster biezuński, pracujący zwykle sam, bo na czeladnika go nie stać, przez te dwa dni nie może sprowadzić tyle materyału, aby mu starczyło na cztery, dzień po dniu targi? Odpowiedź łatwa. Nasi szewcy nie gromadzą też wcale. Idąc do Żuromina niesie z sobą dwie lub trzy pary butów, z tych sprzedaje jedną za rs. 6, pół pary mu ukradną, zatem zarobiwszy na czysto rs. 1, a straciwszy także na czysto rs. 2 k. 50. wraca do domu, dorabia pół pary i rżnie na targ następny. Historia podob-

18. Liczba szewców w Bieźuniu jest znacznie przesadzona. Marian Przedpełski w O powiecie sierpeckim..., s. 595. za AGAD, KRSW, syg. 4249 podaje, że w 1830 r. na ogólną liczbę mieszkańców ok. 1 600 było 60 szewców. Niemożliwym się wydaje tak wielki wzrost liczby szewców przy zwiększeniu się do 2 500 liczby mieszkańców. W 1896 r. w spisie parafian parafii rzym.-kat. w Bieźuniu podane jest 137 szewców katolików.

na powtarza się prawie co targ, a jednak nie zraża tych pracowników. Bogiem a prawdą pp. majstrzy jeżdżą więcej dla zebrania nowinek i rozrywki, aniżeli w celach zysku. Czyż to nie osobliwość? Dodajmy jeszcze, że szewcy nasi to ludzie z talentem. Oto dowody:

Potrzebowałem niedawno wyrestaurować mieszkanie. Zażądałem aby mi sprowadzono cieślę. Po chwili oczekiwania zjawia się przedemną znajomy mi szewc z profesyi, ofiarując swe usługi. Po cieśli niezbędny był mi mularz.... i wtedy ten sam szewc-cieśla ofiarował mi pracę swą. Następnie ów utalentowany wszechstronnie, pełnił funkcję stolarza i szklarza.... Nie myślcie czytelnicy by słowa powyższe były żartem. Każdy szewc biezuński podejmie się wszelakiej roboty. Będzie czem chcesz... A choć robota przezeń zrobiona będzie więcej jak niedokładną... no! wszak trudno żądać od człowieka doskonałości.

Słowem, majstrowie nasi to ludzie talentu i pracy. A jak przytem mało wymagający! Zapoznam was z ich rozrywkami, sami z tego wyciągniecie odpowiedni wniosek.

Na rynku stoi człowiek w czapce owiedzionej czerwonym lampasem. Przez ramię ma zawieszony rzemień, przy którym utwierdzono olbrzymi bęben. Człowiek ów z czerwonym lampasem u czapki wali pałkami drewnianymi w bęben przez minut 3, a następnie woła:

— Mości panowie! macie się stawić komu to należy (sic!) o godz. 4 poobiedzie na rynek, z tem co do kogo należy (sic!) bo będziemy (!!!) rowizyę robić ogniową....

Domyślcie się zapewne, że on wieściciel ogłasza przegląd narzędzi ogniowych.¹⁹⁾

O naznaczonej tedy godzinie zjawia się gromada ludzi z tykami, kubłami, drabinami etc., wytaczają z drewnianej budy dwie sikawki, pozornie dość porządnie wyglądające, z kancelaryi wychodzi p. wójt, obziera swój waleczny oddział. Następnie sikawki napełniają wodą i... rozpoczyna się uciecha. Paru z obywateli wchodzi na sikawkę i trzymają węża w rękach, gromada chłopców pcha owo „narzędzie ogniowe“ podług wskazówek starszych... inni pompują... Woda tryska z węzów w okna poroźtwierane mieszkań, to w przypatrujących się ludzi.... wszczyna się gwar, krzyk, swist, przekleństwa... istna Sodomia! Rozbawieni obywatele chwytają kolejno przyjaciół, wystawiają naprzeciw węża a dyrygujący sikawkami oblewają ich obficie... Słowem, bawią się znakomicie. I to prawda, że węże przy tych zabawach skręcone gwałtownie, pękają, psują się a w razie potrzeby do istotnego użytku nie są zdolne... ale satysfakcyja wszak więcej znaczy.

19. W Bieźuniu nie było jeszcze organizacji Ochotniczej Straży Ogniowej. Każdy mieszkaniec miał „z urzędu” wyznaczoną funkcję i przydzielony sprzęt, z którym był obowiązany stawić się do pożaru, a odpowiedni znak umieszczony był na domu. Zaprzęgi konne, stojące w pogotowiu przez całą dobę miały wyznaczone dyżury; wg relacji Stefana Gołębiowskiego i Pawła Zakroczymskiego z Bieźunia.

Drugą rozrywkę dostarcza ambrozja z Sochaczewa. Jestto trunek spreparowany w swojskiem laboratorium, szumnie zatytułowany na etykietach „Grand win“, którego kwarta sprawiedliwa kosztuje kop. 35. U nas zwą go: Szompitrem... i piją zawzięcie, dobywając przytem rzadkiego humoru. A jednak mikstura sochaczewska, choć wyrobiła sobie szerokie rozpowszechnienie, niewarta więcej nad wyrzucenie za okno. Jest to mieszanina o ile nam się zdaje szkodząca zdrowiu, którejby żaden z porządnych fabrykantów nie podjął się przyrządzać.²⁰⁾

(dok. nast.)

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 87, s. 3

Z Bieżunia.

XII.

Jesień. — Niedaleka przyszłość Bieżuniaków. — Protest przeciw brukowaniu rynku. — Coś o naszych szwecach. — Ludzie z talentem. — Niewinne zabawy. — Preperaty zbawienne z laboratorium Sochaczewskiego. — Słówek o kredycie. — Bankructwo i bankruci. — Warto by temu zapobiedz! — Rzadka braterskość... w językach. — Sens moralny

(dokończenie)

Ba! u nas dwa pojęcia: uczciwość i kredyt, nie znalazły jeszcze odpowiedniego zastosowania. Jak pierwsze wyrobionem jest z materyałów silnie elastycznych, tak na zrozumienie drugiego, składają się fałszywe wyobrażenia o dobrobycie ekonomicznym kraju. Wolno tedy przyrządzać wstrętne mikstury kwalifikujące się do wyrzucenia za okno i za nie ciężko zapracowane wyciągać grosze, wolno te wszystkim zaufanie bliźniego niesumiennie zawodzić. A zwieść zaufanie, to tak łatwo... Dosyć jest tylko oszczędzać wzroku, nie narażając go na przewidywania a zresztą... samo to przyjdzie.

Niestety! gorzkie niestety wyrzucam z piersi odczytawszy własne słowa... Gdyby to było fałszywe twierdzenie! Gdyby pesymizm... A, nie! Istna i szczerza prawda. Przypatrzmyż się faktom. Kredyt, ta dźwignia dobrobytu, potężny filar operacji ekonomicznych, przesuwają się z ust do ust co chwila, lecz spytajmy, jakże go pojmujemy? Za odpowiedź niech nam służą fakta:

Pan X., dzięki szerokiemu kredytowi, z niczego zrobił majątek. W zamian by zaufanie bliźniego odplacić wdzięcznością, fikcyjnym bankructwem wywłaszcza go

20. Alkohol preparowany eterem przemycano z Prus Wschodnich. Trunek ten zwano „bismarkiem”; S. Ilski, J. Siedlecka, Medycy i medycyna w Bieżuniu w latach 1793-1945, Ciechanów 1990, s. 122.

nielitościwie. Prawo ściga podobne malwersacye, lecz pan X. zrzęcznie obszedł prawo i... śpi spokojnie marząc o nowój podobnej operacyi.

Pan Y., człek zresztą uczciwy, ma czysty acz niewielki majątek. Lecz tradycya niesie, że przodkowie p. Y. kiedyś krzesła senatorskie zasiadali i trzęśli powiatami. Owóż ambitny p. Y. czuje się poniżonym. Chce on dorównać przodkom; chce jeżeli nie senatorskiej ławy, to nazwy „jaśnie pana.“ Do tego używa kredytu. Skupuje folwark po folwarku, zapożyczając się przy tem grubo. Lecz brak wyrachowania musi prędzej czy później sprowadzić odpowiednie następstwa. Pan Y. po pewnym przeciągu czasu staje się niewypłacalnym. Gdyby bankructwo to wypłynęło z powodów niezależnych od p. Y., ha! trudno oprzeć się okolicznościom, lecz wszak p. Y. wiedział, że rubel jeden, tylko odpowiednio procentować może, a nie przeistaczać w tysiące, bez stosownego z nim obejścia. Koniec końców fakt się ucieleśnił, upadłość jawna. Wierzyście jednak mają nadzieję uratować choć swe kapitały, nie mówiąc o procentach. Omylili się... Bowiern przekonują się po zgłoszeniu do p. Y., że jego całe mienie..... przepadło. Kredytorzy wierzyć nie chcą, lecz fakta najprawniej spełnione, odejmują im możność dojścia do swej własności *).

Oto pojęcia i skutki kredytu!

Co gorsza, fakta podobne się mnożą. A, doprawdy takim operacyom majątkowym wartoby zapobiedz... Warto porzucić czczą, gołosłowną frazeologię, w której celujemy a wziąć się do produkcyi... Obywatelstwo... sumienie... obowiązek — słowami temi sypiemy przy każdej sposobności, pozwalając im rozplywać się w eterycznej a cierpliwěj przestrzeni. Czy to nie zamało z naszej strony?..

Prawda i to, że przy tych wadach mamy i zalety, któremi zapewne wyprzedzamy inne społeczeństwa. Chce tu mówić o gorliwej opiece nad bliźnimi, której się oddajemy z poświęceniem godnem niezaprzeczalnie uznania. I to prawda, że opieka ta zasada się na rozprzestrzenianiu gorliwie plotek i ploteczek sąsiadom i sąsiadkom, plotek zakłócających spokój rodzin, podkopujących opinię bliźniego, — plotek zniżających się nawet do podłości lecz wszak to tak łatwo mówić dobrze o sobie a potępiać drugiego; to tak łatwo wystawiać siebie kapłanem dobra a brata spychać z uczciwěj sfery i tarzać go w błocie... A ile w tem przyjemności!

Możebyśmy wreszcie inaczej się zapatrywali na te kwestyje, gdybyśmy nie byli takimi próżniakami. Praca wytworzyłaby nam tak obfity materyał zajęć, że niepomysłelibyśmy o opiece nad bliźnimi, takiej o jakiej wspomniałem; praca nauczyłaby nas szanować zaufanie i przekonania innych, z równoważyłaby stosunki nasze, dziś tak zmienne, do prawej jedności, zmieniałaby czczą choć pięknie brzmiącą frazeologię, na pozytywne czyny i... produkta...

M.H. Synoradzki

*) Powodem tych smutnych wypadków nie jest sam optymizm w rachunkowości majątkowej połączony z żądzą szybkiego dorobienia się pańskiej fortuny, ale zarazem przyczyna leży w tej okoliczności, że u nas niestety kredyt a lichwa, to rzeczy niemal równoznaczne, i że ta dźwignia ekonomiczna, która gdzieindziej wytwarza z nicości potęgę majątkowe, o nas ojcowizny zaprzepaszcza.

(Przyp. Red.)

Z Bieżunia.

XIII.

Wrażenia z podróży do Płocka. — Dyphterytys. — Rada niekompetentna. — Uniewinnienie. — Stosunek i stosunek. — Sprawa o zatruciu pani U... — Wydawanie przedmiotów narkotycznych z aptek bez upoważnienia lekarza. — Apteki o których wie nie każdy.

— Wiu! Ano! — mruknął Puszcz machnąwszy w powietrzu szpagatowatym biczem.

— Wiu! E-hej! — wrzasnęło paru żydowiąt podskakując na jednej nodze i biegnąc za pojazdem, który unosił z Bieżunia osobistość sługi waszego, czytelnicy.

— W imię Ojca i Syna... — szepnąłem w duchu macając się po kieszeni.

I ruszył wehikuł przedstawiający się w skromnej, nieco odartej bryczce, zaprzężony parą szkapiąt o wydatnych żebrach i łbach spuszczonej, które w przewidywaniu blizkiego końca świata (mającego jak wiadomo nastąpić w tym miesiącu) miały arcy smutne miny.

Toczyliśmy się zwolna mając z obu stron to pieńki po wyciętych drzewach zostały, to wydmy piaszczyste, to znowu szerokie przestrzenie uprawnego pola. Póki bryczka miała pod kołami szosę, póty jazda była znośna, atoli po pięciu wiorstach piaski ujęły nas w swoje objęcia, biegł się zwolnić... Do samego prawie Sierpca wspominałem onego Marka, co to po piekle się tłukł a prawdopodobnie przebywał drogi podobnie-sieńkie do téj którą jechałem... Prawda to, że do samego Sierpca po obu stronach drogi ciągną się sznury nawieszonych kamieni, świadczących doraźnie o szczerych chęciach czyichś gwoli doprowadzenia szosy, lecz z doświadczenia twierdzą, że widok owych kamieni wcale nie zastępuje szosy. O ile mi się zdaje i nie byłoby nic złego, aby kamienie te potłuc, drogę okopać i... zrobić porządek. Pomiędzy Bieżuniem a Sierpcem, na przestrzeni 21 wiorst, połowa jest już szosy, zatem pozostaje do zrobienia wiorst 11, co nie jest zbyt wielką rzeczą. Twierdzą niektórzy (podobno ci, co to one kamienie zwiozłszy i dawszy projekt szosy tak się tem zmęczeni, że po dziś dzień odpoczywają), że przez dokończenie szosy podróż stałaby się monotonna, gdy przeciwnie dziś różnorodność ubarwia czas i sprawia niejaka przyjemność. Tego zdania niepotwierdziliśmy, ani ja, ani furman Puszcz, a nawet pracowite ciągnące nas Rossy-nanty.

Lecz dość płaczących jeremiad, wracajmy do rzeczy.

Płock zastałem niezmiennym. Zawsze miasto piękne, czyste, ale... ale ciche, bez życia. Miałem sposobność odwiedzić i teatr, trafiłem na „Grube ryby“ Bałuckiego, z których robią u was farsę, chociaż dzieło to jaknajwyraźniej jest komedią typo-

wą. Gdyby wykonawcy traktowali poważniej rolę, wyszłaby sztuka o wiele korzystniejszej. O ile się znam na dziełach scenicznych, wiem to: że potworne wykrzywanie ust i przewracanie oczyma, nie stanowią gry i robią z wykonawcy pajaca i obniżają wartość dzieła.

Najdotkliwsze wrażenie w Płocku zrobiły na mnie ze wszystkich stron odzywające się wykrzyki: Dyphterytys! Gdziekolwiek zaszedł, albo usłyszałem o tej epidemii, albo też miałem przed sobą chorego na nią. Co gorsza odzywano się o niej z niekłamana trwogą, a osobnika nawiedzono go też, uważają za amatora „tamtego świata.“*) Że dyphterytys jest chorobą epidemiczną, o tem wiezioniałem; że bywa śmiertelną przy zaniedbywaniu, i o tem wiedzialem, lecz że jest tak arcyniebezpieczną... przyznam się wam czytelnicy... o tem dalipan nie wiedzialem. Bawiąc od miesiąca lutego w Bieżuniu, widzialem mnóstwo wypadków tej choroby i przekonałem się, że kogo tylko nasz lekarz wziął w opiekę... wyszedł cało i to w przeciągu nader krótkiego czasu, bo w dni 4—6. Będziecie może myśleli, że on ma jakiś sekret misterny, lub sposób niezwykły, którego w chorobie tej używa? Bynajmniej... Nie gniewaj się szan. nasz eskułapie, ale pozwolę sobie zaznaczyć czytelników z owym sposobem a może też przyda się na co. Uprzedzam jednak z góry, że nie jestem co do tego kompetentnym, jeno to wiem, że chorzy którzy tym sposobem się leczyli, wychodzili po paru dniach z choroby. Zwykle dr. J.²¹⁾ osobnikowi dotkniętemu dyfterytem zaleca energiczny środek przeczyszczający (najczęściej Infusum Sennae compasit), następnie pendzlowanie cztery razy dziennie z rozczyntu saletranu srebra i kwasu karbolowego w wodzie, w następującym stosunku: Acidi carbolici crystallisati gr. X, Argenti nitrici gr. XV, Aquae destilatae dr. 6 (drachmas sex) salvae et misce. to wszystko. Ulga następuje szybko i znacznie. Być może, ta wiadomostka przyda się na co.***)²²⁾

— Masz tobie! Najniewinniej wplątałem się w kabałę... Po przeczytaniu słów powyższych, łatwo kto może mnie posądzić, że się wdałem w reklamy. Ha... sądzicie jak chcecie! Ja zaś we własnym przekonaniu jestem zupełnie czysty. Dałem radę wskazawszy przytem, jako niekompetentny, jej źródło. Chciejcie jednak wierzyć czytelnicy, że ani trzech groszy, ani łyżki barszczu, ani nawet słowa jednego za podanie rady tej nie otrzymałem z tego prostego powodu, że osobnik o którym się zgadało, nie przeczuwa iż będzie gnieciony pod prasą drukarską.

Jeszcze przytem uwaga... Podyktowawszy wam środek anti-dyphteryczny radzę zanim się po niego kto zechce udać do apteki, niech poprosi którego z lekarzy o poświadczenie, w przeciwnym bowiem razie dozna zawodu, bo farmaceuci odmówią mu wydania takowego omawiając: „Do preparatu tego wchodzą środki trujące... a my

21. Chodzi prawdopodobnie o dr. Józefa Michałowskiego, który w 1878 r., a pewno i później, zamieszkiwał w Bieżuniu; APM, Akta notarialne (materiały w 1987 r. niekatalogowane).

22. Kuracja była „końska” i przynosiła tylko pozorną poprawę. Dyfteryt (błonica) był wówczas prawie zawsze śmiertelny.

bez pozwolenia lekarzy wydawać takowych nie możemy!“ Bogiem a prawdą, gdybym nie znał przepisów farmaceutycznych zdziwiłaby mnie podobna odpowiedź, atoli znając je, dziwić się nie mogę. Ustawy zabraniają farmaceutom sprzedawania wszelkich środków drastycznych, nawet jeżeli żądający przyniesie etykietę, ale niepoświadczoną przez lekarza powtórnie. Wielu może się to zdawać bardzo słusznem, mimo to sługa wasz postawi ex-re téj kwestyi wielki znak zapytania? Czemu? spytacie. Wszak rozsądek dowodzi: że trucizna może być wydana tylko w razie potrzeby i z odpowiedniem objaśnieniem lekarza... zresztą mieliśmy świeży dowód w Płocku na ś.p. pani U..., której *bezprawnie* wydano aż z dwóch aptek opium i z tego powodu wydarzył się wypadek zatrucia..... Pst! moi państwo, zwolna! W istocie wydano w Płocku na żądanie pani U. opium i nawet aż z dwóch aptek, lecz wydano prawnie i nie z tego powodu pani U... śmierć znalazła. Wydano prawnie powiadam, bo §14 Ustaw farmaceutycznych, dołączonych do nowéj taksy wydanej w r. 1881 przez Radę Med. w Petersburgu opiewa środki lekarskie pomieszczone w liście B. w Farmakopei rosyjskiej (wyd. III, 1881, str. 581), mogą być wydawane na żądanie osób, które okażą etykietę zawierającą przepis na takowe, choćby lekarz nie poświadczył onéj, zaś że pani U... żądała opium (Tinc. Opii simplex) na zasadzie etykiety, słuszenie więc dano jéj takowy środek, ponieważ jest objęty listą B. Farm. Ros. Że się otruła... ha! nikt temu nie winien!

Zkąd farmaceuta może wiedzieć: czy żądający za etykietą opium ma zamiar się truć, czy nie? W Płocku krzyczano, oburzano się, burczano na apteki, na ich właścicieli i pracujących, a... dalipan zaco? Dajmy jednak pokój farmaceutom płockim, a rozważmy poruszoną kwestyę: czy wadliwą jest rzeczą wydawanie trujących środków bez przepisu lekarza?

Masz czytelniku znajomego lekarza do którego czujesz szczere zaufanie. Lekarz ten gdyś chorował przypuśćmy na kurcze żołądka, przepisał ci czyste krople opijowe. To ci znakomicie pomogło. Traf... że lekarz ten umiera a ty po roku, dajmy na to, znowu dostajesz owych kurczów. Szukasz etykiety? Niema! Zgubiłeś. Że jednak wiesz co ci ś.p. nieboszczyk zalecał, posyłasz swoją kartkę albo sam biegniesz do apteki.

— Panie! Na litość bożką daj mi kropli opijowych?

— Co? — zapyta się zdziwiony aptekarz.

— Nie co, ale kropli opijowych... Jenó prędjéj...

— Nie mogę wydać bez przepisu lekarza.

Perswadujesz mu, tłumaczysz, żeś to brał, że ci pomagało... farmaceuta nie wzruszony. Taki przepis!... i basta. Poradzi ci abyś się znowu udał do ś.p. nieboszczyka... co zresztą nietrudno: bo niedostawszy na tym padole płaczu kropli opijowych, które mogą być jedynym środkiem zbawiennym dla ciebie, będziesz zmuszony pośpieszyć... do zaufanego lekarza... na tamten świat.

Przypuśćmy następnie, że mieszkasz w małym miasteczku posiadającym jedną aptekę i jednego lekarza, oraz że należysz do tych szczęśliwych osobników, którzy mają prócz własnej duszy... duszę żony w sobie, alias — żeś żonaty. Żona twoja przy pierwszym położeniu omal nie umarła i dzięki tylko proszkom sporyszowym została przy życiu. Następuje drugi poród — przypadek zdarza że podobnym jest do pierwszego. Pędzisz do doktora... niema go. Jutro wróci bo... naprz. pojechał. Żona bez proszków sporyszowych nie wytrwa... Pędzisz znowu do apteki... nie dają sporyszu... bo to trucizna... Żona ci umiera a ty, ma się rozumieć pieśczośliwemi wyrazy obrzucasz „urbi et orbi“ farmaceutów i cztery ich przysłe pokolenia.

Dziecko ci zachorowało na krup, idziesz do apteki żądając „Winka emetykowego“ wiedząc, że działa w tym razie dzielnie (bo przypuśćmy doktora znaleźć nie możesz) i o dziwo... wracasz z kwitkiem! Odmówiono żądaniu! Trucizna... mówi aptekarz. Zakładasz ręce i patrzysz na duszące się dziecię szepcząc: „Zbrodniarz aptekarz... bodaj go...“ etc.

— Prawda, że to wesołe falciki?

(dok. nast.)

*) My miejscowi nie byliśmy wszakże do tego stopnia przerażeni rzekomą epidemią, bo z bliska patrząc przeciętne cyfry przedstawiały nam umiarkowaną sumę wypadków sporadycznych i rzadko śmiertelnych.

**) Sądźmy, że wraze każdej choroby, taka gotowa recepta, jak każdy specyfik, choćby skądinąd najlepszy, jest zawsze sposobem leczenia bardzo niebezpiecznym, boć przedewszystkiem trzeba aby lekarz ocenił stan choroby, stopień zakażenia organizmu i jego wytrzymałość, a dopiero wtedy środek odpowiedni zastosować może.

(Przyp. red.)

KORRESPONDENT PŁOCKI

1881, R. VI, 97, s. 2, 3

Z Bieżunia.

XIII.

Wrażenia z podróży do Płocka. — Dyphterytys. — Rada niekompetentna. — Uniewinnienie. — Stosunek i stosunek. — Sprawa o zatruciu pani U. — Wydawanie przedmiotów narkotycznych z aptek bez upoważnienia lekarza. — Apteki o których wie nie każdy.

(dokończenie)

A teraz powiedźcie, czy słusznie że nie można środków drastycznych zdobywać bez przepisu lekarza?

Co do mnie, jestem tego zdania: wydawanie środków drastycznych bez przepisu lekarza nie byłoby wcale zgrozą, owszem jest *bezw warunkowo* potrzebnem. Jużci nie wydawać każdemu... Ale jeżeli przyjdzie do apteki człowiek cierpiący i widzą, że w istocie potrzebuje danego narkotyku — dałbym. Zresztą kto się chce otruć, nie idzie do apteki. Toć mamy tyle środków pod ręką, żeby ich na wytrucie nas wszystkich starczyło. Stanowczo i z przekonaniem twierdzę, że przepisy nakazujące niewydawanie narkotyków jeno za receptami lekarzy, powinny być... co najmniej zmodyfikowane.

Kończąc „kwestję zdrowia“ zauważymy a raczej zadamy pewnym osobnikom pewne pytanie:

Powiedcież mi wy, którzy z takim oburzeniem przyjęliście fakt o „bezwprawia płockich farmaceutów;“ wy którzy z taką zgrozą odzywacie się o jakoby niedołęztwie policyi lekarskiej — powiedźcież czemu sami szercycie złe, niestosując się do przepisów prawa i widząc bezprawia innych, sami im jeszcze pomagacie?

Chcę tu mówić o „pokątnych aptekach“ utrzymywanych najczęściej przez starozaconnych, które cieszą się „uznaniem“ nawet inteligentnych osobników bo „tanięj sprzedają.“ Aby słowa nasze były zrozumiałemi, dodamy tu objaśnienie: Wszędzie — i w Bieżuniu, i w Płocku, i w Warszawie, etc. kramy żydowskie, oraz kramiki drobiazgowych przekupniów, zaopatrzone są w środki lekarskie najczęściej w domu używane. Są wreszcie *składy apteczne...* prowincjonalne. Więc możesz tam dostać śmierdzącego oleju rycinowego, stęchłej kamfory, zwiertzałego rubarbarum, rumianka z trawą i t.p. specyalii. Ma się rozumieć prawo na to nie pozwala i surowo karze, gdyż sprzedaż środków lekarskich powierzona jest wyłącznie kompetentom, lecz są ludzie na tyle „intelligentni“ i „oszczędni“ (a jest ich wielu!) że choć wiedzą o istniejących przepisach, wspierają owych pseudoaptekarzy bo... tanięj dostaną danego produktu. A że zdrowie pacyenta na tem cierpi, boć śmierdzący olej rycinowy etc. muszą zaszkodzić zdrowiu — to nic. Możesz wymyślać na aptekarzy, że zdzierają, choć ludzie ci obchodzą się ze społeczeństwem sumiennie i sprzedając produkt, sprzedają zdrowie — lecz nie można nie mówić na sprzedającego zakazane środki lekarskie bezprawnie, bo na to nie pozwala nasz rozsądek. Powie kto może: ano, pocóż sprzedają! jest od tego urząd lekarski żeby zabronił?! Ależ co pomoże urząd lekarski skoro wy sami idziecie ręką w rękę z bezprawiem? Urząd co może to robi. Widząc złe, tępi je zaraz na miejscu, lecz ani duchem świętym, ani apokaliptycznym antychrystem nie jest. W tój mierze winno społeczeństwo, że nie podaje mu ręki. Prawo wtedy tylko będzie dobre i odpowiednio zastosowane, wtedy nabierze swego znaczenia, gdy wszyscy zrozumieemy, że strzedz go nie powinien sam tylko urzędnik, ale każdy ze zdrowym rozsądkiem osobnik, inaczej nic się nie zrobi. Jeżeli zatem jest złe, niezwalajmyż winy na jednostki, lecz weźmy się sami do tępienia.

M.H. Synoradzki

Z Bieżunia.

XIV.

Będziemy mieli rynek! Refleksya. Nieco wątpliwości. Jeszcze jedna ozdoba Bieżunia. Drożyzna z powodu świąt. Ceny produktów. Ceny mieszkań. Jak się u nas budują domy? Cośmy zrobili. Powinszowania. Epilogus.

— Będziemy mieli rynek! Będziemy... i to doprawdy brukowany kamieniami, prawdziwymi kamieniami... Daję słowo! — Temi słowy powitał mnie jeden ze znajomych. Niedowierzająco spojrział na niego i... odparłem: — Toć od roku o tem słyszę. Wszelako błoto jakim było, takim jest po dziś dzień. — Ależ kamienie zwieziono? — I cóż z tego... — Ano... zebraliśmy już 75 rubli z dobrowolnych składek. — Hm... a ileż kosztorys bruku wynosi? — Jużci z tysiąc rubli przeszło. — Nieodpowiedziawszy, pożegnałem znajomego.

Zbierają składki? — myślałem. — Bardzo to pięknie, jednak z pewnością wiemy, że sumy potrzebnej na bruk zebrać nie łatwo... A bruk potrzebny, potrzebny gwałtem... Zatopiwszy się w myślach przyszedłem do następujących wniosków:

Że ani się można spodziewać ze składek dobrowolnych, oraz z funduszków kasy gminnej zebrać odpowiednią sumę, jakaby wystarczała na bruk rynku;

Że mimo to można usunąć fatalną niedogodność, alias błoto, jeżeli tylko zajmemy się niem.

Ten ostatni wniosek motywuję w sposób następujący: Aczkolwiek gmina odmawia przyjęcia udziału w wybrukowaniu rynku, atoli z powodu: że takowy stanowi niejako przejazd łączący szosę idącą do Sierpca z jedną, z szosą idącą do Żuromina z drugiej strony, więc wedle naszego zdania liczyć się winien jako inne drogi publiczne; nadto: przestrzeń łącząca most z rynkiem, a która wchodzi do rachunku w kosztorysie bruku, nie jest jakośmy się wyżej wyrazili *niejako*, lecz w całym znaczeniu tego pojęcia: drogą nad którą gminie należy czuwać. Zatem gmina niesłusznie usunęła się od udziału w kosztach bruku, a tem niesłuszniej: że przestrzeń o której mówiliśmy przed chwilą jest jakimś trudnym do określenia wądołem, wpadliną, przerywającą w czasie błota nie tylko pieszą lecz nawet i kołową komunikację. Mniemamy tedy, że wskutek naszych uwag p. wójt przedstawi rzecz w jasnym świetle p. Naczelnikowi powiatu,²³⁾ ten zaś, jako człowiek chętnie podający dłoń dobru wszelakiemu, nie pominie takowej. Po wybrukowaniu drogi przez rynek i uporządkowaniu owego wądołu, Bieżuń będzie mógł chociaż częściowo reszty dopełnić. Obojętność nasza pod względem wła-

23. Wójtem był Jan Zaborowski, garbarz z Bieżunia, naczelnikiem powiatu sierpeckiego (sierpskiego) — mjr Iskra; zob.: „Korrespondent Płocki” 1883, nr 7, s. 3.

snego dobra dochodzi do ultimum. Pominąwszy brak rynku już, przytoczymy jeszcze jeden fakt.

Przy wjeździe do Bieżunia od strony Szreńska na prawo,²⁴⁾ spostrzegamy budynek z dziurami w drewnianym dachu, wół obmurowany, ze ścianami porysowanymi, przedstawiający widok smutny i wstrętny. Jestto ruina codziennie grożąca upadkiem i z tego też powodu opieczętowana przez władzę, otoczona błotem, brudem — jednym słowem rzadko się spotkać dadzą nawet zabudowania gospodarcze przeznaczone dla trzody chlewniej w tak złym i nieczystym stanie, jak wspomniany budynek... Cóż na to powiecie czytelnicy, gdy oznajmię wam, że jestto dom poświęcony Bogu, modlitewnia wyznania możeszowego! Obojętność pod tym względem przechodzi granicę mego pojęcia, tembardziej że ludność izraelska należy do najpobożniejszych mieszkańców naszego zakątka. Bóżnicę ową, jakiem rzekł, opieczętowano od roku prawie. Dotąd jednak nie widzimy by myślano o jej wyporządzeniu. Wprawdzie kahał podał oddawna plan przebudowania takowej, dotąd przecież... nic nie widzimy. Fakt ten nie wpływa korzystnie na opinię współziomków wyznania możeszowego, niemogłem go atoli pominąć ze względu: że dobro każdego współmieszkańca mojego kraju, zarówno mnie obchodzi.²⁵⁾

Zbliżające się święta podniosły cenę produktów spożywczych w naszej osadzie. Podam czytelnikowi ogólne pojęcie o takowej. Więc: za funt mięsa wołowego dobrego płacimy kop. 9, za funt baraniny k. 7, cielęciny wyborowej od 3 do 5 k., za funt masła świeżego k. 26—30, za kwartę śmietany dobrej k. 20, jaj mendel k. 18—24, za kurę k. 30, kaczkę tuczoną 20—30, gęś karmną rs. 1—1.50, za indyka rs. 2, za korzec kartofli k. 75, (szczupak, lin, okoń) k. 20. Zwykle jest cokolwiek taniej przecież niewiele. Piękne wasze gosposie mogą pozazdrościć nam co do tego punktu, o ile bowiem mi się zdaje, w Płocku nieco drożej.

Wogóle utrzymanie w Bieżuniu nie jest zbyt kosztowne, dodawszy do tego cenę mieszkań i drzewa, można powiedzieć tanio. Za mieszkanie składające się z ośmiu pokoi dość obszernych, z których jeden frontowy jest sklepem intratnego handlu: kuchni, piwnic obszernych, góry, stajni, wozowni, drwalni, chlewu, oraz ogród warzywny i owocowy, przynoszący za owoc plus minus 25—30 rubli, płacą tu rs. 180

24. Powinno być: na lewo.

25. Taki stan drewnianej bóżnicy, wybudowanej ok. 1765 r. istniał już od 1872 r. Nowy projekt wykonany w 1875 r. przez S. Kmitę, architekta powiatowego, nie został przez gminę żydowską przyjęty. Budynek był ładny, ale zbyt kosztowny. Następny projekt, skromniejszy architektonicznie, przyjęto, lecz budynek wykończono dopiero na początku XX w.; zob.: E. Bergman, *Historia budowy...*, s. 38. Ludwik Synoradzki pisze jednak w „Korrespondencie Płockim” 1883, nr 65: „...mamy wreszcie ulice wysadzone drzewami i... nową bóżnicę żydowską”. Był to zapewne stan surowy.

rocznie.²⁶⁾ Zauważę jednak przytem, że prócz téj przyjemności płacenia taniej niż u was, mamy nadto (lokatorowie) twór w pokojach, zimno choć przy dobrym opale, częstych gości w razie deszczu lub śniegu, zjawiających się w postaciach cudnych, brudno-żółtych deseni na sufitach mieszkań. Ale to nic..... to rozmaitość.

Zresztą wiedźcie, że my tu budujemy domy na swój ład. Kopiemy oto dół długi łokci 30, szeroki 20, kładziemy w nię cwele cztery tworzące kwadrat, w te wbijamy słupy, każdy na kącie, następnie przestrzeń pomiędzy takowemi zakładamy deską, cegłą, zostawiając miejsce na okna i..... prawie dom gotów. Nie dziwcie się... to rozmaitość. U was podobno inaczej. Podobno niedozwala się na to, aby ludzie mieszkali nieprzypuszczając jak... inny towar żywy. U nas? Albo my wiemy o jakichś dziś nadzorach budowlanych? No wszak i to rozmaitość.

Kończąc niniejszym artykułem seryę korespondencyj z Bieżunia pierwszą, należy mi niejako rozejrzeć się w całym roczniku działalności, jak mieszkańców osady tak też okolicznym. Dlatego postawię za nagłówek pytanie:

Cośmy przez rok pański 1881 zrobili?

Cośmy zrobili? Ano... juźcie zrobiliśmy dużo... Hm... o! dużo... Najprzód: niepodnieśliśmy wcale aniśmy rozwinęli handlu; nie staraliśmy się ulepszać komunikacyj; nie założyliśmy ani jednej instytucyi dobroczynnej; nie założyliśmy ani jednej szkoły ludowej; nie przyczyniliśmy się do oświaty — jednym słowem: staraliśmy się zachowywać jaknajspokojniej, aby ludziom nie dawać powodów do gadania... Siedzieliśmy obojętni na wszystko, patrząc z uśmiechem jak się oni tam szaleńcy upędzają o coś, co się prawdopodobnie na nic nie zdało, a co nazywają szumnie dobrem ogółu. W zamian tego możemy się pochwalić: pokaźną liczbą wyroków sądowych otrzymanych wskutek naszej inicjatywy; maleńkiem przyrostem u niektórych kapitałów; większym przyrostem weksli i rewersów; większym jeszcze kapitału wierzytelnego, który się uformował z procentów; ogromną cyfrą plotek którąśmy zbierali skrzętnie; również zająć gniewliwych między sąsiadami, wynikłemi w skutek tychże pokaźną cyfrą balów, balików, pożegnań przyjacielskich; pokaźną cyfrą zabitych kotów, lisów, kurapatw etc. niemniej pokaźną cyfrą partyi preferansa, gieryłasza etc., oraz całemi nabojami próżnej argumentacyi. A zatem... jesteśmy spokojni. Spędziliśmy ten rok ucziwie, jak na dobrze myślących członków przystało... Rok przyszły... cyt! o przyszłym roku niema mowy.

Przed pożegnaniem ostatniem w tym roku, pozwólcie słudze waszemu czytelnicy złożyć życzenia — choć przez tradycyę — życzenia moje będą krótkiemi... Abyśmy

26. Według informacji ogłoszonej w 1881 r. w „Korespondencie Płockim”, nr 53: korzec żyta kosztował rs (rubli) 7, pszenicy rs 10. Zarobek robotnika w sezonie żniwnym wynosił 35 kopiejek, po sezonie 15 kop., pensja nauczyciela w 1885 r. wynosiła rs 160 rocznie, a wizyta u prywatnego lekarza 35 kop.; zob.: S. Ilski, J. Siedlecka, Medycy i medycyna..., s. 19; S. Ilski, J. Siedlecka, Szkoły w gminie..., s. 36. Problem był brak stałych miejsc pracy.

kończąc w roku przyszłym drugą seryę naszych korespondencyj, mogli napisać cokolwiek inne sprawozdanie... choć cokolwiek... Co zaś się tyczy mnie, o przebaczenie proszę, jeśli kogo uraził, lecz chciejcie łaskawie wierzyć, że nie dotknął *ludzi* jeno *błędów*, a każdy fakt ujemny ogłaszałem z prawdziwym smutkiem... Przrzekam nadal jak i dotąd swą bezstronną i sumienną pracę. Do widzenia zatem w przyszłym roku czytelnicy.

M.H. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1882, R. VII, 13, s. 3

Z Bieżunia.

XV.

Słowo o niedalekich wyborach sędziów gminnych. Kucharki i pisarze gminni. Statystyka.

Rozpaczam to pierwsze w tym roku sprawozdanie z mojego cichego zakątka od wzmianki o zbliżających się wyborach na sędziów gminnych. Wybory nastęrczyły mi uwagę, którą się dzielę z wami. Sędzia gmina, jest to urząd od którego się wiele wymaga, który wiele dobrego zrobić może, a który jednak ma za pracę nader szczupłą korzyść. Powiedzieć można, że dobry sędzia gminny to prawdziwy skarb dla gminy. Od niego w części zależy dobrobyt materyalny, jak i moralny danej miejscowości. Że są *dobrzy* sędziowie, to fakt, że atoli liczba ich nie jest wielką, to, niestety! także fakt. Czyja w tém wina? Według nas da się to wymotywowować w sposób następujący:

Sędzia powinien być przedewszystkiem sumiennym człowiekiem; niemniej być powinien dobrym obywatelem kraju; również wymaga się od niego wykształcenia, lecz tego nikt nie zaprzeczy. Wszak prawda. Lecz wszak i to prawda: że wszelka praca wymaga odpowiedniego wynagrodzenia a to w obecnej kwestyi jest pominięciem. Wiem, że podwyższenie płacy sędziom gminnym, należy do rzeczy przynajmniej bardzo trudnych, lecz wszak materyalne wynagrodzenie można dopełnić, oddaniem pracownikowi uznania.

Mówiąc o sędziach, mimowoli nasuwa mi się tylokrotnie odgrzewana kwestya pisarzów przy sądach gminnych. Zatrzymam się nad nią chwilę, a raczej zadam jedno pytanie: Dla czego kucharkę, stróża, parobka i w ogóle oficjalistę każdego zanim usuniemy z miejsca, obowiązani jesteśmy uprzedzić ich o tem w stosownej porze, ażeby przez ten czas mogli znaleźć inne miejsce; zaś pisarza przy sądzie gminnym czy fantazyja sędzięgo, czy podejrzenie jakie, słowem byle podmuch wyrzuca w jednej chwili? Wszak chyba pisarzom gminnym nie zaprzeczmy prawa obywatela w kraju? Warto by się nad tem zastanowić*). Pozostawiam tę kwestyę wedle mnie *ważną* do rozpatrzenia kompetentom, sam zaś wracam do obowiązku kronikarza.

Z kolei — o sądy zaczępiwszy²⁷⁾ — podamy tu czytelnikowi statystykę sądu Bieżuńskiego za rok przeszły. Przedstawia się ona w takich cyfrach:

A. Sprawy cywilne:

1) Sprawy posesyjne: z ogólnej liczby 18, osądzono 17, doprowadzono do pojednania 0; na te wyroki założono apelacji 2, kasacyi 0.

2) Sprawy o należności pieniężne: z ogólnej liczby 467, osądzono 465, doprowadzono do pojednania 35, na te wyroki założono apelacji 15, kasacyi 4.

3) Sprawy sukcesyjne: z ogólnej liczby 4, osądzono 4, doprowadzono do pojednania 0, na te wyroki założono apelacji 0, kasacyi 0; ogółem ze spraw wszystkich 489, osądzono 486, doprowadzono do pojednania 35, założono apelacji 17, kasacyi 4.

B. Sprawy kryminalne:

Z r. 1880 zostało nieosądzonych spraw 15, w r. 1881 podano skarg od osób prywatnych 247, od policji 176, razem 481, nadto z urzędu 58. Z cyfry ogólnej odesłano skarg do innych władz 40, osądzono ostatecznie 151, nieostatecznie 294; z osądzonych ostatecznie pojednano 65, zostało nieosądzonych 11; na wyroki sądu gminnego podano apelacji 21. W sprawach tych nałożono kar przez sędziów gminnych: za niewstawienie się do sądu rs. 90, i za nieprzyzwoite zachowanie się w sądzie rsr. 22 — razem rsr. 112; z tej cyfry ściągnięto rs. 25 kop. 50.

W sprawach kryminalnych stawało świadków 1,235(!!!).

Należy jeszcze uzupełnić powyższe wyszczególnienie statystyką kar, a ta się przedstawia jak następuje:

RODZAJE PRZESTĘPSTW	Ogólna liczba podsądnych		Z tej ogół. licz. sąd uwolnił		Z tej ogólnej licz. sąd ukarał		Ukarani rodzajem kar:					Z liczby ukaranych było
	M	K	M	K	M	K	wież.	areszt	pien.	nag. w ob. sądu	małoletnich od 10 do 17 lat	
a) Za obrazę policji (§31 Ust. o karach).	6	2	5	2	1	—	—	1	—	—	—	
b) Za niewypelnianie rozprządzeń władzy (§29—34)	44	3	11	1	32	1	—	16	17	—	—	
c) Za naruszenie spokoju publicznego (§51, 58, 65 i 130)	45	2	12	—	22	2	2	1	21	—	—	
d) Za przestępstwa defraudacyjne	35	20	8	9	27	11	—	—	38	—	—	
e) Za obelgi i obmowy (§130—134)	243	58	222	55	21	3	—	13	10	1	1	
f) O samowolne rozporządzenie się cudzą własnością (§145—154)	93	9	50	8	42	1	—	—	43	—	—	
g) Za defraudacje leśne (§154—159)	18	—	6	—	12	—	—	—	12	—	—	
h) Za kradzież i oszustwa (§169—181)	112	26	68	19	31	4	31	2	1	1	4	
i) Za naruszenie przepisów przeciw zdrowiu publicznemu (§35—52)	48	13	35	9	12	4	—	2	14	—	1	
Ogółem	634	133	417	103	200	26	33	35	156	2	6	

27. Sąd w Bieżuniu — to sąd gminny II Okręgu pow. sierpeckiego. Sędzią pokoju był w 1882 r. M. Filleborn. Patrz przypis 9.

Z liczby ukaranych: było piśmiennych 25, niepiśmiennych 201.

Tyle na dzisiaj... Niezadługo zapukam znowu do waszej uwagi, bo materiału sporo... wzrasta z każdą prawie chwilą, a są między innymi i ważne sprawy, których niezaniebam przedstawić.

M.H. Synoradzki

*) *Przy redakcyi.* Jeżeli pisarz będzie zdolnym i pilnym, przedewszystkiem sumiennym i nieprzekupnym, z pewnością go nie usuną, jeżeli zaś zamiast tych zalet, będzie miał odnośne wady, wtedy na oddaleniu go natychmiastowem, i bez formalności, ogół i sprawiedliwość tylko zyskają.

KORRESPONDENT PŁOCKI

1882, R. VII, 20, s. 3

Z Bieżunia.

XVI.

Stan powietrza. — Co nam wiatr śpiewa? — Zmarzło niebożatko!... — Nowa „Gospoda Chrześcijańska”. — Sklepiki wiejskie. — Przyczynek do kwestyi żydowskiej. — Dziwna konkurencya. — Oświaty! — Nie bądźmy stronniymi... — Nowa broszura Gwiazdźca...

Nareszcie przy schyłku karnawału, zapewne gwoli większego umartwienia ludzi, podczas dni bezmięsnych, inaczej postnemi zwanych, zjawiała się jejmość dobrodziejka zima, zapowiedziawszy się na wstępie dzielnym wiatrem, który ją z prawdziwym kawalerskim animuszem zwiastował. Wnet po nim „wziął“ przymrozek i śnieg upadł, i... zaraz znów potem rozpoczęło się bezprzykładne ciepło. Co dalej będzie?... tego sługa wasz powiedzieć nie umie, ze względu że nieboszczyk Dmierowski słynnego swego „Kalendarza z prognostykami“ już nie wydaje a obecnie wychodzące pomijają przepowiednie, a przynajmniej traktują je nazbyt obojętnie. W każdym razie powiedzieć można, że wichrzysko się rozhułało ochoczo i dmie a zawodzi fatalnie. Dziwna rzecz! Nie wiem jak kto, ale ja w tym głosie słyszę surową i pełną prawdy naukę dla ludzi. Posłuchajcie co śpiewa on zawadyaka: Bieda, bieda na świecie, a polepszenia ani widać, ani czuć wcale... Świat... ha! ... z wierzchu szych pozłocisty, spodem błoto, brud, łza, jęk i cierpienie... Ludzie poważne miny nastroiwszy, patrzą w te stronę, z której jęk się głośniejszy wychyli, kiwają głowami mówiąc: — To wyjątek... Mamy ciała zdrowe i zdrowe dusze, jeno czasami niemoc je chwyta chwilowa... Ale to nic... Wszak jesteśmy panami świata, w naszej władzy wszechwiedza, mądrość wszelaka... — I odąwszy usta a stukając palcami w pofałdowane snać od zbytku mądrości czoła, macają puls cierpienia ręką owiniętą skórą miłości własnej. — I jako lekarze ciała, tak oni dyktują leki organizmowi społecznemu, jego duszy, nie widząc ich, ani wiedząc co za pierwiastki je składają, nieprzeświadczywszy się z kąd ból wylatuje, gdzie tkwi... A niemoc społeczna się rozwija coraz szerzej, leki nie pomagają, bo oczy leka-

rzy są zamknięte, ręce ich zimne a serca jeno w siebie patrzą... Ludzie, ludzie... przejrzycie zdrowo, jasno, patrzcie na rzeczy tak jak one są w istocie... Odrzućcie szych, zagłębcie się w prawdę a przekonacie się że źle z wami... Wtedy uśmiech z ust waszych ucieknie, zawstydzicie się siebie samych... I żart wesoły zamarnie wam na wargach, skoro się przekonacie jak cierpi społeczeństwo... Światła! Światła! Niech przeniknie ciemnotę pod którą niedoła jęczy, niech stopi zasy lodowisk uciskających dolę bratnią... Wszak, błogosławieni pokój czyniący, tak mówi mądrość Boża.

Prawda czytelnicy, że dziwne urojenie. Tworzyć samemu baśń podobną do legend Schohorozady..... ależ, to szaleństwo..... Szaleństwo? Być może, ale czy nie znajdzie się nikt, któryby przyznał temu prawdę?...

— Ej! moi kronikarzu bieżuński... ki lichu cię opętało? Zamiast dawać nam sprawozdania o tem co się dzieje w twojej okolicy, wywodzisz jeremiady bezpotrzebne!

— Wybaczcie... Czasem mimowoli westchnę głośnieję, widząc naokoło niedolę i cierpienia bliźnich. Ha! Jeżeli to wada, policzcie ją na karb ułomności ludzkiej... Zatem powracam do obowiązku swego.

Działo się to anno Domini 1882, dnia... niepamiętę którego, wszelako niedawno. Na folwarku Ługi, o wiorst ósm od Bieżunia, znaleziono trupa dziecięcego. Początek interesujący? Wszak prawda? Szczególniej wrażliwsi czytelnicy będą się spodziewali jakiego efektownego dramatu, lub czego w podobnym guście. — Tym razem omylą się srodze. Dramat to smutny w istocie, lecz tak zwyczajny u nas... Zresztą słuchajcie dalej: Jak się rzekło, na folwarku Ługi znaleziono trupa niemowlęcia... Rwetes się zrobił we wsi, zbiegli się ludzie... pokiwali głowami, ten i ów westchnął, w łeb się poskrobał, zaczem dano znać władzy niższej, ta zaś zaraportowała wyższej... Wnet zjechał sędzia śledczy ze stosownem otoczeniem, popatrzył na trup dzieciny widocznie zmarzłej od zimna, popytał ludzi, niedowiedział się niczego, i... spisał protokół téj mniej więcej treści: że, oto tu a tu, wtedy a wtedy znaleziono podrzuczone dziecko zmarznięte, śledztwo atoli sprawczyni téj zbrodni odkryć nie mogła — i... forma skończona.

Trupek został pochowany, ludzie ucichli wkrótce... finita la comedia. Tylko tyle? spyta kto. Prawie. To dodam, że fakt powyższy winien być dla nas nowym bódzcem do zajęcia się oświatą ciemnych braci. Czem kto może... wedle sił... wedle możności, pracujemy nad ukształceniem społecznem. Szczególniej zaś wymagać tego należy od właścicieli ziemskich, którzy mają najbliższy z ludem stosunek. I... robimy nadto pokorną uwagę... nie uważajmy pracy téj za filantropię, za cnotę osobliwą... Nie, wcale! Jestto nasz obowiązek święty, boć przecież w organizmie społecznym, widzimy samą, jednakową glinę, porcelany zaś, fajanse, oraz rasy, sądzimy nie istnieją oddawna. Że robimy zamało na tem polu, to fakt, ale zawsze... chociaż czasem zabłyśnie iskierka świadcząca o téj pracy. I dzisiaj mogę zanotować niejako potwierdzenie tego.

W dobrach Trzaski właściciel²⁸⁾ kosztem własnym otwiera „Gospodę Chrześcijańską.“ Witamy ją ze szczerą radością, życząc by przykład ten był naśladowany przez innych. Nawiasem dorzucimy, że naśladownictwo to może przyjść łatwo, gdyż okolica posiada obywateli odpowiednio zasobnych.

Gospoda Chrześcijańska na wsi, prócz korzyści moralnej, może dawać materyalną. Przy niej urządzić można sklepik z materyałami niezbędnymi dla każdego, np. nafta, świece, sól, pieprz etc., a nawet tanie wydawnictwa ludowe. Byłaby to więc korzyść moralna dla ludu, korzyść materyalna dla utrzymującego zakład i wielka wygoda dla mieszkańców tak miejscowych jak okolicznych.

O utworzeniu podobnej „Gospody“ wraz ze sklepem przy niej, myślimy i my Bieżuniaki, wszelako myśl ta dopiero jest w załączku, albowiem dotąd głównie zajmuje nas rynek, który wreszcie kosztem własnym choć powoli, zamierzamy brukować. Prawdę mówiąc „Gospoda“ ze sklepem u nas w Bieżuniu, możeby już dotychczas powstała, gdyby nie słuszna obawa mieszczan o konkurencyę właściciela takowej z żydami.

— Mybyśmy wszyscy radzi utworzyć coś podobnego — mówił do mnie jeden z nich — bo zresztą ani jednego (fakt!!!) sklepu nie mamy w rękach chrześcijanina i kosztuby przy tem nie było, z powodu że otwierający taką „Gospodę“, miałby korzyść niezłą... ale proszę pana żydzyby go zniszczyli wnet..... Z nimi nikt nie wytrzyma.

Staralem się obalić to przekonanie, w duszy jednak przyznałem mu prawdę. W istocie konkurencyja z żydami po małych miasteczkach staje się niepodobną. Używają oni do niej środków wszelakich. Za dowód posłużą fakta chociażby niedawne z naszej okolicy. Pewien chrześcijanin założył młyn, odważając się konkurować z żydami. Atoli w krótkim czasie zamknął go ze stratą, bo wyznawcy Mojżesza wzięwszy się za ręce, nie dali mu zarobkować. Fakt wtóry. W miasteczku Bielsk otworzył niedawno zajazd chrześcijanin T., wynajawszy na ten cel mieszkanie od chrześcijanina również, W. Atoli w parę miesięcy W... pozwanym zostaje do sądu przez jakiegoś starozakonnego, który go skarży o to, że dom zbudował na części jego gruntu. W... przegrywa sprawę a starozakonny ofiaruje się skwitować go z pretensyi byle T. wyniósł się z jego domu. Należy tu zauważyć, że w Bielsku istniał od dawna zajazd ale w rękę starozakonnego. Moglibyśmy przytoczyć wiele innych faktów, sądzimy jednak że te wystarczą. Pytamy się jednak czy podobna konkurencyja jest godziwą? Czy dźać się powinno coś podobnego szczególnie w porze obecnej, w porze jakby gorączki antisemickiej? Czy przez to sami żydzi nie tworzą sobie nieprzyjaciół? nie oburzają ludzi? Raz jeszcze powtarzamy, że odzywając się o żydach, nigdy nie mamy na celu szyderstwa jak nas o to posądził p. J.G. z Mławy, lecz wytykamy ich błędy, nawołując przez to do poprawy. I dziś robimy to w celu podobnym.

28. Właścicielem dóbr Trzaski (8 km od Bieżunia) był Edmund Majer.

Kończąc niniejszą pogadankę wspomnimy o trzeciej z kolei broszurze ludowej Gwiazdźca p.t. Gawędy Ogrodnicze (Płock, nakład I, Wassermana 1882 r. str. 32, cena kop. 6). Nowy ten nabytek do skarbczyka, wielce skromnego, prac na tem polu, liczymy za nader cenny. Przy niskiej cenie posiada on wielkie zalety, począwszy od pożytecznej treści, do jasnego stylu. Gorąco też polecamy nową pracę szlachetnego oracza niwy ludowej, sądząc że znajdzie ona poparcie na jakie zasłużyła. Okładka tej broszury zapowiada nam wkrótce nową tegoż autora p.t. Praktyczna nauka rachunku sumienia. My atoli radzibyśmy jak najprędzej spotkać się z dalszym ciągiem „Gawęd ogrodniczych“.

M.H. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1882, R. VII, 23, s. 3

Ogłoszenia

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż od dnia 13 Marca w Bieżuniu przy Aptece miejscowej otworzoną została

Agentura Księgarska

która załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, jako to: przyjmowanie **prenumeraty** na wszystkie dzienniki i czasopisma krajowe i zagraniczne; zamówienia na książki, nuty, albumy, fotografie, obrazy, sztychy, olejdruki przez; jakichkolwiek bądź wydawców i katalogi ogłaszane przyjmowanie zamówień na wszelkie druki, registry gospodarcze, tabele fabryczne.

Podjęmowanie się pośrednictwa w druku rękopisów, jakoteż wszelkich blankietów litograficznych, etykiet fabrycznych i t.p.

Podjęmowanie się zakładania czytelni i bibliotek, zakupując książki po cenach najniższych.

Podjęmowanie się wszelkich opraw zwyczajnych i ozdobnych.

Sprowadzanie wszelkich materyałów piśmiennych, szkolnych, kantorowych i do użytku biurowego służących, hurtownie i pojedynczo.

Sprowadzanie wszelkich potrzeb naukowych jako to: globusów, telury, minerałów i t.p.

Dostarczanie papieru do pisania, jakoteż do druku po cenach fabrycznych.

Dostarczanie biletów wizytowych, papieru listowego i kopert. Nadto agentura przyjmuje wszelkie ogłoszenia do dzienników.

Zaądanja należy adresować *Michał Synoradzki*, Biezuń, przez Mławę.

Z Bieżunia.

XVIII.

Z powodu pożarów. — Położenie osad i miasteczek. — Z dziedziny higieny. — Spekulacja panów młynarzy. — Nasi rzeźnicy. — Garbarnie. — Zwrot ku starym dziejom z powodu pewnej pogłoski. — Szosa z Rypina do Mławy. — Niewierzymy!

Najregularniej w każdym numerze każdego czasopisma, mamy od pewnego czasu nieustanne wzmianki o pożarach. Bielsk, Drobin, Przasnysz, Warta..... i wiele innych miejscowości zostało dotkniętych tą klęską, która niczem wynagrodzić się nie daje. I w naszej okolicy niedawno mieliśmy świeży wypadek, spalił się bowiem folwark Sławkowo, a spalił pono do szczętu. Ze względu tedy codziennych wypadków ognia, poświęcę słów kilka, które jak sądzę na uwagę zasługują.

Pożary najgroźniejszymi są dla wsi, osad i małych miasteczek. Zdanie to mniemam podzieli każdy. Miasta większe, gubernialne, powiatowe, posiadające budowle murowane, stawiane wedle planów specjalisty z uwzględnieniem przypadków nieszczęścia, posiadające nadto przyrządy przeciw ogniowe i prawie każde już straż ochotniczą,²⁹⁾ mniej są tedy narażone na niebezpieczeństwo, a przynajmniej mają sposobność do ratowania się na razie. Tymczasem wsie, osady i mniejsze miściny, pozostawione są istic bożej opatrności. Za przykład weźmy Bieźuń. W roku zeszłym opisywałem pobieżnie miejsce swego zamieszkania, czytelnicy zatem pamiętają może, że miasteczko posiada paręset domów, pomiędzy którymi są 3 czy 4 murowane. Reszta budynków drewniana, skleciona wedle nader prostego planu. Całość przytuła się bratersko do siebie, tak, że w razie pożaru spłonęłoby całe niemal miasteczko. Dodajmy do tego, że większa część budynków jest stara, z łatwością ulegająca ogniowi. W razie tedy pożaru, pomimo że Działdówka tuż opasuje miasteczko, ratunek byłby nader trudnym, jeżeli nie niemożliwym. Jakaż tedy rada? Z pewnością każdy orzeknie: jedyna rada... porządne narzędzia ogniowe. I ja również zgadzam się w zupełności z tym zdaniem, ale... ale..... zachodzi tu pewna trudność. Jaka? spyta kto znowu. Wszak każda osada zarówno jak i miasteczko powinny posiadać odpowiednie przyrządy ogniowe, przyrządy bardzo piękne bo malowane na zielono? Otóż jedno trza wam wiedzieć: że przyrządy te są tak strudzone pracą znać do tego stopnia, iż nie chcą funkcjonować. Uparły się i basta! W razie potrzeby najbiegły strażak z niemi sobie nie poradzi i najwymowniejszy krasomówca nie przekona ich do spełnienia funkcji. Koniec końców, jedyny użytek naszych przyrządów ogniowych, jest... że sto-

29. Ochotnicza Straż Ogniowa założona została w Bieźuniu dopiero w 1907 r. Pierwszym jej prezesem był proboszcz, ks. Jan Szostakiewicz, naczelnikiem Nikodem Ehrenkreutz — starszy sekretarz gminy; zob.: S. Iłski, Nikodem Ehrenkreutz, Sekretarz gminy, „Tygodnik Ciechanowski”, 1994, nr 41.

ją sobie w szopie, oczekując aż je wszystkożrący czas strawi. Sądzę atoli, że należałoby pozostawić „emerytów“ na zielono malowanych w spokoju, a zadobyć osadzie narzędzia nowe, któreby w razie wypadku przynosiły pomoc jakąbądź. — Wszak osada mieści w sobie dobytek kilkunastu setek rodzin, które w razie wypadku zostałyby bez chleba. Warto zatem na seryo pomyśleć o zaradzeniu temu brakowi. Prawda, że przedstawia się tutaj trudność, bowiem kasa osady ubożuchna, dobrowolnej zaś składki na zakupienie nowych narzędzi ogniowych wykołataćby ani sposób, mieszkańcy bo poważnie z rzemieślników złożeni, nie są również zbyt zasobni. Kwestyę tę przedstawiam do rozpatrzenia kompetentom, raz jeszcze kładąc nacisk na jej ważność.

Niemniej ważną kwestyą, wedle naszego zdania, jest „hygiena małych miasteczek“. Nie będąc specjalistą, rozpisywać się o niej szeroko nie mogę. Pozwolą jednak czytelnicy, że im przedstawię fakt, który bez komentarzy służyć będzie jako obrazek upośledzenia pod względem higienicznej opieki miasteczek i osad. Niedawno, tygodni temu trzy, mieszkańcy Bieżunia przy spożywaniu pieczywa w ich grodzie wypiekanego zauważyli, że nie jest ono jak zwykle smaczne. (Nawiasem mówiąc, pieczywo bieżuńskie nie ustępuje zazwyczaj warszawskiemu nawet). Owóż bułki i chleb traciły stęchlizną, były niesmaczne, straciły nawet zwykły ponętny pozór. Poszukiwania w tym przedmiocie czynione przez osoby prywatne, nie przyniosły pożądaných rezultatów, a przynajmniej poszukiwacze nie zdołali pochwycić w ręce faktów niezbitych. Rezultat cały otrzymali w formie następującej wieści, wedle nas bardzo prawdopodobnej. — Rzecz się tak miała. Izraelita X. dzierzawiący dwa młyny wodne w okolicy Bieżunia, korzystając z niskiej ceny zboża, zadobył takowego większą ilość, w tym celu bezwątpienia, ażeby zrobić „git geszef“. Zadobywszy takowe zmeł, nasypał w wory i umieścił je w śpichrzach. Traf nieszczęśliwy zdarzył, że w skutek wilgoci mąka zamiękła, stęchła i skawalila się do tego stopnia, że ją musiano rąbać, tłuc potem, przesiewać nareszcie przez sito. Pan młynarz nie chcąc tracić, a trzymając niejako monopol w okolicy, sprzedawał piekarzom ową mąkę, którzy radzi nieradzi kupować musieli. Fakt to karygodny. Niestety jednak, odpowiednia władza zawiadomioną została zbyt późno o nim, a przybywszy w celu poszukiwań, zatęchłej mąki nie znalazła, właściciel bowiem zdążył ją skrzętnie uprzątnąć.

Przedstawivszy fakt nagi bez komentarzy, spieszę poruszyć inny, równie będący w stosunku z higieną miasteczek i osad. Czynniki w nich będą rzeźnicy starozaconni i tak zwani rzezacy.

W osadach i miasteczkach zazwyczaj koszerem mięsa wołowego i baraniego, trudnią się izraelici. Chrześcijanie biją li tylko wieprzowe, innego nie tykają, bojąc się konkurencji z ziomkami wyznania Mojżeszowego. Owóż rzeźnicy, dostarczyciele mięsa, izraelici, nie mogą niem rozporządzać, dopóki maż ich wyznania, pełniący obowiązki duchowne, a rzezakiem zwany, nie przetnie nici żywota wołom lub baranom, wedle praw przez Mojżesza wymaganych. Traf chciał, że niedawno p. rzezak naszej osady, człowiekiem będąc ułomnym a zatem i chciwością nagromadzenia mamony nagabywanym, podwyższył cenę od każdej sztuki bitego przez się zwierzęcia.

To wywołało oburzenie pomiędzy rzeźnikami izraelitami. Nie chcieli się zgodzić na żadaną podwyżkę wskutek czego, mieszkańcy osady, zmuszeni byli pościć przez pewien czas, lub repetować wciąż kielbasy wieprzowe, jedyny wyrób rzeźników katolików. Szczęście że pan rzeźak raczył się zgodzić z kamratami i teraz znowu mamy mięso. Kto wie jednak, czy jutro lub pojutrze nie weźmie go ochota znowu podwyższyć taksy swój przez co znowu bez końca narażani będziemy na post ścisły, lub repetowanie kielbasy. Dla osady fanaberye pp. rzeźaków i rzeźników są nieznośne. Każdy zdrowy osobnik wszak potrzebuje odpowiedniej ilości mięsa dziennie, a cóż mówić o chorych takich, dla których jedynym lekiem i pożywieniem jest rosół wołowy. Czyby fanaberyi podobnych nie można było poskromić? .Stawiamy tu znak pytania, mniemając że nie na próżno.

Pod rubryką higieny zamieszczamy jeszcze jeden fakt.

Bieżuń jak wiadomo opasuje Działdówka. Nad brzegiem téj, począwszy od strony lewej mostu, spotykamy garbarnie. Przemysł ten niezbędnie wymaga wody, a zatem i nasi pp. garbarze bez niej się obyć nie mogą.³⁰⁾ Na nieszczęście panowie ci zwracają nader mało uwagi na higienę. Mocząc skóry w nurtach płytkiej i powolnej a w porze dzisiejszej prawie w miejscu stojącej Działdówki, niebaczą na to: że w całej osadzie rozbiega się nieprzyjemna woń, która podczas upałów nie jest bynajmniej pożądaną; że połowa prawie miasta pije wodę niezdrową, nasyconą garbnikiem, oraz innymi składnikami, źle wpływającymi na zdrowie ludzi.

Z tego względu proponujemy im, aby moczenie skór odbywali bezwarunkowo po za miastem, przez co mieszkańców uwolnią od takich niedogodności. To samo proponujemy panom zajmującym się moczeniem flaków w rzece (na razie zapomniałem nazwy tego rodzaju przemysłu). Reforma wspomniana jest konieczną, jesteśmy pewni że zostanie przez właściwe władze zatwierdzoną.

Aczkolwiek przedłużyłem ramy zwykle korespondencji, z czego redaktor mój niezbyt może będzie zadowolony ze względu na „przedłużoną“ ilość kopiejek od wiersza; nie waham się atoli poruszyć jeszcze jednej kwestyi, żywo nasz ogół obchodzącej.

Jest to kwestya szosy Rypińsko-Mławskiej.

Rypin, miasto powiatowe, pozbawionym jest zupełnie prawie komunikacji. Zastanawiano się nad tem dawno, i jeszcze za czasów b. gubernatora Wrangla zdecydowano, uwzględniając projekt przedstawiony przez odpowiednich kompetentów, że jak dla Rypina, tak dla Mławy, najdogodniejszą linią komunikacji jest kierunek: Rypin,

30. W 1830 r. było w Bieżuniu 36 garbarzy, AGAD, KRSW, syg. 4249; w 1868 - 12 — Archiwum Państwowe w Płocku (dalej APP), Naczelnik Płockiej Dyrekcji Naukowej, syg. 346, s. 278-283. W 1896 garbarzy chrześcijan było 17 — Spis parafian... Żydzi nie zajmowali się wówczas tą profesją.

Biezuń, Szeńsk, Mława.³¹⁾ Projekt ten jest w istocie swój, o ile nam się zdaje dobry, albowiem przedstawia linię najkrótszą, prostą, z której korzystać będą prócz Rypina i Mławy, dwie jeszcze osady (Biezuń i Szeńsk), nadto posiada tę dogodność, że w kierunku tym znajdziemy grunta piaszczyste, ułatwiające przeprowadzenie szosy. Należy przy tem zauważyć, że linia wspomniana jest niejako promieniem okolicy, przez co korzystać będzie mogła przeważna część mieszkańców. Niektórym atoli projekt ten do smaku nie przypadł. Dla czego? Nie wiemy. Ci żądali aby linia szosy szła w kierunku Rypin, Żuromin, Mława co wedle nas wcale nie jest dogodnym, kierunek ten albowiem daje korzyść jedynie prawie właścicielom dóbr Okalewo, Rozwozin, Zielonój, prócz tego ciągnie się tuż przy granicy, oraz wcale promieniem nie jest. Nadto przedstawia wielką niedogodność ze względu nasypów na błotach i mostach (okolice Brudnicy), której to niedogodności kierunek poprzedni nie przedstawia. Wspomnieliśmy o tem, gdyż podobno kwestya szosy Rypińsko-Mławskiej przeszła na porządek dzienny. Spodziewamy się, że jeżeli tak jest, weźmie ona kierunek zważając na potrzeby miejscowe, zatem na Biezuń, Szeńsk. W przeciwnym razie przeważna część mieszkańców tej okolicy, zostałaby skrzywdzoną niesłusznie. Zauważę przytem, że chodzą pogłoski jakoby z powodu cichej agitacji (?) kogo? niewiemy, miano wytykać już szosę w kierunku Żuromina. My w to nie wierzymy. Jeżeli tak jest, wzywamy interesowany ogół do czynnego poparcia naszej myśli. Sprawa gorąca i ważna. Zasympać jęj nie należy.³²⁾

M.H. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1882, R. VII, 93, s. 3

Z Bieżunia.

Powody milczenia. — Ja i „zdolniejsze pióro.“ — Dalej na trójnog! — Z kolei. — Brak rynku. — Bóznica. Czy słusznie? — Pod adresem »Dyrekcji naukowej« — Zagadka dla okolicy niezrozumiała.

Otóż i ja szan. czytelnicy, ja sam we własnej osobie, podpisany niżej staję przed wami po kilkumiesięcznym milczeniu. Zjawiam się niezmieniony, taki sam jak dawniej. Zawsze z uśmiechem na ustach, a sercem szczerze do was przywiązany... Na wstępie zaś nowj seryi listów, czuję się w obowiązku wytłomaczyć z nagłego mego zniknięcia ze szpalt naszego pośrednika wymiany myśli.

31. Rypin — Skrwilno — Lutocin — Biezuń — Szeńsk — Mława.

32. Wybudowano później szosę: Rypin — Okalewo — Żuromin — Mława.

Ergo, jak powiada filar Juliusza, umilkłem, bom się przeraził. Przeraził i uznał nikczemność swą, za niepotrzebny uznałem głos mój... Albowiem *zagrzmiało* w „Korrespondencie“ naszym i padł piorun wymierzony w sługę waszego. Dłoń, z której padł piorun ten, kierowała nim tak, iżby mizernego literata w węgiel obrócił tlejący, któryby w popiół się zamienił i wiatrem porwany na cztery strony świata rozprószył. Aliści stał się cud... bo piorun mający unicestwić biedactwo nie trafiło celu. Przesunął się nad głową sługi waszego, nie osmaliwszy mu włosa, jedno rękę rzucającego nim, pono spażył szpetnie. Rzekłem więc, ugiąć mi głowę i rachunek sumienia uczynić a patrzeć azalim winny jest w czym? Umilkłem tedy a uczyniwszy rachunek sumienia poczułem się niewinnym. Wszelakom głosu podnosić nie śmiał, bom rzekł w myśli swój: człek jestem prosty... niezdolny do rzucania piorunem. Ten który hardo głowę podniósł znać wymieść chciał niepotrzebny — wedle jego zdania — proch z komnaty „Korrespondenta“, a sam objąć miejsce w niej i brylantami myśli swych oświetlić ją. Milczałem długo... Czas mijał... *zdolniejsze pióro* widocznie się temperowało, iżby podczas natchnienia nie przyskało zanadto czarnym atramentem po białym i ciepłym papierze. Czas mijał... jam milczał oczekując płodu zdolniejszego pióra. Sza, cicho... mówiłem do siebie... niedługo zakwili dziecina, która odrazu stanie się mężem dojrzałym i weźmie prawo sądu i miecza w swe ręce... Aliści *zdolniejsze pióro* milczało zbyt długo, zaś podczas tego namnożyło się mnóstwo kwestyj proszących dopuszczenia ich przed sąd ogółu. I rzekłem w sercu swem, zanim „pióro zdolniejsze“ wyszykuje się odpowiednio, ja mizerny proch, od lat sześciu w „Korrespondencie“ cierpiany, odezwę się jak potrafię. I... oto cała historia przyczyny mego milczenia, po której wracam do dalszego ciągu przerwaną kronikę.

Siadłszy na trójnogu i rozpatrzywszy się w notatniku, z kolei rzeczy wspomnę najprzód o rynku. Przestrzeń prawie 3000 sążni kwadr. licząca, niedawno cała zatopiona w błocie inaczej się dziś przedstawia. Dwie trzecie tej przestrzeni pokryto już brukiem, pozostała jedna trzecia część, która w roku przysłym również zostanie zabrukowana. Trzeba przyznać, że jak na siły naszej osady zrobionobardzo wiele, za co należy się szczere uznanie miejscowemu p. wójtowi jako inicjatorowi projektu bruku.³³⁾

Nie jestto przecież jedyne ulepszenie, któregośmy doczekali. Znikła już nadwątlona budowla stariej, drzemiącej bóżnicy, a na miejscu tej wznoszą budynek murowany, wcale zręcznie pomyślany.

Spostrzegamy też na przestrzeni od mostu do rynku, gromady piasku i kamieni, świadczące: że przestrzeń najfatalniejszą dla przejeżdżających o którejżeśmy w r.z. wspominali, zamieni się na wygodną szosę. Atoli w tej kwestyi zrobimy małą uwagę. Nie wiemy czy wskutek naszej wzmianki, czy też z innych powodów niezadługo po pierwszej, wyszło rozporządzenie z biura p. naczelnika powiatu: żeby gmina zajęła się

33. Patrz przypis 23.

uporządkowaniem będącego w mowie kawałka drogi, jako zaliczonego do przestrzeni, której utrzymywanie słusznie należy do gminy. Z tej racji p. wójt zwoływał dwukrotnie zebranie: przedstawiając interesowanym, że rozporządzenie pana naczelnika wypełnić trzeba, oraz że wypełnienie owe łatwiej przyjdzie, skoro gmina szarwarkiem przeprowadzi uporządkowanie drogi. Interesowani, t.j. gmina, zgodzić się wcale nie chciała, odmawiała stanowczo robocizny. — Wskutek tego w kancelaryi gminnej zrobiono rozkład odpowiedni i p. wójt rozpoczął ściągać pieniądze. Cztery wsie takowe złożyły, zwieziono kamienie i piasek, i byłoby wszystko dobrze, gdyby włościanie, z wsi która jeszcze niezłożyła należnej podług rozkładu kwoty, nie udali się do powiatu ze skargą na wójta, oświadczając: iż oni chętnie się zgodzą na robociznę szarwarkiem. W powiecie zyskali odpowiedź: że kto chce niech robi, kto chce niech płaci, i że wójt dostanie odpowiednią w tym względzie instrukcyę. Ma się rozumieć, jak teraz, wszyscy chcą zapłacić robociznę szarwarkiem, a wsie które pieniądze złożyły, żądają zwrotu takowych, co jest niemożliwością, gdyż pieniądze zostały już wydane na materiały. Według nas: skoro wójt zrobił co do niego należało, t.j. skoro po dwakroć zwoływał zebranie, skoro włościanie odmówili kategorycznie robociznę wypełnić szarwarkiem, nie było inściej rady jak zrobić rozkład. Dalej, skoro uchwała się uprawomocniła i skoro włościanie niektórzy poskładali pieniądze — nie było racji pozwalać im na wypełnienie robocizny szarwarkiem, wiadoma bowiem rzecz, że gdy jedni opłacili, drudzy mają pozwolone odrabiać, porządek rzeczy się zerwie a wskutek tego nastąpi w robotach stagnacya. Zresztą powiat swoją decyzją zachwiał powagę urzędu wójta, co mówiąc nawiasem wcale było... nie na miejscu. Po tym wypadku włościanie stracą szacunek dla rozporządzeń wójta i w każdej kwestyi wyrastać będą sęki. Należałoby zatem, wróciwszy do porządku dziennego, naprawić tę wiklaninę.

Jak widzimy, wiele bardzo wiele zmieniło się u nas i to na naszą korzyść..... Jedna tylko szkoła, o której również wspominaliśmy, czeka zmiłowania Bożego. Dla tego też byłoby pożądanem, ażeby właściwa władza naukowa, bacząc troskliwie na porządek i zdrowotność w chederach, raczyła się zmiłować nad dziećmi chrześcijańskimi, uczęszczającymi do budy wilgotnej, ciemnej i posiadającej truciznę zamiast odzywiającej atmosfery. Wszak dzieci chrześcijan zasługują na równą troskliwość jak i dzieci żydowskie. Tej racji nie zaprzeczy mi nikt.³⁴⁾

M.H. Synoradzki

34. Murowany budynek szkolny, oddany do użytku w 1806 r. był w złym stanie; miał tylko 1 izbę lekcyjną o pow. 55 m kw., w której 1 nauczyciel (Leopold Bańkowski) uczył przeszło 160 dzieci chrześcijańskich i żydowskich. W drugiej izbie tej samej wielkości mieścił się zbor ewangelicki, a w dwóch małych pomieszczeniach mieszkał nauczyciel; zob.: S. Ilski, J. Siedlecka, Szkoły..., s. 24, 25, 36.

Z Bieżunia.

Niedawne wycieczki. — Pozostałość z wieków minionych. — Żalniki. — Stacya archeologiczna we wsi Myślin. — Co się tam znajduje? — Sławęcín. — Jeszcze jedna wiadomość. — Okaz kamienny. — Projekt na rok przyszły. — Wezwanie. — Szkoda że Wilkoński nie żyje! — „Utrapióna“ doktorka z Rypina. — Szczególniejszej treści recepty.

Och ta jesień! Dnie zimne, pochmurne, dżdżyste i śnieżne naprzemian... Gdyby choć kilkanaście dni słonecznych, pogodnych, spokojnych, gdyby... Jak na złość aura nie sprzyja. Czemu nie sprzyja, zkąd ta jeremiada? — spytacie. W tej chwili powody wyluszczyć.

Przed kilkoma tygodniami odebrałem wiadomość, że tam i sam po okolicy znajdują się miejscowości, gdzie spotykać się dają rozmaite odłamki krzemienne. Aczkolwiek na archeologii się nie znam, jednak wiadomość ta sprawiła na mnie wrażenie. Wypytawszy się o wspomniane miejscowości, udałem się z jednym z moich znajomych na wycieczkę, chcąc zbadać rzecz na miejscu. Pierwszym punktem do któregośmy podążyli była wieś Myślin, o wiorst cztery od Bieżunia odległa. Pogłoski nie były mylnymi. O kilkaset kroków po za budowlami wiejskimi znaleźliśmy piaszczysty wzgórek, a raczej dwa wzgórkí, okolone z jednej strony polem, z drugiej lesistym porzeczem. Wzgórek ten zajmuje dość obszerną przestrzeń a przedstawia się niejako symetryczną figurą, zepsowaną czasem. Sądowanie żelaznemi prętami, oraz kopanie w kilku miejscach nie przyniosło żadnego rezultatu. Zresztą we dwóch trudno było obszerną miejscowość dokładnie skopać i zśadować. Natomiast tuż prawie pod powierzchnią znajdowaliśmy nader obficie krzemienie najrozmaitszej wielkości i kształtów, oraz szczątki urn. Oryentując się wedle podręczników specjalnych, krzemienie okazały się strzałkami, nożykami i t.p., pomiędzy którymi kilka okazów zaliczyć należy do więcej rzadkich (naprz. strzałki z czerwonego krzemienia). Zebrawszy tedy co było można, wróciliśmy do domu. W domu zaś, zważywszy: że ani ja, ani znajomy mój na archeologii się nie znamy, postanowiłem uwiadomić zaprawdę niestrudzonego pracownika na tem polu, p. Fr. Tarczyńskiego. Uwiadomiłem go tedy posławszy rezultat kilkogodzinnych poszukiwań. Szanowny badacz w odpowiedzi stanowczo orzekł, że Myślin jest stacyą archeologiczną, której się słusznie należy miejsce na przygotowywanej przez niego mapie. Ucieszony tą wiadomością dalej począłem śledzić miejscowość, rezultatem czego okazało się, że okolica Bieżunia obfituje w podobne „stacye“. Na dziś wyliczę wioskę Sławęcín, gdzie oprócz krzemieni, szczątek urn, spotykać się dają wyroby kamienne, bronzowe i żelazne. Wymieniano mi jeszcze jedną stacyę, gdzie zapewniają iż tam znajdują się grobowiska nader kunsztownie z kamieni układane, sam atoli tam nie byłem, gdyż przeszkodziła temu fatalna, dżdżysta

pora, nad którą właśnie we wstępie ubolewałem. Ano, nic straconego. Rok przyszedł pomyślniejsze, sądzę przyniesie rezultaty. Uplanowałem bowiem, że szanowny profesor Tarczyński nie pominie Bieżunia i zbada wspomniane miejscowości sam, z czego sprawozdanie do niego już należy.

Nie mogę pominąć wzmianki, o nader pięknym okazie (w posiadaniu znajomego mego będącym), znalezionym na żalniku Sławęcińskim. Jestto kamienny młot, nader misternie wykuty, z ostrzem jaknajregularniej krągłym, przeznaczonym do obsady. Godnem uwagi jest to, że z jednej strony okaz ten był ułamany, lecz ułamek przyklejono masą tak szczelnie, że niepodobna go oderwać żadnym sposobem.

Okoliczności powyższe skłaniają mnie do prośby, którą w imieniu dobra nauki zanoszę do wszystkich jednostek inteligentnych: aby raczyły o miejscowościach podejrzanych jako żalniki, podawać wiadomości bądź do „Korrespondenta“, bądź do prof. Tarczyńskiego (Płock, Więzienna 13) bądź zresztą do mnie. Ułatwi to badaczom orientowanie się w marszrucie, oszczędzi im zabiegów i czasu. Sądzę że o ważności kwestyi więcej mówić nie potrzebuję. Nader wymownie się sama tłumaczy. Synowie ziemi, zrodzeni tu, wzrosli, wykarmieni przez nią, powinni cenić wszelkie zabytki po ojcach...³⁵⁾

Z kolei notujemy fakt inny.... Treść tego dla jednych zdać się może komiczną, dla drugich.... przeciwnie. Szkoda, ha! szkoda że nam nie stało chirurga filozofii i krzyża naturalnego kawalera. — Materyał to dla niego.... znakomity. Scenariusz faktu nie w Chinach bynajmniej, owszem, u nas, w sąsiednim powiecie. Bohater, a raczej bohaterka mieszka w Rypinie, mieście powiatowem. Jest to „cudowna lekarka“ żona rzemieślnika ślusarza. Niesie wieść, iż kobiecina owa miała coś na ramieniu. Owo *coś* było powodem, że „dyabeł w nią wlał“ i dręczy od lat kilku niemiłosiernie; dyabeł atoli, wbrew powszechnie złej opinii o sobie, w zamian za męki które zadaje niewieście, obdarzył ją pewnego rodzaju jasnowiedzeniami. Natchnął ją wiadomością zamawiania i odczyniania uroków, oraz umiejętnością lecznictwa. Jejmość z tego powodu cieszy się praktyka obszerną. Zjeżdżają się do niej ludziska Bóg wie zkąd. Wszelako klientom nie od razu daje rady, albowiem jespian czort od czasu do czasu wychodzi z jój „duszy“ i peregrinuje niewiedomo gdzie, klienci tedy muszą czekać aż „szlachetny mój“ (tak utrapiona zwie biesa), wlezie w nią powróciwszy ze spaceru i wtedy dopiero staje się jasnowiedzącą.

„Recepty“ które zapisuje, są nader oryginalnemi. Tak naprzykład: na choroby skórne zaleca aby klient sam z dziewięciu śmietników zebrał dziewięć garści śmieci, takowe

35. Franciszek Tarczyński, nauczyciel gimnazjalny z Płocka, archeolog — samouk, znalezione przedmioty (56 szt.) zabezpieczył. Znajdują się one obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. W Bieżuniu prawdopodobnie badań archeologicznych nie przeprowadzano. Dopiero w 1906 r. na terenie pałacu odkryto przypadkowo urny z prochami. Nie trafiły one do muzeum, zostały zasypane (pogrzebane) — S. Ilski, Ile lat ma Bieżuń?, „Tygodnik Ciechanowski”, 1995 nr 48, s. 5

uwarzył pod „szpontem“ i do kąpieli ciepłych odwaru dolewał. — Pacjentowi chorującym na raka zaleca, aby: z dziewięciu krajów zebrał pięć raków, owe raki ugotował, potłukł i przyłożył do rakowatego miejsca, wtedy z pewnością raki dziewięciu krajów pożrą raka toczącego ciało i chory... ozdrowieje... Przyznacie mi czytelnicy, że recepty oryginalne, ale przyznacie zarazem, że podobna osobistość nie powinna być cierpianą przez zdrowo myślące jednostki. Jest ona albo obłudem tknięta, albo też prostą oszukanicą, wyzyskującą dobrą wiarę.... prostatczków.

M. Synoradzki



Michał Synoradzki z żoną.

Fotograf nieznany, ok. 1912 r.

Oryginał u p. Jerzego Synoradzkiego w Warszawie,
reprodukcja w zbiorach Mariana Przedpeńskiego.

Z Bieżunia.

Smutne proroctwo. — Czy słuszne? — Rypin a Sierpc. — Niezgodność zdań. — Coś z naszych nowin. — Szkoła. — Nieprzyjemne położenie. — Ofiara dla dobra oświaty. — Zacny kapłan z osady Żuromin.

W jednym z ostatnich numerów „Korrespondenta“ wyczytałem artykuł nadesłany z Sierpca, napisany z werwą i życiem. Śnać autor szczerze miłuje społeczeństwo i bacznie zważa na przejawy, tworzące się w życiu onego.... bodaj atoli czy nie nazbyt czarnych szkieł używa do swęj obserwacyi. Na wstępie dając Sierpcowi za przykład Rypin, wznoszący się każdodziennie, ubolewa nad centrum naszego powiatu, kategorycznie twierdząc: że Sierpc straciwszy p. majora Iskrę, pełniącego do niedawna urząd naczelnika powiatu, upaść musi. Smutna to perspektywa, bardzo smutna, a jednak... niech mi będzie wolno postawić przeciw zdaniu temu „veto“. Czyżby w istocie Sierpc czekała tak upokarzająca przyszłość? — Czyż p. Iskra jeden tylko przyczyniał się do wzrostu i rozwoju miasteczka? Czyż w Sierpcu niéma ludzi dobrze myślących, którzyby tój kwestyi na sercu nie mieli. Zdaje się nam przeciwnie. Miasteczko nasze powiatowe posiada odpowiedni zastęp intelligencyi, która je do upadku ostatecznego niedopusci. Zresztą wszak po panu Iskrze miejsce nie zostało opustoszone.... Mamy obecnie na prezydium urzędowem nową osobistość, którą powyżej zacytowane zdanie szan. autora korespondencyi zapewne niemile ubodło, a na co *dotąd jeszcze* nie zasłużył. *Dotąd* dla tego, że obecny pan naczelnik powiatu wszak przybył z Rypina, który właśnie szanowny autor za przykład Sierpcowi przywodzi, tem samem czyniąc rozumowania swe chwiejnemi, jeszcze bośmy go nie mieli czasu poznać, a zatem ocenić odpowiednio. Prędzejby się zgodził na przypuszczenie, że skoro Rypin coraz więcej się wznosił podczas urzędowania pana W... dzisiejszego naszego powiatu naczelnika, to samo stanie się z Sierpcem. Zresztą pozostawmy kwestyę tę czasowi... wstrzymajmy się od sądów w tak drażliwej materji. Szanując pamięć przeszłości, nie potępiamy przyszłości, wszak jeszcze tój nie znamy?....

W naszěj małej osadzie przynajmniej nikt jak dotąd nieprzeczuwa zlej przyszłości. Pan naczelnik rozpoczął działalność pracą nad usunięciem najwięcej dotkliwego braku, mianowicie nad rozszerzeniem szkoły. Po rozpatrzeniu całej sprawy na odpowiednich uchwałach stanęła decyzja: utworzenia w Bieżuniu szkoły dwuklasowěj, która mieścić się będzie w dwóch oddzielnych i odpowiednio obszernych lokalach..... oraz utworzenia etatu dla drugiego nauczyciela. Fakt to poważny, godny zaznaczenia. W wypełnieniu onego atoli zachodzi pewna trudność, a raczej.... niedogodność, którą czytelnikowi przedstawiamy. Szkoła nasza mieści się w budynku murowanym piętrowym, posiadającym cztery pomieszczenia. Z tych jedno szczupłuchne zajmuje nauczyciel, dwa na górze stoją puste, jedną sale szkoła oraz drugą, takiej saměj rozległo-

ści, tylko drewnianem przepierzeniem oddzielona od szkoły, zajmuje kaplica protestantów, egzystująca od dawien dawna. Ogólne zdanie gminy chce: izby kaplicę z gmachu szkolnego usunąć i na jej miejscu pomieścić drugą klasę szkoły... przeciw temu zaś protestują mieszkańcy wyznania luterńskiego tłumacząc się iż od niepamiętnych już czasów zajmują ów kącik na świątynię. Opozycja ich wszelako kto wie czy się na co przyda, bowiem nie posiadają dowodów własności.... Zgoła i tu spotykamy kwestię drażliwą, która jednak wkrótce rozstrzygniętą zostanie... Szanujemy opozycję wyznawców luteranizmu, religia bowiem, ten najwyższy skarb dla każdego, stanowi jedną z najczulszych stron tak zwaną „prostaczej klasy“ ano... wszak w tej sprawie można bez uszczerbku najmniejszego powagi religii, poświęcić tradycję dla dobra ogółu....³⁶⁾

Dla dobra ogółu! Z tem zdaniem spotykamy się coraz to częściej. Wymawianem jest ono przez wiele ust, niestety... tylko wymawianem! W życiu powszednim jednak rzadko je kto używa. Dla tego też skwapliwie i z radością notujemy fakt poniższy. Jest nim osiedlenie się szanownego ks. Żaboklickiego w tych okolicach, przez co skorzystał wiele nasz lud. Zaczny ten kapłan z miłością serdeczną krzewi oświatę pod ubogimi strzechy. Pierwszy on w tych okolicach zaprowadził zwyczaj u ludu prenumerowania pism odpowiednich. Korzystając z zaufania i powagi jakie mu sukienka duchownego nadaje, wyzyskuje te uczucia na własną korzyść. W przeciągu dwóch miesięcy potrafił pomiędzy swojemi parafianami zyskać do *dwudziestu* abonentów na pisma ludowe. Cyfra wszak bardzo poważna, do tego na przeciąg czasu tak krótki.

Gdybyż bo gdyby przykład zacnego kapłana był bodźcem dla innych... gdyby go chciano naśladować!...

Miałem już kończyć list mój, gdy w tem przynoszą mi z poczty czasopisma. W jednym z nich znalazłem *curiosum* co najmniej oburzające. Curiosum owe zamieścił Sęp w kronice zdobiącej czoło „Biesiady Literackiej“. Szanowny autor cytuje w niej dane statystyczne, zebrane przez pewnego pana z kaliskiego, który... chyba umyślnie wystąpił z onemi, aby wywołać liczne protesta ze strony ogółu. Dane statystyczne pana Z.K. z kaliskiego przedstawiają., ilość znających utwory Mickiewicza oraz dowodzą, że społeczeństwo nasze z mistrzem który „czuł i cierpiał za milion“ obeszło się i obchodzi się po macoszemu. Wedle obliczeń p. Z.K. w Płocku znajdzie się zaledwie 32 osób, które znają *coś* z Mickiewicza..... Szanowny panie Z.K. wybacz, że ci wręcz

36. Nie ma danych z 1883 r. o liczbie ewangelików w Bieżuniu. W 1865 r. było ich 76 osób (21 rodzin); zob.: E. Bergman, Historia budowy..., s. 43, aneks nr 2. Józef Barański w Zarysie dziejów Bieżunia w latach Ks. Warszawskiego i Królestwa Polskiego do 1864 r. (w:) „Zapiski Ciechanowskie“, 1986, VI, s. 16, tab. 5 powołując się na KRSW syg. 4251, s. 100, przytacza wykaz ludności miasta wg stanu na dzień 16/28 maja 1865 r., w którym liczba Niemców wynosi 97. W 1885 r. do bieżuńskiej szkoły uczęszczało 19 Niemców (utożsamiano Niemców z ewangelikami) — S. Iłski, J. Siedlecka, Nauczyciele..., s. 38. Ogólna liczba ewangelików wahała się więc od 80 do 100 osób.

zaprzeczę... Gdybyś zjrzał chociażby do naszej ubogiej i niezbyt ludnej osady jaka jest Biezuń, znalazłbyś o wiele większą liczbę znających *coś* z Mickiewicza, cóż dopiero mówić o Płocku. Wziąwszy to na uwagę i z sumowawszy liczbę zamieszkujących w Płocku: duchownych, nauczycieli gimnazjum, lekarzy, prawników i w ogóle jednostek posiadających od średniego aż do wyższego ukształcenia, otrzymamy w rezultacie pokaźną bardzo cyfrę..... Jako urodzony i prawie że wychowany w Płocku, znać mogę stosunki miejscowe i powiedzieć coś o nich.... w skutek czego stanowczo twierdzę, że p. Z.K. omylił się wielce; że zaś omyłka taka przedstawiła nas płocczan w złem świetle, słusznem tedy jest, iż p. K.Z. winien ją odwołać, a czego, spodziewam się że nie zaniecha. W każdym razie radziłyśmy iżby pracownicy w biurze opinii publicznej, baczniej wypełniali swoje obowiązki, a szczególnie tam, gdzie chodzi o cześć społeczną. Jako epilogus listu zacytuję p. Z.K. słowa arcymistrza, któremi kończy jedną z części swych *Dziadów*:

Jedną ranę miał na czole...
Jedną tylko i nie wielką,
Zda się być czarną kropelką,
Ta największe sprawia bole...
.....
Tę ranę sam sobie zadał,
śmierć z niej uleczyć nie może.

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1883, R. VIII, 16, s. 3

Z Bieżunia.

Posucha na nowiny pewnego rodzaju. — Obfitość plotek. — Ciekawi! — Fakt zanotowania godny. — A nasza szkoła? — Zdanie jednego z czytelników. — Nasza aprobata. — Kroniczka innych wypadków. — Pożar. — Świętokradztwo. — Jako epilogus.

Głucho tu u nas..... Słyszę o jakichś spółkach rolniczych, o zakładaniu czytelni niedzielnych, o ofiarach filantropijnych — to wszystko niestety... dzieje się daleko! daleko od naszego zakątka. U nas tu cicho, spokojnie, siedzimy jak zające pod miedzami, kontenci że ani sami nie wiemy co się w okół dzieje, ani też sami nic nie robimy. Zwyczajnie oto, spokojniśmy ludzie i kwita. Tedy długie milczenie moje za winę niechaj policzone nie będzie, boć i... sam Salomon z próżnego nie naleje dzbana.

O ile brak faktów godnych uwagi szerokiego ogółu dotkliwie uczuwać się daje, o tyle okolica nasza, a szczególnie osada sama obfituje... w ploteczki. Niemiałem

pojęcia ongi, izby na świątku bożym jejmość pani plotka, mogła mieć tyle powodzenia, oraz izby podobnym był wzrost jój, krzewienie i rozszerzanie ile tu u nas. Plotka w Bieżuniu produkuje się na wysoką skalę. Posiada zajadłych współpracowników, którym zaiste uznanie się należy. Uznanie to, wedle zdania pewnych, nie przynosi pracownikom na tem polu zaszczytu, no, zresztą rzecz to zapatrywania — wszelako odwaga z jaką się poświęcają najróżnorodniejszym kombinacyom, dar fantazyi, oraz ruchliwość języka... o! przechodzi wyobrażenie moje. My, t.j. niektórzy z nas, oddając sprawiedliwość każdemu, a zatem i głośnym pracownikom i pracownicom na plotkarskiej niwie, zdobyliśmy się na odwagę poświęcenia jednej z nazw ulic, na której się właśnie redakcja plotek rozsiadła, gwoli pamięci wieczystej pracownikom owym... i nadaliśmy ulicy téj miano: Nowo-Plotkarskiej. Myśl wyborna, sądzę że wy ją zaprobujecie. Co więcj, pewna osobistość zamierza opracować studyum o plotkach na podstawie danych fizyologicznych, gdzie pono między innymi hipotezami mieści się i ta: że zdolność plotkarska wzrasta w stosunku do nagromadzenia tłuszczu podskórnego w osobnikach ludzkich. Studyum to będzie ciekawe — z niecierpliwością tedy oczekiwać go należy.

Jak na początku wspomniałem, nie wiele przynoszę faktów. Na pierwszy plan wysunę ofiarność pani L... żony właściciela dóbr P... z jaką obdarza lud nasz. Pani L. we dworze urządziła rodzaj przytuliska, ochrony w znaczeniu moralno-umysłowym, gdzie w godzinach przedpołudniowych zbierają się dziewczęta wiejskie od lat 6 do 14 i gawędy a czytają, słuchają pouczającj, i same gawędzą — pod kierownictwem szanownej dziedziczki. Wieczorami zaś do dworu schodzą się dziewczęta starsze również na kształcące gawędy i czytania. Przykład piękny, ze wszech miar naśladowania godny... Przypomina mi myśl tego rodzaju proponowaną przez Agricolankę, a zarazem słowa téj korespondentki: że byle woli i serca, a znajdziemy czas na wszystko.

O szkole bieżunskiej cicho jakoś. Dzieciaki duszą się jak przedtem w ciężkiej atmosferze. A wartoby raz usunąć tę niedogodność.

Tu przytoczę urywek z listu jednego z czytelników naszych zamieszkującego Nancy. Od niedawna odbiera „Korrespondenta“ i pismo to nastreczyło mu poniższe uwagi:

„Dziennik ten (t.j. Korrespondent“) interesuje mnie dosyć, ale jak widzę, już ja nie znam się na rzeczach wielu (wiedzieć należy, że czytelnik nasz od dwudziestu lat nie mieszka w kraju). Co mnie jednak uderza, to jest ciągle odwoływanie się wszystkich korespondentów do ogółu, do publiczności — w każdej sprawie. Każdy pisze: niech wszyscy robią tak a tak, a będzie dobrze. Tutaj każdy robi sam dla siebie co może; u was zawsze chcą aby wszyscy robili dla jednego, a ztąd wynika: że nikt nic nie robi. Widzę przytem, że brak tam u was pieniędzy i komunikacyj, — w takich warunkach będzie zawsze bieda.“

Zdanie to uważamy za słuszne. Widocznie brak u nas zaradności... O ile frazeologją przewyższamy inne narody, o tyle jesteśmy opieszali w krzątaniu się około czego-

kolwiekbądź. Zdarza się też bardzo często, że zamiast podawać ręce gdy fakt jaki ma się ucieleśnić, usuwamy się, co więcej, sami utrudniamy przeprowadzenie onego.

Z kolei wypada wspomnieć o pożarze jaki miał miejsce przed kilkoma dniami. Spłonął folwark Gołuszyn, własność p. T. Pożar wszczął się z rana około godziny 9-ój — trwał niemal dzień cały. Zniszczył wszystkie zabudowania z wyjątkiem dworu i stodołki jednej. Przyczyna... prawdopodobnie nieostrożność.

Oprócz tych wypadków mamy do zanotowania fakt świętokradztwa. Popelniono je w osadzie Żuromin w kościele miejscowym. Z ołtarza Naj. Panny skradziono dwa-dzieścia votów rozmaitej wartości. Sprawca kradzieży dotychczas niewiadomy.

Ot, i nic więcej do pisania... Kronika skończona. A! prawda... Byłbym zapomniał. Wszakże w ostatnich dniach karnawału w okolicy pewnej zawiązało się stowarzyszenie kawalerów, mające na celu potępić małżeństwo, za ideał obrawszy celibat. Stowarzyszenie dotąd liczy członków niewielu, zaś każdy z nich obdarzony został godnością, mamy więc: arcykapłana kawaleryi, dziekana, subdyakona i ojca tejrże. O pożytku jaki przyniesie to stowarzyszenie, nic mówić przedwczesnie nie można. Prawdopodobnie wskutek tego... panny Eulalje Trajkotowiczówny stracą wiele, a panie Pawłowe za to pójdą w górę... Zresztą obaczmy!

M. Synoradzki

KORRESPONDENT PŁOCKI

1883, R. VIII, 65, s. 2

Z Bieżunia.

Smutne żniwa. — Klęski tegoroczne. — Burze i pożary. — Przypomnienie. — Stan osady: Rynek, Groble, Dom modlitwy, Garbarze, Szkoła. — To nie u nas. — Kradzież. — Złodziejska medycyna. — Wieść z Mongolii.

Pora obecna mogłaby się nazwać słusznie, porą klęski... Ze wszystkich stron kraju dochodzą smutne wiadomości o szkodach jakich doznają posiadacze rolni.... wskutek deszczów i gradów. I u nas też nie lepiej się dzieje. Od samego początku żniw mamy deszcze, przyprowadzające rolników do rozpacz. Zboża leżą na polach, wyrastają lub gniją zalane wodą. — Działówka, owa zwykle spokojna rzeczka, dziś wskutek deszczu wylała, tworząc na łąkach istne jeziora. Jak powiadają ludzie starzy, dawno już nie bywało podobnych wylewów. Rzecz naturalna, że podobny stan rzeczy, wesoło usposabiać nie może. Drożyzna w przyszłości, bieda.... a my... wszak nie bogaci! W dodatku nawiedzają nas burze, a z nimi wypadki pożarów. Przed tygodniem podczas jednej z nich, spłonął folwark Nadratowo, prócz tego słyszeliśmy o kilku innych podobnych wypadkach.

Bieda! bieda! powtarzamy smutni, z przerażeniem słuchając o strasznych wieściach, które co chwila uszu naszych dobiegają. Do ostatnich należy oberwanie się chmury nad południową częścią Raciborskiej ziemi (na górnym Szlązku). Jak się dowiadujemy z listu pisanego do nas przed parą dniami, klęska dotknęła szlązaków straszna. Początkowo mniemano, że straty nie będą zbyt wielkie, że wody spłyną korytem Odry ku północy, niestety! okazały się mniemania te mylnymi. Poziom wody wzrastał z niesłychaną szybkością, zalewał okolicę, niszcząc co napotkał. — Przerażeni mieszkańcy opuścili na razie ręce, walka z rozhukanym żywiołem wydawała się niepodobną... Woda dochodzi aż po kłosa... słowem nieszczęście do opisania trudne.

Zaprawdę wieść ta przerażająco brzmi, boć zastała nas uboższymi niż zwykle, a więc... w razie potrzeby, czyż będziemy mogli podać braciom w niedoli rękę? Jesteśmy przekonani, że pomimo klęsk jakie nas dotknęły, bodaj okrucną a przyjdziemy im w pomoc... I przyjmą nasz grosz wdowi wdzięcznie, boć z serca go podamy, ze szczerego serca — a taka pomoc wiele braków wypełnia.

Po tym wstępie, który mi się mimowoli pod pióro nawinął, wracam do obowiązku sprawozdawcy. Impriemis, przesłę krótkie westchnienie w stronę Sierpca, aljas skromniutką prośbę do szanownej władzy powiatowej, iżby raczyła zwrócić uwagę na brak narzędzi ogniowych w naszej osadzie. Onego czasu wspominałem już o tem. Narzędzia które posiadamy są do użytku niezdatne, o czem się sam p. naczelnik powiatu przed niedawnym czasem przekonał — osada zaś takowych koniecznie potrzebuje. Prawda, p. naczelnik nie może nam sprawić takowych, ani gwałtem przymuszać mieszczan do kupienia ich, lecz wpływem swoim mógłby się starać przy okazji do tego nakłaniać. Zdanie p. naczelnika będzie miało u mieszczan poważne znaczenie i łatwiej przeprowadzić może to, o co się bezskutecznie stara inna, prywatna jednostka.

O ile nam się zdaje, prócz beczek i sikawek większych, dobrze byłoby gdyby każdy z właścicieli posesyi zaopatrzył się w ręczną sikawkę Junga (z tarczą ochronną), których koszt jest niewielki. Sądzymy też, że p. Jung otrzymawszy hurtowne zapotrzebowanie, zechce o ile można taniej zadowolnić konsumentów.³⁷⁾

37. AGAD, KRSW, syg. 4252, k. 79, wykaz stanu funduszów gminnych i przechodnich przy Kassie Ekonomicznej w Bieżuniu w 1859 r., spis utensyliów podaje: „...szpryce mniejszego kalibru — 1, bosków — 2, stągwi na kolach — 4, węża konopnego do sikawek łokci 20, stary skórzany... latarnia — 1”; tamże k. 169, rok 1865: „...narzędzia ogniowe znajdują się w jak najlepszym stanie”. Spisy wcześniejsze — KRSW, syg. 7619 podają jeszcze: „...drabiny do dachu — 94, węborki drewniane — 107, kubły skórzane — 65, sikawki ręczne — 162, sikawki węborkowe — 1”. Prawdopodobnie w 1883 r. był to ten sam sprzęt, tylko bardzo zniszczony.

Biezuń od czasu ostatniej mojej korespondencji, nader korzystnie się zmienił. Mamy więc rynek wybrukowany całkiem,³⁸⁾ mamy usypaną i wybrukowaną groblę od mostu do miasteczka, na rynku stanęły trzy chędogie budki (stragany) z pieczywem, pomiędzy którymi rozsiadła się pokraka bezkształtna, obdrapana, lecz pewnie usuniętą zostanie lada dzień, mamy wreszcie ulice drzewkami wysadzone i... nową bóżnicę żydowską.³⁹⁾ Wszystko to zawdzięczyć możemy pracy miejscowego wójta p. J. Zaborowskiego, mieszczanina tutejszego, z profesyi garbarza. Przeprowadził on to wszystko w ciągu lat dwóch, a ktokolwiek obeznanym jest ile trudności spotyka każde ulepszenie w osadach, przyzna p. Zaborowskiemu istotną zasługę.

Niemniej z pociechą donoszę wam o rozpowszechnieniu między ludem Zorzy i Gazety Świątecznej, i do téj okoliczności przytocze pewien fakt.

Przed kilkoma tygodniami zjawił się u mnie chłop (używam wyrażenia dobitnego, z zasady bowiem unikam go zwykle), a skłoniwszy się, pochwaliwszy Chrystusa, dra- pał się w głowę z zakłopotaniem.

— Czegóż chcecie przyjacielu? — pytam.

— A to, panulku — odparł — przyjechałem na stójkę, ta i siedzę... Dziś przed południem niepojedziewa... człękowi się cknii... No... i niechta panisko dadzą mi gazetę, albo książkę jaką... Mam ja spać — wołę się czegoj dojdzić.

Fakt ten notuję skwapliwie, pragnąc iżby się jaknajwięcej zdarzało podobnych, zaś przy okazji zwracam uwagę: czyby w sądzie gminnym miejscowym i w kancelaryi gminnej nie było od rzeczy trzymać po jednym egzemplarzu pism ludowych, dla użytku oczekujących interesantów? Koszt to roczny jeno rs. 5, a uczynek dobry.

Wynotowawszy strony dodatnie naszej osady, przystąpię do ujemnych. — Garbarze jak dawniej moczą skóry w rzece zanieczyszczając wodę. Szkoła... stoi niewyre-staurowana, o powiększeniu jój nic nie słyhać. Starania nasze jak dotąd nic nie wsku-rały. Prócz tych faktów ujemnych wspomnę o moście, który wiele pozostawia do ży-czenia. Dwa lata temu pisałem już o nim. Jest on zbudowany w taki sposób, że pod-czas deszczów i śniegów woda i błoto nie ściekają z niego, lecz stoją, tworząc kałuże. Most skutkiem tego gnije... Aby usunąć kałuże błoto wygarniają łopatami i wiercą

38. Przedpeński M., O powiecie sierpeckim..., s. 602 podaje datę wybrukowania rynku — 1887. E. Bergman, Historia budowy..., s. 38, powołując się na KRSW, syg. 4251, k. 2 i „Korespondenta Płockiego”, 1886, nr 42, podaje, że rynek został wybrukowany w 1886 r., a już wcześniej — w 1865 r. wybrukowano ul. Kościelną i Zamkową. Wybrukowanie rynku zawdzięcza Biezuń wójtowi Janowi Zaborowskiemu, który jednak miał z tego powodu wielkie kłopoty. Na dokończenie robót pobrał pożyczkę bankową, której spłat rada nie chciała akceptować — groziła mu sprzedaż majątku i emigracja do Ameryki. Z opałów wybawiła go solidarna rodzina. Od 1907 do 1915 r. ponownie był wójtem — relacje wnuczki, Jadwigi Dokuczye i Pawła Zakroczymskiego z Bieźunia.

39. Patrz przypis 25.

dziury, przez które woda ścieka, następnie zaś dziury te zabijają kawałami kołków, przez co powierzchnię mostu czyni podobną do olbrzymiej kłody drzewa, najeżonej sękami.⁴⁰⁾

Zarzuci mi niektóry może, że zbyt wiele wymagam od osady, że mieszkańcy nie mają funduszów, że roboty bruku, rynku, grobli etc. pochłonęły znaczne fundusze, ale przyzna mi każdy, że szkoła i most są również potrzebami gwałtownymi.

Z kroniki wypadków do zanotowania mamy dziś jeden. Jest nim kradzież 2000 rubli, popełniona w nocy dnia 6-go b.m. Pieniądze skradzionemi zostały pewnemu izraelicie i... rzecz dziwna! z pokoju gdzie właśnie właściciel i żona jego spali. Były one w komodzie, z tój wysunięto szufladę i zabrano jak własne.

— Powiedz mi pan — pytałem jednego z braci izraela — jakim sposobem stać się to mogło? Komoda, jak powiadasz stoi tuż pomiędzy łózkami, czyżby złodziej mógł sprawiać się tak cicho, iżby śpiących nieprzebódzić?

— Nu... po co on miał budzić kiedy spali? — odparł brat izraela — a pan może nie wi co uni, te złodzieje, mają takie złodziejskie medycyne, nu, uni te medycyne jak zrobią durch... tak człowiek i śpi... i śpi... i śpi...

— Jak kamień — dorzuciłem.

— Richtig jo — potaknął interlokutor.

Objaśnienie to przytaczam ze względów istniejącego powszechnie przesądu u ludu o jakimś medykamencie usypiającym, którego używają złodzieje. Podobnego środka niedawno użyli oni w Piotrkowskiem, jak o tem donosi „Tydzień“.

Kończąc list, wspomnę jeszcze o nowój spekulacji, jaką urządzają Mongoli w pewnej swój prowincyi, zastrzegając wszakże, że doniesienie to jest... niepodobnem do prawdy, chociaż przyjaciel mój, w tamtych stronach przebywający, zaręczał za wiarogodność faktów. Oto paczka pewnych zacnych Mongołów, założyła fabrykę engros obdzierania ludzi żywcem ze skóry. Manipulacye przeprowadzają w sposób nader zręczny, bez zbytecznego bólu podobno. Skóry zdarte spieniężają w bardzo korzystny sposób. Nieprawdaż czytelnicy, że dziwy się dzieją na świecie, o których się nie śniło naszym filozofom. Objaw to wstrętny i oburzający, na szczęście spotykamy go jedynie u Mongołów... Ha, wszak wreszcie przyjdzie czas, że cywilizacyjne światło przeniknie z Europy i w te dalekie zakątki, a wtedy znikną objawy zwierzęce, które ludzi wykształconych oburzają do głębi.

M. Synoradzki

40. E. Bergman, tamże, s. 37: „... o ubóstwie mieszkańców świadczy również fakt, iż odbudowa niewielkiego mostu przez Wkrę ciągnęła się przez 10 lat”. W 1767 r. most miał 950 łokci długości (ok. 500 m). Podczas jednej z kolejnych odbudów usypano groble, a most skrócono. W połowie XX wieku most był jeszcze drewniany i miał ok. 80 m długości; zob.: S. Ilski, Młyn w Bieżuniu, „Tygodnik Ciechanowski”, 1994, nr 14, s. 5.

Z Bieżunia.

Artykuł p. F.N. p.t. «Z przeszłości Bieżunia.» Źródło obszerniejsze. — Dutkiewicz o Zamoyskim. Materyały monograficzne. — Góra Niecko. — Wyciąg o lasach Mazowieckich. — Polowanie dostojników. — Tury. — Nasza Działdówka. — Książka p.t. Campagne de Pologne 1806—1807, podług sprawozdania Slaskiego.

W jednym z ostatnich numerów pisma waszego czytaliśmy nader zajmujący artykuł p.t. „Z przeszłości Bieżunia.“ Autor p. F.N. z Rypińskiego — nawiasem mówiąc należy on do najdzielniejszych współpracowników „Korrespondenta“, którego każdą pracę z żywym czyta się zajęciem — podaje kilka rysów do biografii Andrzeja Zamoyskiego, właściciela dóbr Biezuńskich, Żuromińskich etc. na podstawie papierów rodzinnych. Aczkolwiek praca ta do nowości nie należy, gdyż traktowali przedmiot przez p. N. obrany w sposób wyczerpujący inni (a mianowicie: Dodatek do pamiętników Wybickiego, Poznań 1842 r., Stanisław Węgrzecki: Historia o zbiorze prawa, Warszawa 1810, i St. Szmit: Jędrzej Zamoyski i jego projekt do księgi ustaw, w Dzienniku Literackim Lwowskim z r. 1859), jednakże miło nam było spotkać dowód szczerego zajęcia się przeszłością, co niestety do wyjątków należy. Smutna to rzecz zaprawdę, owa obojętność przeważnej części ogółu do pracy nad historią przeszłości. Badacze narzekają na brak źródeł, które jednakże marnieją w zapomnieniu. Ileż to papierów rodzinnych, dokumentów ważnych butwieje pod strycharzami kościelnymi, w spiżarniach domów prywatnych, lub nawet służy do zawijania pieprzu żydom. Przy wzroście inteligencji powinno by to już ustać. Jeno dobrej woli a chęci... Więcej pp. N., a nie będziemy zmuszeni prawić samym sobie podobnie gorzkiej prawdy.

Do pracy p. N. dorzucimy jedną uwagę, która jak sądzę, za złe mi wziętą nie będzie. W r. 1776 — pisze W. Dutkiewicz w dziele p.t. Zbiór praw sądowych przez ex-kanclerza An. ordyn. Zamoyskiego ułożony — przyznając sejm, że kraj doznaje szkodliwości wynikających z wielości, ciemnoty, wzajemnych przeciwności i różnych niedokładności praw, i chcąc te szkodliwości usunąć, jednomyślnie zlecił przez konstytucją p.t.: Zbiór praw sądowych Andr. Zamoyskiemu ex-kanclerzowi uformować Codicem juridicum, i taką mu dał instrukcją: „Azeby sprawiedliwość naturalną biorąc pro primo objecto nie przywiązywał się indessentor do żadnej z dawnych legislatur, ale zeby zważając naturę okoliczności w których się naród znajduje i obyczaje onego, to wszystko in formando novo Codice z dawnych źródeł zachował, cokolwiek zamierzonemu przez nas ulepszeniu sprawiedliwości nie znajdzie przeciwnem. To wszystko zeby odmienił, przez co obywatele i sędziowie w wątpliwości o powinnościach swoich zostawać mogą. Tudzież zeby odmienił to wszystko, co procedura prawna przez infinitum trwającami lub bardzo długimi lub częstymi czynić może.“ Posłuszny wezwaniu An. Zamoyski w przeciągu lat dwóch, taki bowiem termin mu na-

znaczył sejm, pracę ukończył, a praca ta właśnie powstała w Bieżuniu, miejscu jego urodzenia. To wszystko zgadza się z pracą p. N., następnie zaś spotykamy małą niedokładność. Pomiedzy współpracownikami tego dzieła ex-kanclerza, wymienia p. N. Grocholskiego, gdy tymczasem jak mi wiadomo mąż ów do współpracowników nie należał. Zdanie moje opieram na liście samego ex-kanclerza, pisanym do kr. Stanisława Augusta, i pomieszczonym jako wstęp do dzieła, a które między innymi opiewa: „W sprawie tak publicznej nie za własnem szczególniej szedłem światłem, ale jako mi konstytucya pozwoliła, uprosiłem sobie za współpracowników pracy tyle z cnoty co i z doskonałości dystygowanych mężów JW. Imci Chroptowicza Podkanclerzego WW. X. Litew. y J.O. Xcia Imci Sieluńskiego, Szembeka, Koadjutora Biskupstwa Płockiego, których chęć nieosłabiona służenia Oyczyźnie y sposób myślenia, dokładnie całemu Narodowi jest znany. Wezwałem równie do pomocy WW. Ichmości Panów: Michała Węgrzeckiego, Antoniego Rogalskiego, Metrykanta Koronno y Józefa Wybickiego.“

O wartości pracy ex-kanclerza rozwodzić się długo nie trzeba. Chybiła ona celu, jak o tem świadczą powagi naukowe. Dutkiewicz oddając hołd zasługom obywatelskim Zamoyskiego, „Zbiór praw“ atoli za niewystarczający uważa. Hugo Kołłontaj odzywa się o nim w ten sposób:

„Zamoyski jest godzien zawsze wspomnienia od dobrych, ale dzieło, które pod jego imieniem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę wiekowi i narodowi.“ (Listy w przedmiot. nauk. t. I str. 73.) Wyborną ocenę „Zbioru praw“ dał nam J. Szujski w *Dziejach Polski*, tom 4, st. 568-574.⁴¹⁾

O Bieżuniu w ogóle wiadomości mamy nader skapo. Zaledwie tu i ówdzie znajdujemy krótkie wzmianki. Przed niedawnym czasem szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostały mi się w ręce dwa dokumenty, które spożytkowałem dla „Wędrowca.“ Przy stosownej okazji postaram się z takowemi zapoznać i czytelników „Korrespondenta.“

Wspominając o przeszłości Bieżunia, nieodrzeczy będzie nadmienić o górze *Niecko*. Według Długosza (t. I str. 35) ma to być jedyna góra w okolicach Mazowsza płockiego. Znajduje się — powtarzamy za Długoszem — pomiędzy Radzanowem i Sarnowem, zatem o mil 2 od Bieżunia, a słynna była tem, że na nią krzyżacy wybudowali zameczek, który następnie Mazurowie zdobyli. O miejscowości tej doniosę wam niezadługo, zwiedziwszy ją osobiście.

Sławne były swego czasu lasy tutejsze a sławne zwierzyną grubą, jako to: jeleniami, łosiami, dzikami etc. W nich również przemieszkiwały tury, na które tylko koronowane głowy mogły polować. — Lasy te nazywa Świącicki Skwańskimi, dla tego

41. Kodeks Praw pisany pod kierunkiem A. Zamoyskiego był zbyt postępowy, na owe czasy — odrzucony więc został przez sejm w 1880 r. Wymieniony wcześniej F. N. z Rypińskiego — autor omawianego tu artykułu — to Franciszek Niedzielski.

zapewne, że okolice Skwy były więcej odwiedzane przez ludzi aniżeli połać Biezuńska, lecz nazwę tę uważać należy za ogólną. Zajmowały bo lasu przestrzeń olbrzymią, a między innymi i wybrzeża naszej Działdówki. Wiadomość o nich oraz o polowaniu osobliwie na tury, pozostawił oprócz Święcickiego — Brzączyński, następnie zaś Święcki. Z dzieła tego ostatniego wyciągamy ustęp, jako mniej więcej mogący zająć czytelnika.

Tur większy jest od wołu podolskiego, postacią jemu bardzo podobny, lecz bardzo srogie, rogami zabija, na szyi, karku, ma wielkie i długie włosy, które mu z głowy na czole wiszą, sierści czarnej, pasem białym przez grzbiet przedzielonej (?) pod szczęką długa broda, rogi krzywe, niewielkie; w zimie żyje gałęziami z drzew, i lubi w tych lasach przebywać gdzie są dęby wielkie; mięso z niego miało być słodkie. Zygmunt I król, Karolowi V cesarzowi kazawszy one nasolić, za największy podarunek posyłał. Pasy z skóry rzniete ułatwiały porodej kobietom. — Bona przez barona Hebersteina, posła cesarskiego, dla cesarzowej dwa takowe dała w podarunku. Świadczy o tem Rzączyński. Czacki w tom. II na kar. 260 mówi: iż wyśmiewano takowe lekarstwo, nareszcie przekonano się, iż zapach piżmowy, mógł być w niektórych chorobach pomocą. Czacki nazywa tego zwierza żubrem, lecz Ładowski wyraźną różnicę żubra od tura położył w swojej historii naturalnej. Zwierz ten był kiedyś mieszkańcem Germanii, Juljusz Cezar opisał go w swoich komentarzach, tam także świadczy, że w Galii znajdowały się łosie i reny, a dla niewytrzebionych wówczas lasów i bagien nieosuszonych, Sekwana marzła; z odmianą klimatu, odmieniał zwierz ten swój pobyt, a z puszczy Germanii wyszedłszy, przebywał jeszcze w wieku XV w lasach naszego Mazowsza. Dowodem tego jest przywilej z 1436 r. od księcia Mazowieckiego na wieś Zator, Michałowi z Ziemiączyc, podkomorzemu warszawskiemu wydany, w którym polowanie na tury i rysie dla siebie wyłącza.⁴²⁾

Do historii Bieźunia również możemy zaliczyć szczegół podany przez kapitana Foucart w książce jego p.t. Campagne de Pologne 1806-1807 (Pułtusk et Gołymin.) O książce tej czytałem treściwe sprawozdanie w Dodatku za czerwiec r.b. Przegl. Tygod. (str. 605-606), opracowane przez p. Śląskiego. Oto wyjątek z tego sprawozdania:

„Po zajęciu Berlina 25 października, posuwali się francuzi szybko na wschód. Już 4 listopada zajął Poznań jen. Dąbrowski, powiększając legiony tłumnie spieszącymi ochotnikami. Armia nie znajdując wszędzie oporu zajęła Warszawę dn. 28 paździer-

42. Jest to opis żubra, a nie tura. W tym czasie na Mazowszu (jedyne siedliska turów w Polsce) tury już całkowicie wyginęły, wg Encyklopedii Powszechnej PWN, 1968; M. Przedpełski, O powiecie..., s. 601, 603: Znaczne bory pokrywały okolice Bieźunia jeszcze podczas powstania styczniowego w l. 1863-1864. Na początku czwartego ćwierćwiecza XIX wieku lasy biezuńskie zajmowały ponad 400 włók (21 400 ha), ale były intensywnie wycinane, a drewno przecierano na tartaku we wsi Mak (5 km od Bieźunia). Dzieła niszczenia lasów dokończono podczas I wojny światowej.

nika. Tu miał swoją kwaterę najpierw wiel. ks. Bergu. Wigilię dnia tego opuścili stolicę prusacy i rosyjanie, strzegąc prawego brzegu Wisły, od Warszawy do Torunia. Francuzi zdołali jednak, aczkolwiek z wieloma przeszkodami zbudować mosty i przeszli na prawy brzeg Wisły pod Warszawą, Płockiem, Zakroczymiem, kierując się kilkoma drogami naraz ku brzegom Bugu i Narwi, gdzie znajdować się miały większe siły rosyjskie. Teraz rozpoczęły się właściwe wojenne działania. Korpus marszałka Ney'a posuwał się ku Mławie, Lannes przeszedł Bug zmierzając ku Serockowi, zaś Moreau przeprawiał się przez Wkrę pomiędzy Pomiechowem a Czarnowem. Tu przyszło 23 grudnia do pierwszego większego starcia, pod okiem przybyłego z Warszawy cesarza. Walka rozpoczęła się wieczorem i trwała całą noc. Dokładne wykonanie obrotów wojennych przez kolumny francuzkie przechyliło na ich korzyść szalę zwycięstwa. Rosyjanie posuwali się ku Pułtuskowi poniosłszy stratę w kilkuset rannych. Tego samego dnia ponieśli klęskę pomiędzy Karniszynem a Bieżuniem, zmuszeni do odwrotu przez marszałka Bessiéres.⁴³

Ślady tej bitwy do dziś dnia istnieją, są to znaki barykad, które się wybornie dochowały. Prócz tego z czasu onej pozostał się pomnik z kamieni polnych, wniesiony na cześć poległego wówczas oficera francuzkiego, którego nazwisko jednak nie jest wiadomem.⁴³⁾

M. Synoradzki

43. Pomnik (i grób?) znajdował się na terenie bieżuńskiego parku. Zachował się duży kamień (110 x 90 cm) z nieczytelnym już napisem. Być może, że z tego właśnie pomnika, który Stefan Gołębiowski opisywał jako piramidkę z kamieni. Nie ma udokumentowania, że był to oficer, który poległ w 1806 r., nie ma też wiadomości, gdzie pochowano żołnierzy poległych w bitwie o Bieżuń. Wiadomo natomiast, że w 1812 r. zmarł w Bieżuniu oficer [?] francuski o nazwisku Sano (może Saneau?). Akt zgonu nr 250/1812 (kopia w zbiorach ks. Stefana Zaleskiego, proboszcza bieżuńskiego) brzmi: „*Bieżuń, roku 1812 dnia 8 czerwca przed nami Antonim Grochowskim urzędnikiem stanu cywilnego gminy bieżuńskiej i miejskiej... stawili się szlachetni Klot adjutant i Jan Kozi kapral w wojsku francuskim będący i oświadczyli nam, iż dnia 7 mies. czerwca roku bieżącego o godz 10 przed południem umarł Sano Pier Fus (pewno Fils — uw. moja S.I.) de Pier et Maryi Feszów z kantonu Nant Departamentu de Laves Efferice, urodzony 3 septembra 1786 z wsi Abl... Woltezerów Trzeci Kompanii Osiemdziesiąt Czwartego Regimentu. Pochowanym przy kościele na cmentarzu Farnim w Bieżuniu, poczym oświadczający podpisali z Namy akt niniejszy po przeczytaniu onego. Antoni Grochowski — urzędnik stanu cywilnego.*” Następują 3 podpisy nieczytelne. Nowy, czyli obecnie istniejący cmentarz założony został około 1830 r., a cmentarz przykościelny ulegał stopniowej likwidacji. Można sądzić, że prochy francuskiego oficera, na wniosek któregoś z kolejnych dziedziców dóbr bieżuńskich, przeniesiono wówczas na teren parku. Możliwe, że tym dziedzicem był Stanisław Zamojski, który Bieżuń miał w dzierżawie od 1820 r. lub Adam Wołoski, v. Wołoski — właściciel od 1837 r.

Z Bieżunia.

XLIII.

Kroniczka noworoczna

Dwanaście uderzeń... ostatnie jeszcze drży w przestrzeni, dogasa, ot... i zalewie wrażenie dźwięku po sobie zostawiło. Chwila jeszcze, wrażenie się zatarło i cicho w moim pokoiku, jeno płomień lampki naftowej migocze, okienica uderza o korpus domu piszcząc zawiasami i wahado zegarowe wybija swoje monotonne tik-tak. Żadnej zmiany, najmniejszej. A wszakże owe dwanaście uderzeń stanowi pewien rodzaj epoki w pojęciach ludzi. Nowy rok się rozpoczął, tysięczny ośmsetny ośmdziesiąty piąty, ery chrześcijańskiej, a... niewiadomo który, rozpaczliwej walki ludzkiej o utrzymanie tego coś, co się powszechnie zwie życiem. Nowy rok się rozpoczął... ludziska cieszą się, witają go, życzą sobie Bóg wie czego! Witają go uroczyście postrojoni, z twarzami rumianemi od wzruszeń i wina, z okiem pełnem nadziei. Czego się cieszą? Czego? Precz z biedą, z troskami, precz z myślą smutną. Nowy rok... oh! przyniesie nam, przyniesie. I całują się, ślinią, ściskają za ręce, a usta im uśmiech szczerzej radości wyłamuje wdzięcznie, a z oczu ich tryska światło dziwniej otuchy, wiary jakiejś, nadziei lepszego... życia. Doprawdy, człowiek nigdy nie przestanie być... naiwnym. Owe życzenia, owa radość, owa uroczystość... Co wartem jest? Nigdy za własną pracę podobnego banknota nie kupię. Okłamujemy siebie i cieszymy się z tego. Cieszymy dla tego, aby w chwili czoło zmarszczyć i przez zaciśnięte zęby skarżyć się na... życie.

Ale tradycya? Prawda, tradycya!

Nie wiem jak na kogo, ale na mnie pojęcie to wywiera nader smutne wrażenie. Tradycya, jakże ją różnie pojmujemy? Dla jednych jest ona garścią śmiecia, cuchnącą, wstrętną... zarazę wyziewającą, dla innych skarbcem ceny nie mającym. Ci zniszczyć ją usiłują, zniszczyć do szczeru, by śladu nie pozostało; ci znowu namiętnie ją otulają uściskiem myśli, broniąc od zagłady najdrobniejszej kruszyny. Dwa obozy, dwa stronnictwa, które bodaj nigdy się nie zejdu z sobą. Wszakże pomiędzy temi są ludzie myślący inaczej. Dziwny to rodzaj. Szanując tradycję, nie należą do jej bałwochwalczych czcicieli. Potępiając niektóre ustępy onego pojęcia jej, nie skazują przecież na zniszczenie, nie rzucają wieczystej anathemy. Dla nich, rok nowy nie jest faktem radości bezmyślniej... nie powitają go z pewnością z okrzykami uszczęśliwionych, czarą po brzegi napełnioną i czołem jasnym. Oni... dziwni ludzie!... łżą go witają i ciężkiem, bardzo ciężkiem westchnieniem, a w myśli ich nic przez pytanie: co dalej! się nie wyłoni.

Dziwni ludzie... pomimo tego wyznają: że do nich właśnie należą. Rok nowy więc nie napełnia mnie radością... Witam go smutny, posepny i ociężały. Do dziwaków

onych należąc, nie pojechałem na żadne zebranie „Sylwestrowskie“, nie mam koło siebie gwarnej drużyny znajomych i przyjaciół, siedzę ot! w pałak zgięty kreśląc gawędę niniejszą. W przekonaniu własnym dobrze robię nie ciesząc się z przybycia tysięcznego ośmsetnego ośmdziesiątego piątego składnika ery naszój. Co mi z tego, że się chwilowo obalamucę wykrzykami życzeń „czegoś lepszego?“ Szkoda czasu i zdrowia. Gdybyć jaka gwarancya, cień pewności... aliści przeciwnie jest. Nieboszczyk 84-ty nic nam dobrego nie przyniósł. 85-ty nie lepiej się zapowiada. Dla tego też nie składam czytelnikowi żadnych życzeń. Powtórzę jeno to, co gadam od dawna, wytrwałości, a nuż posępna aura się zmieni? Może też biedzie sprzykrzy się towarzystwo nasze i da nieboga drapaka gdzieś tam, gdzie pieprz rośnie. Zanim to wszakże nastąpi, pracujmy nad sobą. Jak to może i czem. Myślą, słowem, ręką... na wiele kogo stać.

Z porządku rzeczy wypada mi sporządzić coś w rodzaju sprawozdania za rok ubiegły. Nie wiele ono pracy kosztować będzie. Szperając w pamięci, literalnie nic nie znajduję godnego zapisania do stałej księgi działalności miasteczka naszego i okolicy. Przez ubiegły rok darliśmy się z biedą i nic więcej. Często staraliśmy się zagłuszyć pamięć o niej rozmaitemi sposobami, nie udawało się to jednak. Jejmość harda i zajałła. Zresztą, nic formalnie do zanotowania nie mam. A był wszakże czas, rok temu zaledwie, kiedyśmy inne pisali sprawozdania. Co chwila wytworzyło się coś uwagi i uznania godnego. Nie wstyd ze to?

Doprawdy wstyd. Ha, starzejemy się... a wiek ocieźałymi nas czyni i do działania niezdolnymi. Może inne są do tego powody, może... ale dajmy pokój analizie, spowodowaćby ona mogła nieporozumienie pomimowoli. Ludzie często bywają dziwni. Widzą tam coś, gdzie w istocie nic zgoła niéma. Z igły, wedle przysłowia, robią się widły, a one widły ostre mają końce i dotykają bardzo boleśnie. Owóż, wracając do przedmiotu, powtarzam: że w rubryce działalności naszój (Bieżunia i okolicy) za rok przeszły, stawiamy wielkie zero. Natomiast w programie na bieżący, wiele możnaby się było rozpisać. Na dobrych chęciach nie zbywa, na pięknych projektach też... Posłuchajcież bo: w r. Pańskim 85 czego nie zrobimy!?!... Szkołę uporządkujemy; o porządek w miasteczku dbać będziemy; o bezpieczeństwo własne także; ubezpieczajmy się przeciwko pożarom sprowadzając narzędzia, sprowadzając ubezpieczenia, trzymając stróży nocnych którzyby nie spali lecz czuwali będąc na stanowiskach; będziemy pracowali nad wykształceniem własnym (choćby mądrzy i tak jesteśmy), będziemy uczyć się dbać o oświatę bliźnich a ciemnych; dbać o zdrowie własne; będziemy się kochali wzajem i szanowali; będziemy... no, jednym słowem obaczycie co zrobimy. Doczekawszy 1886 roku sprawozdania w 10 numerach nie zmieszczę, co daj Boże... amen!

Ba! jeszcze na dzisiaj nie koniec. — Kilka słów tylko. Nie śmiało je wypowiadam, bo wypowiedzieć powinien ktoś inny. Rzecz ta należy słusznie do którejkolwiek z naszych łaskawych czytelniczek. Mam tu na myśli kwestyę przez korespondentkę z Sierpskiego poruszaną, a stawiającą sierpczankom niezbyt miłe zarzuty. Spodziewaliśmy się z tego powodu ożywionój a wielce zajmującej polemiki. Tymczasem... acz

głos szan. korespondentki znalazł odpowiedź w świecie, wszakże kwestya nie została należycie wyczerpaną i objaśnioną. Zresztą nie wszystkie nasze czytelniczki mają sposobność przerzucania „Świt”, ale... z tego względu ośmielam się uprzejmie prosić szan. korespondentki o pozwolenie przeprowadzenia maleńkiej dyskusyi? Czy ją uży-skam?

M. Synoradzki

KORESPONDENT PŁOCKI

1885, R. X, 8, s. 2, 3

Z Bieżunia.

XLIV.

Rozprawa z redaktorem. — Patentowany sposób pisania. — Kradzież. — Dzieciobójstwo. — Śmierć wskutek zaccządzenia.

Nostradamus miał słuszność....

Przepowiednia jego spełni się niechybnie.

Koniec świata już czuć w powietrzu...

Dzień każdy go zapowiada.

Pereat mundus!!

Oto macie dowody stwierdzające słuszność znakomitego mędrca. Słuchajcie:

Moralność z dniem każdym....

— A cóż to jest u kata? — zabrmi głos mego kochanego szefa, vulgo redaktora.

— Sfiksowałeś pan!

— Jako żywo nie, dobry mój panie. Czuję się najzupełniej zdrowym.

Redaktor. Więc co znaczą te zdania urywane, bez sensu i ładu?

Ja. To, patentowana, kronika mój dobrodzieju.

Redak. Jaka? Jakież się pan wyraził?

Ja. Patentowana, mój słodki redaktoruniu, czyli inaczej, pisana na sposób, na wzór chciałem powiedzieć pewnych pism stołecznych.

Redaktor. Bredzisz pan.

Ja. A.. a! dobry panie,.. jak możesz mi coś podobnego zarzucać? Mnie? Wierzaj, to boli. To bardzo boli.

Redak. (z pośpiechem). Nie chciałem bynajmniej zrobić panu przykrości, bądź co bądź jednak proszę zaniechać urabiania kronik patentowanych, a pisz jak dawniej, po staremu.

Ja. Zacny mój chlebodawco, pozwól sobie przedstawić rzecz w kilku słowach: Pisząc kroniki sposobem patentowanym, nie tracą na tem ani czytelnicy, ani redakcyja, ani autor. Idzie o poczytność. Nieprawda? Aby artykuł był poczytnym, trza go napisać lekko, zrozumiale, wrażliwie i dosadnie. Poręczam ci, najlepszy panie, że w sposób patentowany pisząc, odpowiadamy tym warunkom. Czytelnik woli nawet tak... przezroczysty a dosadny styl. Autora mniej pracy kosztuje, a więcej daje groszy, a panu zaś, panu wszystko jedno, czy cały wiersz będzie założony czcionkami, czy też nie.

Redak. Sprzeczać się z panem nie myślę i oświadczam, że na sposób patentowany stanowczo się nie zgadzam.

Rób co chcesz. Niezgadza się i kwita. Twardy to człowiek z mego szefa. Ugiąć się nie da. Ha, trudno. Trzeba... powrócić do „sposobu“ dawnego pisania kronik. A szkoda tak pysznego wstępu. Sam wstęp, jaki wrażliwy, obaczylibyście co dalej. Przepa-
dło.

Dzisiejszą kroniczkę mam zamiar zapełnić sporą dozą skandalów, niedających zbyt pochlebnego wyobrażenia o naszych stosunkach etycznych.

Fakt I. W sercu sławetnego naszego grodu, inaczej mówiąc w rynku, stoi parterowy drewniany domek. Przedzielony jest od kancelaryi gminnej jednym zaledwie domem w którym, właśnie mieszka powszechnie znany i ceniony sługa wasz czytelnicy. Domek o którym mowa, posiada drzwi zawsze prawie zamknięte, sztabą żelazną założone, żelazem okute, na kłódek dwie zaparte (prowincjonalizm u nas używany); oraz okna dwa również ściśle zamknięte okiennicami, żelazem okowanemi i sztabami z tegoż metalu założone. Po za temi drzwiami i oknami mieści się skład kozuchów, do szanownego pana Urym Glinojckiego, męża wyznania Mojżeszowego należący.

Przez bardzo długi przeciąg czasu i mieszkanie było spokojne i kozuchy leżały spokojnie i pan Urym również zachowywał się spokojnie. A i oto przed niedawnym czasem, znaleźli się ludzie, którzy pozazdrościli spokojowi, w nocy otworzyli kłódkę, drzwi z zasów uwolnili, wkroczyli do wnętrza, pozabierali kozuchy i... znikli jak kamień w wodzie. Nazajutrz krzyk... W mieszkaniu wrzaski, lament, to głos pana Uryma. Biedak, wyrządzono mu szkody około dwustu rubli. Pomimo gorliwych a natychmiastowych poszukiwań, śladu złodziei niema.

Sens moralny z opowieści takowy: Że chociaż mamy strużów, którzy są obowiązani przez noc całą dawać baczenie iżby mieszkańcy spać mogli spokojnie, jednak do-
wierzać im nie można.

Rokowania na przyszłość takowe: że ponieważ rzezimieszkom tak świetnie udało się ten połów, przeto łatwo bardzo mogą się dobrać do kasy gminnej, zawierającej

pokażną sumkę groszy, licząc na dobroduszną strożów, którzy i wtedy prawdopodobnie spostrzegą kradzież..... Post festum.

Tu czuję się w obowiązku nadmienić, gwoli oświadczenia artystów — amatorów cudzej własności, że do domu kronikarza zaglądać nie mają po co. Fatygowaliby się na próżno. Golizna panowie kochani! Ciężkie czasy.....

Fakt drugi. Franciszka D. jest osobistością znaną w Bieżuniu. Jestto osobistość płci niewieściej, niezamężna, lecz... jakby to powiedzieć... no, tak sobie, miła. Lat ma 22 lub 24, powierzchowność niczego. Otóż, Franciszka ta ma usposobienie wesołe. Chcąc ją jednak w to usposobienie wprowadzić, trzeba zapewnić odpowiednią nagrodę. Pewnego razu wybrała się ona na wesele do sąsiedniego miasteczka Radzanowa. Wybrała się pieszo i pieszo wróciła. Wróciwszy uczuła się niezdrową i położyła do łóżka. Aż tu zjawiają się strażnicy ziemscy z Radzanowa. Ktoś bowiem zakopał w gnoju chlewnym nowonarodzone dziecię a podejrzenie padło na Franciszkę. Ta ostatnia żywo protestuje. Przywołana akuszerka po zbadaniu orzekła, że Franciszka jest matką. Mimo tedy protestacyi, aresztowano ją.

Sens moralny: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.“

Rokowania na przyszłość. Kto się lubi śmiać, tego i groźny przykład nie odstraszy. W każdym razie strzeżmy się być powodem materyału dla kronikarzy.

Fakt trzeci. Byli sobie złodzieje dwaj. Ponieważ kradli, więc ich wsadzono do „ula.“ Odsiedzieli karę, zesłano ich na siedlenie do Bieżunia. Skorupka nasiękła, więc znowu kraść poczęli, znowu ich ujęto i wedle rozporządzenia władzy gminnej z Bieżunia, odprowadzono ich do gminy Rościszewo, zkąd miano ich w dalszym ciągu aż do rąk władzy właściwej doprowadzić. W gminie Rościszewo zamknięto ich w areszcie na noc, nazajutrz zaś w dalszą mieli się puścić podróż. Ale oto... nie puścili się, bo stróż zawczasie piec zasunał w areszcie, wskutek czego delikwenci zaczadzieli. Jednego z nich uratowano, drugi przeniósł się na świat lepszy.

Sens moralny: Najwidoczniej kwas węglowy tak samo działa na jednostki poczciwe, jak i na złodziei.

Rokowania na przyszłość: Z wszelką pewnością w ulu gminy Rościszewo zakazuje się zatykać pieca z niewypalonymi węglami.

Macie oto „skandalu“ po uszy. Wesoła kroniczka . . . nieprawda? A jednak... jednak . . . po napisaniu smutno mi i nieswojo. Dla czego? Odpowiedzieć nie potrafię.....

M. Synoradzki

Z Bieżunia.

XLV.

Coś o szosie w naszych stronach. — Zdanie Spencera. — Świętyn projekt. — Dr. Brunetti i tyfus w Dębówce. — Echo z Roku Pańskiego 1873. — A jednak nic nie robimy.

Bartoszewicz w wydanych przez siebie „Perłach humoru polskiego,“ — pomieścił znane i rozpowszechnione przysłowie o naszym zakątku i mieszkańcach tegoż; „Gdyby nie ryby i raki, pozdychaliby z głodu Bieżuniaki“ brzmi ono.⁴⁴⁾ Wyczytawszy przysłowie to przyjaciel mój X. przed niedawnym czasem, twierdzi: że ma dla niego dwa komentarze. Mianowicie, przysłowie dowodzi o obfitości ryb i raków w Biezuńskim; dowodzi, że ludzie spożywający więcej jak inni ryb i raków, na zasadzie przystosowania muszą być obojętni na wszelkie wszelakości i należeć do zacofanych. Że przyjaciel mój, acz wcale dobry chłopak, jest złośliwym, nie ulega wątpliwości. Świadczy komentarz do przysłowia. Nas... nas obwiniać o zacofanie, o obojętność na sprawy społeczne?! Nas... aa! przyznam się, trzeba być conajmniej naiwnym. Że, mości dobrodzieju, siedzimy cicho, że nie słyhać o nas w szerokim świecie, to jeszcze nie dowód. My tu niegorsi od innych. Pracujemy nad sobą, staramy się o rozwój, o dobrobyt, o, no... zgoła o wszystko o co człek starać się może.

I dziś właśnie, jakby na przekorę przyjacielowi memu, podzielić się z wami moge wiadomością, świadczącą o nas pochlebnie. Dowiedźciez się, że maluczko a Biezuń będzie miał szosę łączącą go z Mławą. Fakt. O szosie tej wprawdzie gadaliśmy od dawien dawna. Gadaliśmy, radziliśmy, aleśmy dotąd nic niewygadali i nienaradzili. Że potrzebna, — wiemy i przekonani jesteśmy. Według Spencera, ze względu komunikacyi jesteśmy zbliżeni do organizmu pierwotniaków. Kto chce się przekonać, niech czyta studium tego uczonego, zatytułowane: „Organizm społeczny.“ W istocie. Brak nam wygodnej komunikacyi. Z Płocka do Sierpca mamy szosę i to wcale przyzwoitą. Od Sierpca, masz szosy wiorst 4, następnie piasek, maź, wyboje — wiorst sześć, zatem przy Rościszewie jedyna wiorsta szosy i znowu piasek, etc. etc. wiorst 3, w końcu pod Bieżuniem znowu wiorst 5 szosy. Jedźmy dalej ku Mławie. — Z Bieżunia rzniemy szosą, ale rzniemy aż dudni . . . wiorstę, poczem mil pięć opętanych fatalnej drogi do samej Mławy. Droga powiadam, fatalna. Strzęsiesz się, nahuśtasz, narozbijasz, a nie daj Boże jechać po obfitym deszczu! A przecież strony nasze ze wszech miar zasługują na komunikację lepszą. Ruch handlowy się zwiększa, stosunki się ożywiają, kierunek Sierpc, Biezuń, Szeńsk, Mława — staje się coraz to więcej uczęszczanym. Jestem mocno przekonany, że przeprowadzenie szosy podniosłoby dobrobyt

44. Patrz przypis 14.

miasteczek i okolic. Z upragnieniem więc oczekiwać jęj będziemy. Radźcie, pracujcie, byleby praca owoc przyniosła. Skorośmy znowu na porządek dzienny kwestyę tę wyprowadzili, niewypuszczajmy aż w formie ostatecznej, alias, faktu.

Bodajby też formę faktu przyoblekła myśl założenia pod Bieżuniem papierni. O projekcie tym mówią, nic atoli jak dziś pewnego. Papiernia ma stanąć na miejscu jednego z młynów, nad rzeką Lutą, wiorsta od miasteczka.⁴⁵⁾ Warunki wszelkie powstania tego rodzaju przemysłu — sprzyjają. Miejscowość nadaje się jak nie można lepiej. Gorąco pragnę w czasie jaknajkrótszym donieść wam coś pozytywnego o tem.

Przejdźmyż do kwestyj innych.

W jednym z ostatnich numerów „Kuryera Codziennego“ spotkałem artykuł zatytułowany „Ważne spostrzeżenie prof. dra Brunetti.“ Treść następująca: Ponieważ we Włoszech cholera nie ustępuje, przeto rząd wydelegował prof. dra Brunett'ego, aby zbadał przyczyny pojawienia się cholery w miejscowościach położonych nad brzegami rzeki Po. Profesor udał się do miejsc wskazanych i zatrzymał się we wsi Pamarella. Tutaj uderzyła go osobliwość jedna. Pamarella jest niepokaźną wioską 850 mieszkańców liczącą. Rozdziela ją na dwie części szeroka droga. Jedna liczy 350 mieszkańców, druga 500; otóż epidemia grasowała wyłącznie w pierwszej. Dr. Brunetti badał, szukał przyczyny — aż znalazł ją. Okazało się, że dotknięta epidemią część używała wody z Po nad Frodlo, gdy tymczasem druga czerpała wodę pod Bosco. Pod Frodlo rzeka wyrobiła sobie znaczne zagłębienie w łąd, nie miała dostatecznego odpływu, była mętną; w Bosco przeciwnie, woda miała odpływ swobodny, była czystą. Analiza wykazała w pierwszej wiele bakteryj ze zgnilizny pochodzących, oraz one „baccila precinkowe“ dra Kocha (?), w drugiej nie znaleziono żadnych mikrobow. Dr. Brunetti zabronił używania wody znad Frodlo, epidemia też wkrótce ustała. Fakt to ważny, polecam go uwadze ogółu, nadmienając że mam w zapasie podobny. Nieopodal Bieżunia leży wieś Dębówka. Od pewnego czasu grasuje w niej tyfus, gdy tymczasem okolice wioski są od tęg choroby wolne. — Powodem tego jest brak wody do napoju zdolnej. W Dębówce mieszkańcy piją płyn bagnisty, mętny, a z nim wprowadzają do żołądka chorobę. Fakt ten polecam kompetentnym.

Niemniej ciekawym i godnym polecenia kompetentom jest inny fakt. Podczas cholery w r. 1873 w Bieżuniu, dziwili się ludzie, dla czego epidemia grasowała w jednej tylko części miasta, druga zaś była spokojną? Łatwo można odpowiedzieć: Mieszkańcy ostatniej czerpali wodę z części rzeki wyższej, niezanieczyszczonej niczem, zaś dotknięta epidemią część miasta piła wodę z części rzeki, ponad którą stały (*i stoją po dziś dzień!!*) garbarnie. Jeżeli tedy powtarzamy zdanie: przeszłość uczy nas wiele, dla czego nie staramy się usunąć zła? O garbarniach tych pisaliśmy wiele, powtarzamy

45. Papierni nie wybudowano. Jeden z młynów znajdował się przy rozwidleniu dróg do Żuromina i Mławy, drugi bliżej sąsiedniej wsi, Kobylej Łąki.

i dziś. Czasby było stanowczo wziąć się do tego. — Dziś cholera gości we Francyi i Włoszech, nadejdzie wiosna . . . może jęj się zachce zajrzeć i do nas. Usuwajmyż wszystko co może się przyczynić do jęj zjawienia.

M. Synoradzki

„Gazeta Polska“.

Tom 22 (XXXV).

Muszkietierowie Króla Jegomości.

ROMANS · HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII wieku

przez

Michała Synoradzkiego.

TOM I.

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Gazety Polskiej“

Druk J Sikorskiego. Warecka 1a.

1899.

Strona tytułowa książki M. Synoradzkiego „Muszkietierowie króla jegomości“.

Z Bieżunia.

XLVI.

Wzmianka o „Mazowszu” Kolberga. — Nieśmiała uwaga. — Jedyny wypadek.

Z zalem przychodzi wyznać, że niwa etnograficzna u nas nie cieszy się obfitym plonem. Do rzadkości należy pojawienie się jakiejś pracy w tym rodzaju. Że posiadamy wielce cenne dzieła etnografii się tyżące, to prawda; że dzieła te są wartości rzeczywistej, i to prawda; atoli i do tego się przyznać trzeba... że pracowników na tem polu bardzo, ale to bardzo niewieleu, chociaż... wdzięczne to i wielce użyteczna praca. Kozłowski, Wojcicki, Gliński, Gloger, Kolberg, Łepkowski, Grajner, po części Gołębiowski, oto prawie nasz całkowity zastęp pracowników. Jak dziś, najdzielniejszym i doprawdy niezłomowanym jest Oskar Kolberg. Jego „Lud“ bezzaprzeczenia do prac pomnikowych należy. Od r. 1856 wydał tomów ośmnaście, pod tytułem powyższym. Opracował: Sandomierskie, Kujawy, Poznańskie, Krakowskie, w ostatnich dwóch, dał nam poznać Lubelskie. Wydał prócz tego dwa tomy pod oddzielnym tytułem: „Pokucie“, a dziś znowu pojawiła się spora księga zatytułowana: „Mazowsze“.

Kto wie, z jakimi trudnościami badacz taki jak Kolberg, łamać się musi, z jakim mozołem przychodzi zbierać materyał, bądź wprost z ust ludu go wyjmując, bądź gromadząc z tysiąca miejsc przez ludzi dobrej woli zanotowany, bez nadziei korzyści materyalnych, przeciwnie, z przekonaniem o stracie, — ten doprawdy uczyć musi wytrwałność sędziwego badacza. Niepotrzeba zresztą na dowody się silić. Dosyć przejrzyć chociaż jedną książkę „Ludu“, aby zrozumieć ogrom pracy tej.

Tom ostatni nosi tytuł, jak nadmienilem już: Mazowsze, (obraz etnograficzny, skreślił Oskar Kolberg, tom I, wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra Mianowskiego, Kraków 1855 roku, stron sinepag. 8, pagin 356). Sam tytuł wskazuje, czemu zwracam na książkę tę uwagę czytelników naszego pisma. Mniemam, że Mazowszanina obchodzić powinno co mówią lub piszą o jego strzesze rodzinnej, że go nietylko, obchodzi to ale i zajmuje.

Jak widać, jestto dopiero początek obrazu. W książce pierwszej opracowane mamy okolice warszawskie. Według przyjętego porządku, szemat pracy tak się przedstawia: Kraj—Lud. (Ubiór, żywność, mieszkanie, praca), Zwyczaje nader szczegółowo (miesiącami ułożone), obrzędy, wesela. Nie przeniewierzył się badacz określeniu pracy swojej. Czytelnik ma przed sobą drobiazgowo wykończony obraz etnograficzny Mazowsza warszawskiego. Niepominięto tu błahich na pozór szczegółów. Zbiór nader obfity i w zupełności wystarczający, do zaznajomienia się z ludem, jego zwyczajami, przesadami, życiem zgoła. Spodziewać się należy, że „Mazowsze“ u mazurów wzięcie będzie miało, czem choć w części nagrodzi pracę niestrudzonego badacza.

Wspominając o „Mazowszu“ Kolberga nietylko mam na myśli polecenie go czytelnikowi. Inny powód mam jeszcze. — Mianowicie, ponieważ prawdopodobnie to wtóry da nam poznać Płockie, śmiem przeto zwrócić uwagę szanownego wydawcy na roczniki pisma naszego, które posiadają jaki taki materiał przydać mu się mogący. Od czasu do czasu pojawiały się w niem szczegóły etnograficzne, przysłowia, podania, zwyczaje (najwięcej w 1879, 80 i 81 latach), które, ile mi się zdaje, są warte zanotowania.

Materiał nie obfity, w każdym razie jest go cośkolwiek.

A może też i czytelnicy nasi wezmą do serca wspominek mój i łaskawie dorzucą własnymi rękami cegiełek ku budowie całości tak pięknej pracy. Przysłowia, zwyczaje, obrzędy, pieśni, podania, baśnie, zabobony, słownictwo, jednym słowem: wszystko co się tylko życia ludu tyczy, byłoby bardzo pożądanem. Dobrze jest znać obcych, lepiej przecie i swoich, powiedział ktoś. A doprawdy znajomość samego siebie wielce jest pożyteczną. Doskonalenie danego społeczeństwa, iść musi tuż krok za krokiem z samopoznaniem stopnia rozwoju własnego. Znajomość ludu przytem jest warunkiem nieodzownym. Wszakżesz ów lud, to bodaj najważniejszy składnik organizmu społecznego, składnik, bez którego obejść się organizm nie może.

Wybaczą mi czytelnicy dzisiejszy zwrot ku.... bibliografii, pozwoliłem go sobie w tem przekonaniu, że zrobię dobrze. — Przekonanie zuchwałe, no... wszakci człek ideałem być nie może, a egoizm, ów egoizm na który tyle narzekamy, zawsze wyjrzy z po za kołnierza, bodaj z za.... kronikarskiego. Ostatni wyraz przypomniał mi obowiązki... acz tedy króciuchno, dopowiem co słyhać u nas.

Z faktów, jeden mam do zanotowania. We wsi Seroki, do gminy Biezuń należącój, na weselu młody chłopak nieostrożnie obchodząc się z bronią (rewolwem), władował sobie w piersi kulę. Dorazna pomoc, ocaliła mu życie, kula jednak siedzi najspokojniej w piersiach. Tu zachodzi pytanie: poco chłopak dwudziestokilkolcetni, na weselu miał rewolwer? Odpowiedź łatwa. Chłopak zajmuje się pono specjalnie przenoszeniem bismarka⁴⁶⁾ (ma się rozumieć w postaci okowity), z Prus do Królestwa, rewolwer zatem jest mu koniecznie potrzebnym. W dodatku, osobistość wzmiankowana cieszy się opinią jak najzręczniejszego przemytnika. I tyle wszystkiego. Ani słówka więcej. Materiału mi brak jak na dziś.

M. Synoradzki

46. Patrz przypis 20.

Z Bieżunia.

XLVIII.

Moja antysemita. — Omnibusy Sierpsko-Płockie. — Zdrowotność w okolicy. — Wzdychania i płacze.

Kronika niniejsza stanowić będzie w całokształcie listów z Bieżunia wyjątek. — Po dzień dzisiejszy starałem się przedstawiać fakty obiektywnie.... i z tego też punktu czyniłem odpowiednie uwagi, wnioski, spostrzeżenia etc.... Dziś zmieniam front i... przetwarzam się na antysemitę najlepszego gatunku. Ci z czytelników, którzy mieli zaszczyt znać moje przekonania i poglądy, zdziwią się tej zmianie, pamiętając zasady, które tu i ówdzie wygłaszałem.

Niestety, dzieją się rzeczy pod słońcem o których się najporządniejszym reporterem nie śniło, boć wszakże i ś.p. Wiliam z pewnością by ani mógł przypuścić, żeby mu miano odmawiać ojcostwa Hamleta, Burzy, Snu nocy letniej... zgola druzgotać cały nimb świetności, który sławę twórczości jego otaczał, a zepchnąć go natomiast na stanowisko przeciętnego aktora londyńskiego, na co jednak odważył się pewien uczony niemiec. I słudze waszemu ani przez myśl nie przeszło: iżby omnibusy z Sierpca do Płocka kursujące, mogły go zwrócić z raz utartego kierunku. Stało się przecież tak. Rad nie rad zmuszony jestem podnieść głos przeciw „wyzyskowi żydowskiemu“ i to głos donośny, tak donośny, iżby mógł trafić do ucha władz odpowiednich, a wskutek czego powinnyby nastąpić dla ogółu pewna korzystna zmiana.

Uwaga tedy, panowie.

Niejednokrotnie utyskiwałem na tem miejscu na brak zupełny komunikacji linii Płock—Sierpc—Biezuń—Mława. Roniłem łyzy i ja, roniło też łyzy podobnie do mnie bardzo wielu z towarzyszy prowincji rozsianych, a szpalty „Korespondenta“ zacierniających. I pótyśmy płakali, wzdychali i szlochali, aż pewnego pięknego poranku zrobiło się tak jasno w owych szpaltach naszego pisma, tak jasno, że łyzy nasze oschły i wykrzykniki szczerzej radości z piersi naszych się posypały. Na szpaltach bowiem pisma naszego „stoją“ najwyraźniej: jako p. K. jeden z najpoważniejszych kupców płockich, którego firma od dawien dawna cieszy się opinią jaknajpochlebniejszą, uzyskał pozwolenie zaprowadzenia stałej komunikacji pomiędzy Płockiem a Sierpcem. Ta sama opinia pana K... dawała w prostej konsekwencji gwarancję uczciwego i porządnego prowadzenia przedsiębiorstwa. Jakoż niebawem po ogłoszeniu, rozeszła się pomiędzy narodem wieść, iż omnibusy już kursują. Powtarzaliśmy ją sobie rozradowani, tej nadziei będąc: że skorośmy wykukali choć cząstkę, z czasem całość da się uzupełnić. Aliści... szczęście ludzkie trwa krótko..... bardzo krótko. Wnet posłyszeliśmy płacz i zgrzytanie zębów publiczności.

Jaki powód do tego?

Rozpatrzmy kwestyę seryo:

Faktem jest, że omnibusy pomiędzy Płockiem a Sierpcem kursują; faktem jest że pozwolenie na prowadzenie tego przedsięwzięcia otrzymał p. K.; faktem jest że przedsiębiorstwo nietylko ma rację bytu, ale przedstawia wcale przyzwoity „procent,” czego dowodem przepelnienie każdego ekwipażu: aliści i jest także faktem, że publiczność niewiele na tem korzysta.

Ergo, o panu K... przy omnibusach nie słyhać. Widzimy jeno wyłącznie twarze żydowskie. Ekwipaże (dwa są) toć budy bez kształtu, niewygodne, wywrotne, istne madejowe łoża dla podróżnych. W dniu sabatu nie kursują, chociażby największa liczba pasażerów się zebrała. Wloką się żółtewo, mil sześć robią przez ósm godzin czasu. Ceny miejsc oznaczonej de facto niema. Tyle o nich wiemy, że żyd płaci od 15 do 30 kop. za kurs, gdy tymczasem stworzenie wyznania innego od 50-u do 120 kop. Liczba miejsc również nie jest określoną. Pakuje się tyle osobników ile się da, bez względu na bezpieczeństwo publiczne, warunki sanitarne, oraz tym podobne przepisy policyjne. Kontroli nad sprzedażą miejsc najmniejszej niema. Żądają częstokroć po dwakroć zapłaty. Izraelita zawsze ma pierwszeństwo, chociażby innego wyznania człeczyna na pół dnia miejsce zamówił i opłacił.

Oto mamy „wygodę“ do której wdychaliśmy tyle czasu.

Zachodzi pytanie: Czy podobny stan rzeczy może być tolerowanym przez policyę? Według mego zdania — niepowinien. Twierdzą to na podstawie pojęcia o cywilizacyi. Władza wedle tego pojęcia jest w możności i obowiązku rzeczy do właściwego doprowadzić porządku.

Kończąc te uwagi dodam, że zdania powyżej wygłaszane nie są bynajmniej mojem osobistem „widzimi się.“ Od pojawienia „omnibusów“ codziennie otrzymuję reklamacye z zażaleniami, i żądaniem podniesienia kwestyi publicznie. Informowano też mi osobiście przeróżne szczegóły, a informacje wychodziły od ludzi nader poważnych, wiarogodnych, którzy sami doświadczali przyjemności..... podróży omnibusami z Płocka do Sierpca.

Z wiadomości kwalifikujących się do zapoznania publicznie, mam sporo. Na dziś jedną wybieram, a mianowicie: smutny stan zdrowotności w okolicy naszej. Przez zimę i pierwsze miesiące roku bieżącego panował tyfus, a raczej nie panował, jeno pożerał ludzi. Dziś ospa, odra, szkarlatyna, krup i dyfteryt, koszą dzieci jak trawki łączne. Wsie Myślin i Lipnika, największe ponoszą klęski. Przyczyną tój śmiertelności jest ciemnota ludu. O leczeniu, rzadko który z ojców pomyśli (acz lud w tych stronach zamożny jest), śmierć tedy obfite ma żniwo. — Bieda nie należy do czynników śmiertelności usłużnych, gdyż každy biedak ma u nas zapewnioną bezpłatnie skrupulatną pomoc lekarską, o czem ludowi powszechnie wiadomo.

Zadrasnąwszy o stosunki zdrowotne, pozwólcieź mi westchnąć... Garbarnie nasze! Garbarnie o których tyleśmy pisali. Stoją na dawnych miejscach nielekąjące się widma jejmości pani cholery.⁴⁷⁾ A przecież.....

— Fe, do licha! Zwróćmy się do weselszego tematu.

— Krach! krach!

— A to co? — zapytacie. To.... mówiąc innemi słowy: pan X. właściciel majątku X. zawiesił wypłaty; pan Y... właściciel majątku Y. zawiesił wypłaty; p. Z. właściciel majątku Z... zawiesił wypłaty.....

— Ach! ta konkurencya z Ameryką..... te podatki!

— Ziemia spada, zboża nikt nie kupuje, a żyć trzeba.

— Ach! te czwórki cugowców, te karety!

M. Synoradzki

KORESPONDENT PŁOCKI

1885, R. X, 48, s.3

Z Bieżunia.

XLIX.

Gościńce jarmarczne i odpustowe. — Estetyka i higiena w produktach wyrobu miejscowego. — Pod adresem prasy warszawskiej. — Coś o stosunkach handlowych naszego miasteczka. — Podstawowy warunek egzystencji interesów handlowych.

Zwyczajem uświęconym od dawien dawna, i znanym też powszechnie, jest obdarowywanie członków rodziny, przyjaciół służby etc. t. z. gościńcem po powrocie z podróży. Każdy powracający do domu przywozi z miejsca w którym bawił, do domu, rozmaite rozmaitości, wartości mniejszej lub większej, nabyte w celu sprawienia przyjemności rodzinie, czy też znajomym. Zwyczaj ten utrzymał się pomiędzy wszystkimi warstwami społeczności; stosuje się do niego i rasowa porcelana, i fajans mierny, i glina nędzna, inaczej mówiąc: wszelkie stany. Od jaśnie oświeconych po-

47. W 1813 r. na 1 600 parafian, w parafii Biezuń zmarło na ospę 34, na płonicę (szkarlatynę) — 52, na inne ostre choroby zakaźne 86 osób. Epidemia cholery w 1855 r. zabrała 155 osób, w tym 68 dzieci. W 1894 r. podczas ostatniej epidemii cholery w os. Biezuń zmarło 90 osób, w tym 43 Żydów. W 1885 r. umieralność niemowląt w guberni płockiej wynosiła 259 (obecnie ok. 15), a % zgonów dzieci — 75; zob.: S. Ilski, J. Siedlecka, Medycy i medycyna..., s. 198 (aneks 13); s. 199 (aneks 15); s. 202 (aneks 17); s. 205 (aneks 18).

cząwszy, na Bartkach i Maćkach kończąc. Owe tedy „gościńce“ zwróciły pod pewnym względem uwagę mojej osoby, z czem właśnie mam zamiar się zwierzyć szanownym moim czytelnikom.

Pozostawiam na stronie jaśnie wielmożnych, wielmożnych i panów, a biorę się do osobników pozbawionych tych cennych godności, pozbawionych nader słusznie, jako pochodzących od Chama w najprostszej linii. Potomek przeciętny téj osobistości biblijnej, za granicę ani do stolicy wyjeżdżać niema zwyczaju, odbywa przecież często wycieczki na targi jarmarki i odpusty. Jarmarku i odpustu rzemieślnik nasz a chłopiec szczególnie nie pominie. Liczyliby to sobie za... bodaj niewypełnienie ważnego i szanownego obowiązku. Z takiej uroczystości przywozi on do domu „gościńce“. Więc srodze umiłowanej Magdzie chustę w kraśne kwiaty, dorosłemu synowi bicz „odpowiedzialny“ z pękawką a „robakom“ małym to lalkę jaką, to piernik smakowity, lub ciastko z kramu. O tych ostatnich nie zapomni. Ostatni trojak wyciągnie aby jeno maleństwo ucieszyć. Właśnie gościńce dla „robaków“ maleńkich, stanowią szkopol, o który się uwaga moja zaczepiła.

Oto dziadek, chłopiec nasz, lub rzemieślnik, kupuje, albo zabawkę, albo wyrób cukierniczy. Co do pierwszej, nasz przemysł tego rodzaju o estetyce nie marzy po dziś dzień. Owe konie drewniane lub tekturowe, lalki, zwierzęta rozmaitych gatunków, są to cudactwa niemające pretensji do jakichbądź rozsądnych kształtów. I to przecież dziś jeszcze pomijam. Chodzi mi bowiem o rzecz ważniejszą. — Zabawki jarmarczne producenci, w zamiarzu nadania im ponęty, a przez to zwabienia kupujących, malują jaskrawo najróżnorodniejszymi barwy. Użyte do malowania farby, są najniższego gatunku, a zawierają składniki silnie trujące: miedź, arsenik, cyanek żelaza, sole ołowiane i. t. p. Dziecko obdarowane zabawką, ma sobie za najprzyjemniejszą rzecz, pakowanie do buzi „gościńca“, a tem samem zjadania trującej farby, czyli, co na jedno wychodzi, zatruwania organizmu.

Dodajemy jeszcze, że dzieci takie są pozbawione troskliwej opieki, oraz, że chłopiec i rzemieślnik nie mają pojęci o.... chemii.

Jeszcze gorzej rzecz się ma z wyrobami cukierniczemi. Pierniki, ciastka, karmelki z czego się wyrabiają? O tem wiedzą jeno fabrykanci takowych. O kontroli higienicznej, ani mowy niema. Więcej powiem, produkta te są zabarwiane i malowane, również środkami trującymi. Koniec końców prowadzę do tego, że gościńce jarmarczne, skupowane dla dzieci przez „maluczkich“, są trucizną powodującą często śmierć, a częścię..., niebezpieczne choroby. Rada na to prosta i pod ręką. Ścisła kontrola, nb. nietylko na papierze urzędowym. A doprawdy, rzecz godna zastanowienia. Przynajmniej podług mnie.

Szczerze bym pragnął kwestyę tę załatwić na korzyść ogółu. Dla tego też śmiem zwrócić się z prośbą do prasy warszawskiej, żeby raczyła podnieść ją i.... zrobić co można. Wierzę mocno, że gdyby prasa cała do serca moje przemówienie wzięła, moż-

naby się spodziewać czegoś lepszego. Głos prasy ma doniosłą powagę i szanowany jest przez ogół. Tę wiarę moją opieram na wnioskach i doświadczeniu. Mamy bardzo wiele, bardzo pięknych przepisów rządowych, o których się publiczność wtedy dopiero dowiaduje, gdy je prasa na skutek jakiego oburzającego faktu, na światło dzienne, obrazowo mówiąc, za łeb wyciągnie.

Nie mniej pięknie spisała się prasa wyciągnięciem pod rozwagę ogółu, sprawy przemysłu i handlu po miasteczkach i osadach. Nader to poważna, doniosła i godna wszelkiego zastanowienia sprawa. — Jak dziś, handel w tych miejscowościach nie istnieje. To co pod ogólnem mianem handlu rozumiemy, jest poprostu wpychaniem publiczności towaru najgorszych fabryk, najgorszego gatunku, po wysokiej cenie. Weźmy naprzykład Biezuń. Osada ludna, największa bodaj w Płockiem, posiada de facto mnóstwo sklepów wszelkiego rodzaju. Wszystkie sklepy są własnością żydów i prowadzone jaknajfatalniej, z nader małym wyjątkiem, który stanowi skład żelaza. W roku zeszłym założył nibyto sklep spożywczy chrześcianin, dziś o nim nie słychać. Upadł w skutek niedołężnego kierownictwa. — Sklepy egzystujące prosperują nędznie, z dnia na dzień, publiczność przepłaca produkt (np. funt świec stearynowych kosztuje dziś kop. 35, kwarta nafty obrzydliwej kop. 8, funt cukru kop. 16 itp), prócz tego musi się zadawałniać tem co jęj wpychają. Ztąd konsekwencya: zamożniejsi zmuszeni są sprowadzać materiał w większej ilości z Warszawy, gdzie płacą znacznie taniej za wyborowy gatunek, a przez to obcinają obrót kapitału osady.

Ażeby tę kwestyę zreformować, potrzeba wielu rzeczy. Więc, potrzeba iżby kupiec miał pojęcie o handlu; iżby tenże kupiec był człowiekiem uczciwym; żeby wreszcie publiczność też samą zaletę posiadała, a mianowicie, żeby dotrzymywała zobowiązań, jakie daje biorąc produkt na kredyt, na co w dawniejszych kronikach kładłem nacisk, a co jest podstawą wszelkiego handlu; potrzeba i tu wreszcie przez wzgląd na rozpowszechnione fałszowanie produktów, policyjnej, surowej, kontroli. Bez tych warunków nasz handel małomiasteczkowy istnieć nie może, podnieść się nie jest w stanie, inaczej mówiąc, niepodobna pomyśleć o polepszeniu dobrobytu kraju.⁴⁸⁾

M. Synoradzki

48. Pierwszy chrześcijański sklep spożywczo-kolonialny (z prawdziwego zdarzenia), który utrzymał się przez 20 lat, otworzył w 1907 roku Ludwik Węglewski, warszawski kupiec II gildji.

Z Bieżunia.

L.

I ostatnia.

Pięćdziesiąta i ostatnia kroniczka. — Tak jest czytelniku, ostatnia to kroniczka bieżuńska pisana przez sługę waszego. Ostatni raz przemawiam na tem miejscu, jako augur Bieżunia i okolicy, gwoli uciechy jednych a niezadowolnienia innych, przedstawiając potrzeby okolicy i obrazując życie miejscowe. Radujcie się więc, o wy! dla których byłem ością w gardle, płaczcie wy pocziwi, którym sprawiałem pewnego rodzaju zadowolenia.

Jak dziś, nie wiele nowin przynoszę, i nieosobliwą garstkę onych. Do najważniejszych zaliczam wiadomość o urodzaju zbożowym. Wedle zacerpniętych danych, urodzaj wcale niedobry. Okolica nasza posiada przeważnie glebę żytnią, żyto zaś w tym roku chybiło. Na pozór było bardzo piękne, kłos zwieszał się ociężale, dając do poznania, że ziarna wyda obficie. Inaczej się okazało. Słomy mamy moc, ale ziarna skąpo. Co więcej, kawałami żyto nasze wymarzło, kawałami słońce je powypalało. Koniec końcem: żyto zawiodło. Straty, jak twierdzą kompetenci, znaczne.

Nieosobliwie też dopisały kartofle. Wymarzły, następnie powypuszczały znowu, a liście, w wielu miejscach psują się.

Pszenica za to i jarzyny obiecują dotrzymać zobowiązań, jakie wzięta na siebie rola w zamian za pracę rolnika.

Po tem treściwem sprawozdaniu, biorę pod uwagę kwestyę, która mi od dawna na sercu leży. Jest nią, zaprowadzenie opieki na obłąkanymi, w których zwykle obfitują miasteczka. Bieżuń pod tym względem dziwnie jest szczęśliwym. W stosunku do ogólnej cyfry mieszkańców, liczba obłąkanych jest znaczna. Jest li to dziwny zbieg okoliczności, czy też skutek warunków klimatycznych, — tego niepowiem, bo nie wiem. Fakt, że mamy ich sporo. Dzielą się oni na dwie kategorie: nieszkodliwych i szkodliwych. Pierwsi, niechaj zostają w spokoju, zwracam uwagę na drugich. Są mianowicie dwie jednostki, mężczyzna wiecznie poszukujący zbiegłej żony, a zamieszkujący dom własny, który obiecuje podpalić, i kobieta cierpiąca napady konwulsyjne, po których następują paroksyzmy furiackie. Jeden i druga chodzą zupełnie swobodnie. Otóż: zważywszy że pierwszy może groźby łatwo dokonać; że dom jego to klec obdarta, bez dachu, drzwi, okien stara, spruchniała; że groźba jego zagraża bezpieczeństwu miasteczka; następnie zważywszy: że kobieta o której mowa chodzi po mieście samopas, wstępuje do domów prosząc o wsparcie, i często się zdarza (jak naprzykład i w moim domu się zdarzyło), że paroksyzmy ją chwytają wtedy, gdy w obcym znajduje się mieszkanu; że widok upadającej kobiety, wijącej się po ziemi w szalonych ruchach,

z pianą na ustach, w wysokim stopniu zagraża zdrowiu wrażliwych jednostek, dzieci, oraz kobiet ciężarnych — należy koniecznie zaopiekować się nimi. Kładę nacisk, że koniecznym to jest.⁴⁹⁾

* * *

Na powyższej uwadze kończę szereg kronik z Bieżunia, poczem czytelnika pożegnać wypada i... finis comediae. Niemogę jednak wstrzymać się od wypowiedzenia słów kilku, stanowiących coś w rodzaju pożegnania.

Otóż wybaczcie Bieżuniacy, że słowami tego nie wyrażę co wyrazić pragnąłbym, a nie wyrażę, bo uczynić tego niepodobna. Przez cztery lata pobytu między wami, doznawałem życzliwości i serca; ale takiego serca i takiej życzliwości, z jakąście mnie zani i drodzy żegnali, zaprawdę się niespodziewałem, boć... niezasłużyłem na to. Bywajcie mi zdrowi, tysiącne dzięki za serce. Bądźcie pewni, że nigdy tego nie zapomnę.

Bogdajby prace wasze najobfitsze wydawały plony, a dążności wszelkie niechaj otrzymują cele pożądane.

M. Synoradzki

49. S. Iłski, J. Siedlecka, Medycy i medycyna..., lekarz 50-tysięcznego bieżyńskiego rejonu leczniczego Stefan

Brudnicki w sprawozdaniu z 1906 r. podaje 41 chorych na rozstrój umysłowy i 36 na epilepsję.

Z Bieżunia.

Nasze kresy. — Położenie mieszkańców miasteczek i osad. — Przykłady. — Hygiena szkółek oraz innych wiele niedogodności.

Znaszli ten kąć — gdzie przemysłnictwo dojrzewa?⁵⁰⁾

Nie spotkasz tam pomarańcz, cytryn drzewa....

Lecz za to się patrz błotem przestień stroi...

A wśród tych toń garść domów śmętnych stoi.

Znaszli ten kąć... ach publiczności miła...

Co to? Wiersze, dalipan wiersze... Mizaculum! Sługa wasz znać poczuł *ogień święty* w swej piersi, pod wrażeniem będąc okolic, w których go walka o kawałek chleba zatrzymuje. Czuję że stworzyłbym w tej chwili coś wielkiego, coś w rodzaju... kwiatka *nieśmiertelników* — któryby później jaśniał na moim grobie, — coś tak pięknego — coby zagnało w kąć *hymny tężowe w Częstochowskich pieśniach* jako brylanciki lśniące. Ale... *serce moje, choćby śpiżem, ach! I ty krusz...* bo *światem rządzi tylko siła*, która rozrywa nić natchnienia — i każe pamiętać o obowiązkach — aljas... o wymaganiach Redaktora i publiczności.

Owóż siła ta — przypomniał mi: zem zgodzony w „Kuryerze“ do prozy, marnej tylko prozy — zepchnęła mnie z parnasu... niemilosiernie. Ha — nie ma rady. Wracam zatem do rzeczy.

Zniesz wy czytelnicy miasteczka i osady nasze? Macie pojęcie o tem co się w nich dzieje? Mieszkańcy stolicy, oraz miast większych, gubernialnych a często i powiatowych najmniejszego o tem wyobrażenia nie mają — dla tego też chcę wam dać poznać wszelkie dolegliwości skazanych na zamieszkiwanie kresów w chwili obecnej, jak śmiałem nazwać miejscowości wspomniane. A za prawdę życie w tych godnem jest uwagi. Żyją tu sobie ludziska patryarchalnie — robią co im się tylko żywnie podoba. Niezamy tu naprzykład przepisów w policyi lekarskiej — nie znamy ani wiemy oraz, czy istnieją jakie przepisy budowlane i t. p. — zgoła siedzimy jak u Pana Boga za piecem — i kwita.

Mieszkańcy odpadki rozmaite oknami wprost na ulicę wylewają — na podwórzach domów masz gromady nieczystości cuchnących fatalnie... domy klecą się podług własnych systematów, niezważając że je lada wiatr obalić może... znachorowie bonują niby prawowici lekarze, zabijając czasem najzdrowszych ludzi...

50. Granica Prus i Królestwa Polskiego przebiegała w odległości 16 km na płn. od Żuromina i o 28 km od Bieżunia. Komora celna znajdowała się w Starym Zieluniu. Lidzbark Welski był już miastem w Prusach.

Co? Ładny obrazek, prawda?

I to wszystko się dzieje w guberni Płockiej, mil 18 od miasta gubernialnego.

A wszakże macie swój organ? zarzucicie mi czytelnicy. Czyż nie możecie w nim upominać się o należne prawa? Owszem. Posiadamy organ, w którym dopominamy się ile można, ale — co prawda — głosy nasze są po większej części głosami wołających na puszczy. Robimy co można — podnosimy każdą kwestyę, zwracamy się do władz właściwych, władza zaś kiwnie głową, chrząknie — coś niby zakrzęta się około danej kwestyi, pozostawiając ją w stanie takim, w jakim pozostawała dawniej.

Jako dowody, niech posłużą fakta.

W r. 1881 podniosłem kwestyę w organie naszym — szkółki osady Biezuń. Szkołka ta mieści się w budynku starym, odrapanym, wilgotnym; zajmuje jedną izbę, w której się dusić musi dwieście — wyraźnie *dwieście* — chłopiąt i dziewczątek. Owóż zważywszy, że izba ta wystarcza zaledwie na połowę uczęszczających, — że nie posiada stosownej ilości ław, bo dzieciaki z domów aż stołki przynoszą, lub stoją pod ścianami, z których podczas deszczów woda spływa, — nadto zważywszy na brak atmosfery koniecznej dla płuc każdego osobnika, — wreszcie na to, że jeden nauczyciel nie jest w możności dopilnować dwustu osobników powierzonych w opiekę — proponowałem rozszerzenie takowej. Wkrótce po artykule zjechała do Bieżunia komisya z powiatu, obejrzała szkołę, przyznała rację słowom moim.

Poruszałem kwestę szkoły po wielokroć — do dziś dnia wszakże najmniejszego rezultatu. Dzieci się duszą w cuchnącej atmosferze — o rozszerzeniu szkoły faktycznie nic nie słyszymy.

Fakt *wtóry*:

Osada Biezuń położona jest nad rzeką Działdówką — a zamieszkałą przeważnie przez szewców i garbarzy. Ci ostatni skóry moczą w rzece, na tej właśnie przestrzeni, z której mieszkańcy czerpią wodę do napoju. Zwróciliśmy uwagę władzy stosownej — że dzieje się to wbrew najpierwszym zasadom higieny; że mieszkańcy zamiast wody czystej, pożywnej, używać muszą przesyconą garbnikiem i cuchnącą; że wszak łatwo rozkazać pp. garbarzom przenieść po za osadę swe *warsztaty*... niestety głos nasz nie wywołał najmniejszego echa.

Osada pobudowana jest zdrzewa, a skupiona tak: że w razie pożaru cała splanęłby ze szczeniem — pozostawiając 4.000 ludności w nędzy⁵¹⁾ — bowiem mieszkańcy osady składają się z biednych rzemieślników. Zwracałem tedy uwagę władzy na tę okoliczność, nadmienając oraz, że osada posiada narzędzia ogniowe niepodobne do użycia... aliści i to był głos próżny.

51. Patrz przypis 4.

Z różnych stron.

Z Bieżunia. Chociażbyś wrzeszczał i krzyczał jak czajka... nic czteku nie wskurasz. Prosisz, błagasz ludzi, iżby mieli dobro bliźniego na uwadze, aliści ludzie albo czasu nie mają, albo powiadają, że to do nich nie należy, albo wreszcie zbywają proszące głosy bliźniego poważnem milczeniem. Tak oto rok już drugi, jak odzywamy się z grzmiącą suplikacją o narzędzia ogniowe do naszej osady, przedstawiając, że w razie pożaru osadzie zagraża straszna klęska całopalenia, dotąd przecież nic zgoła nie uzyskaliśmy.

A o wypadek nie trudno... łatwiej zaś o złą wolę. Że zaś ludzi złej woli, dotąd ani katechizm, ani prawo, ani powaga braci po piórze nie wyplenily, dowodem tego fakt podpalenia, który się u nas zdarzył przed kilkoma dniami. W stodole do zabudowań miejskich (osady) przyległej, jakiś poczwiwiec, amator snac silnych wrażeń, podłożył garść smolnych wiórów, owiniętych pakułami, środek zaś tego pasztetu zapalkami, z których jedną zapalił. Traf szczęśliwy zdarzył, że pasztet z powodu wilgoci, jak tego dnia panowała w atmosferze, zapalić się niechciał, oraz, że dostrzeżono zbrodniczy zamiar — w przeciwnym razie, nieszczęście groziło by całej osadzie, liczącej 4000 ludności.

Z wiadomości innych dostarczę wam niewiele. Chyba o złym stanie zdrowotnym, jaki trwa obecnie. Od tygodnia goszczą w osadzie krup i dyfterit,⁵²⁾ atoli dzięki natchmiastowej pomocy lekarskiej, dotychczas strat goście ci nam nie czynią!

Co innego się dzieje w okolicach Płocka i Sierpca, gdzie się pojawił księgosusz.⁵³⁾ Tam straty są w istocie, jak powiadają, spore.

Z kolei donieść musimy o zamierzonej z naszej osady w roku bieżącym wycieczce archeologicznej, do której mamy zamiar zaprosić szanownego, a doprawdy niestrudzonego pracownika w tej gałęzi nauki, p. Jaroszyńskiego z Płocka. Okolica Bieżunia do wycieczek tych przedstawia szerokie pole, szczegółowe zaś sprawozdanie, nadeszłe wam w swoim czasie.

Na zakończenie dodam, że z pociechą szczerą, w okolicy naszej spostrzegamy rozwój oświaty ludowej. Przed dwoma laty, żaden z mieszkańców osady, ani też włościanin okoliczny nie słyszał o piśmie ludowem, dziś, jak „Zorzy“, tak „Gazety Świątecznej“, otrzymujemy na osadę i okolicę po kilkanaście egzemplarzy, a spodziewamy się, że to dopiero początek. Zależy to zresztą od poparcia braci światlejszych, od ich stosunków z ludem.

Średnik.

52. Krupem nazywano błonicę (dyfteryt krtani i tchawicy, często zaduszający).

53. Księgosusz — to śmiertelna choroba przewodu pokarmowego byłą zwykle epizootyczna, obecnie w Polsce niespotykana. Ludzie nie zapadają na tę chorobę.

Z różnych stron.

Z Bieżunia. Przed niedawnym czasem obiecaliśmy dać czytelnikom naszym sprawozdanie z przebiegu sprawy o potwarz w prasie.

Dopełniamy przyrzeczenia, lecz z prawdziwą niechęcią. Sprawa bowiem jest tego rodzaju, że wywołuje wrażenie smutne, bardzo smutne. Na szczęście fakta podobne zdarzają się rzadko, a bodaj, nie omylimy się, twierdząc że — wyjątkowo.

Rzecz się tak miała:

pan M. Fill., były posiadacz ziemski, obecnie mieszkaniec osady Biezuń, pełniący obowiązki sędziego gimnego z wyborów, wniósł skargę do p. prokuratora sądu okręgowego plockiego, w której oskarża pana E. M., właściciela dóbr T.⁵⁴⁾ o szerzenie przeciwko niemu potwarzy, słowem żywem i drukowanym. Na dowód przedstawia N. 40 „Korespondenta Plockiego“,⁵⁵⁾ oraz świadków.

Prokurator skargę pana F. oddalił, na tej zasadzie, że wszelkie podobne przekroczenia, jak np. obraza władzy, uczynione do dnia uroczystości koronacyjnej, Najwyższy Manifest przebaczył.

Pan F., niezadowolony z tej odpowiedzi, wnosi znowu skargę na pana M. do sądu gminnego w Bieżuniu, w której odezwe pana M. nazywa potwarzą i żąda surowego ukarania potwarzcy.

Dzień sprawy nadchodzi; w niskiej i szcuplej sali posiedzeń sądu biezuńskiego, zbiera się publiczność licznie. Wszyscy z gorącą niecierpliwością oczekują końca skandalu.

Ożywione twarze świadczą o powszechnem zainteresowaniu się ogółu sprawą — pomimo, że ogół ten składają przeważnie jednostki niewykształcone.

Wreszcie drzwi gabinetu obrad się roztwierają, sąd zasiada w komplecie.

Prezdujący wywołuje strony.

54. E.M. — Edmund Majer, właściciel dóbr Trzaski, odległych o 8 km od Bieżunia. Rodzina Majerów h. Lewalt, to polska, katolicka, zasłużona patriotyczna rodzina pochodząca z Kurlandii. Romuald Majer, brat Edmunda pod ps. „Pałacyk” był dowódcą oddziału powstańczego w 1863/64 roku. Feliks Majer, brataniec Romualda po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. był w Bieżuniu sędzią pokoju. Jego syn Jerzy — kapitan-nawigator w 305 Dywizjonie Bombowym Polskiego Skrzydła RAF za 50 lotów bojowych nad Francją i Niemcami został 3-krotnie odznaczony Krzyżem Walecznych; zob.: Archiwum Instytutu gen. Wł. Sikorskiego w Londynie, kartoteka oficerów.

55. Z Sierpskiego, „Korespondent Plocki”, 1883, nr 40.

Zjawia się pan F., za nim stróż sądowy niesie krzesło. Oskarżony przeciwnik temuż stróżowi każe przynieść krzesło i dla siebie, co gdy stróż chce uczynić, pan F. wstaje szybko, idzie za nim, nie pozwalając na spełnienie żądania p. M. Pan M. w zamian, bez ceremonii zasiada na miejscu pana F. Ten przystępuje do niego:

— To moje miejsce — rzecze.

— Panie prezydujący, pozwolisz pan przynieść mi krzesło? — pyta p. M.

Prezydujący zezwala — obadwaj przeciwnicy siadają, i... koniec prologu tej tragi-komedyi, który sprawił wiele uciechy obecnemu ludkowi, a zarazem jednostkom inteligentnym wywołał na twarze wyraz oburzenia.

Prezydujący czyta skargę. Brzmi ona, że pan M., od pewnego czasu, stara się podkopać opinię pana F., wszelkimi sposobami. Nie dość, że rozsiewa potwarcze wieści, ale i drukuje takowe. Wymienia świadków i przytacza N. 40 „Korespondenta Płockiego“, w końcu rządu ukarania potwarcy.

Prezydujący prosi o przeczytanie inkryminowanego artykułu, pan M. czyta go sam, dobitnie i wyraźnie.

Artykuł ten można podzielić na dwie części. Pierwsza wymierzona jest przeciw panu F. imieniu, zarzuca mu stronność i pokątne doradztwo, przyczem na każdy punkt zacytowana jest odnośna sprawa; druga część brzmi ogólnikowo. Autor powiada, że zna takie sądy, w których sędzią nieuczciwie wyzyskuje dobroduszną ławników, narzucając im swoje zdanie — w których wyroki spraw, w skutek narad stron z sędzią, w mieszkaniu jego prywatnem, są wiadome na dwa tygodnie przed posiedzeniem sądowem, i t. p. matactwa.

Na zapytanie prezydującego: czy oskarżony ma co na swe usprawiedliwienie, ten zwraca uwagę: że sprawa ta jest niepodważną jurysdykcji sądu gminnego.

Pan F. twierdzi, że sprawa ta jest podsądna, i prosi o je przeprowadzenie, dodając, że nie tylko on, ale cały skład sądu przez pana M. został obrażony.

Pan M. odzywa się i twierdzi, że wszystko co napisał jest prawdą, co na żądanie może dowieść.

Pan F. pragnie dowieść, że druga połowa artykułu jest także przeciw niemu wymierzona, na co p. M. odpowiada, że ani nazwiska, ani miejscowości nie wymienił.

Na proponowaną przez prezydującego zgodę, pan F. odpowiada, że na zgodę przystaje, jeżeli pan M. artykuł odwoła.

— Prawdy odwoływać nie mogę — odpowiada z kolei pan M.

W dalszym ciągu, pan M. zwraca się do ławników, przedstawiając ważność ich obowiązków, jako urzędników, w których społeczeństwo położyło zaufanie, przypo-

mina im przysięgę którą składali obejmując urząd i dodaje, że nigdy na sędziego zważać nie powinni, a orzekać podług głosu sumienia. Do pana F., jako do osoby prywatnej, M. nie ma nic; wystąpił przeciwko F. urzędnikowi i jako urzędnikowi uczynił zarzuty niesumienności. Raz jeszcze oświadcza, że zarzuty dowieść może, przy czem powołuje się na tych samych świadków, których przedstawił pan F. dodając nadto kilku innych.

Sąd przerywa posiedzenie; wraca po kilku minutach i oświadcza, że sprawę za niepodważalną jurysdykcji swojej uważa. Sprawę tę odsyła do zjazdu.

Oto sprawozdanie...

Sprawa ciekawa — to czytelnicy przyznają; z drugiej znowu strony i to przyznać należy, że podobnego rodzaju brudy nie mogą wpływać na umysły niewykształconych mas. Osłabiają one powagę sprawiedliwości, a co za tem idzie, działają demoralizująco. Faktem jest: że albo p. F. jest człowiekiem nieuczciwym, zdradzającym zaufanie ogółu, a jako taki powinien być usunięty z urzędu, albo że p. M. jest potwarcą haniebnym i jako taki powinien być ukarany. Jedno z dwojga.

W każdym jednak razie sprawa podobna powinna być sądzona przy drzwiach zamkniętych, przez wzgląd na ciemny ogół, lub... stanąć przed sądem polubownym, z ziemian złożonym.

Jakkolwiek bądź, kwestya się rozjaśni; jeden z tych panów zdemaskowanym zostanie. Stać się to musi koniecznie. Niewinny przecież nie zniesie, iżby podobna plama ciążyła na jego honorze.

Czekamy!...

Sredniak.

KURYER CODZIENNY.

1883, R. XIX, 260, s. 9

Korespondencya Kuryera Codziennego.

Z Płockiego we Wrześniu.

(...)

O trzy mile od Sierpca spotykamy Biezuń. Jest to bodaj najpiękniejsze z dawnych miasteczek (dziś osada) w guberni Płockiej. Otoczone Działdówką i jej przytokami, ocienione wspaniałym parkiem ze strony wschodnie — ma pozór wcale okazały. Obszerny rynek, szerokie ulice, malownicze położenie — wszystko to składa się na

miłe wrażenie. Posiada kościół parafialny, pocztową stację,⁵⁶⁾ szkołę, aptekę, lekarza, wiele sklepów, oraz zbór ewangelicki. Jest tu handel ożywiony. Z przeszłości tego miasta zasługuje na uwagę przywilej Ziemowita ks. Mazowieckiego, nadający mu swobody na prośby właściciela tego miasta Andrzeja z Golczewa z datą 1406 r. — Tu się urodził Andrzej Zamojski (1716) kanclerz W. kor. — nadto pod niem tu w 1806 roku stoczona była bitwa francuzów z rosyanami, po której został się grobowiec ofiarami francuzkiemi wzniesiony.

(...)

Średniak.

56. W połowie XIX w. ekspedycja pocztowa w Bieżuniu miała karetę zwaną „kariolką”, a w stajni 4 konie. Trakt pocztowy Płock — Mława przechodził przez Sierpc, Biezuń i Szeńsk. W 1864 r. ekspedytorem poczty był Leopold Węglewski; zob.: M. Przedpełski, O powiecie..., s. 600. W latach 1865-1872 ekspedytorem poczty w Bieżuniu był Jan Węglewski; zob.: parafia rzym.-kat. w Bieżuniu, akt ur. 66/1865, 107/1872; w 1874 — Stanisław Kwiatkowski, tamże — akt ur. 42/1874. W 1895 telegrafistą był Kazimierz Wodziński, tamże — Spis parafian parafii Biezuń, 1896 r., s. 57.

Listy z miasteczka Bieżunia.

MICHAŁA SYNORADZKIEGO

I.

Pragnąłbym szczerze rozpocząć listy moje w roku bieżącym jaką dobrą nowiną; pomimo jednak tych chęci najszczerzszych nie mogę w pamięci nic podobnego wygrzebać. Zaprawdę — w ostatnich czasach nic się u nas godnego uwagi i pochwały nie pojawiło. Nie wińcie przeto mnie, że nowiny, jakie wam przynoszę, treść mają niewesołą. To człek zbiera, co wyrasta na jego łanie...

Lecz cóż narzekania pomogą? Wodę warzysz, woda będzie i kwita. Spieszę do rzeczy, od której mimowoli odbiegłem.

Wedle zdrowego rozsądku, człowiek z dniem każdym powinien rozumu nabierać. Tego mi nie zaprzeczy nikt. Co powiecie mili bracia — gdybym temu zaprzeczył. Otóż posłuchajcie jeno.

Wiadoma to rzecz, że są zwierzęta do ludzi podobne, nazwę małp noszące. Zwierzęta te mają szczególną zęczność i upodobanie naśladować wszystko to, co widzą — osobliwie zaś u ludzi. No — w zwierzu nic dziwnego ten pochop — można powiedzieć, że naśladowanie istot rozumniejszych nie jest złem, — a nie jest złem dla tego, bo zwierzę nie może oceniać, co jest godziwym, a co nie, ale jeżeli w ludziach spostrzegamy ów pochop naśladowania, bez zastanowienia i oceniania wartości tego, co naśladują... któż zaprzeczy głupocie?

Macie dowody.

Od pewnego czasu — niedawno, bo w roku zeszłym, zaczął się to poczęło: w naszym miasteczku i niektórych wsiach okolicznych małpiarstwo się krzewi nader obszernie. Dziewczyna, począwszy od 16 lat nie pójdzie żadna do kościoła a bardziej jeszcze na zabawę, gdy sobie twarzy nie posmaruje na czerwono, włosów białym proszkiem nie posypie, brwi nie poczerzni maścią pachnącą. Nie dziwne to? Nie głupota jest? Masz twarz, jaką ci Bóg dał — nie... chcesz się upiększyć? Czem? Farbą, na której się lada dzieciuch pozna. Na długo? Na godzin kilka. Małpiarstwo to oburzające, a smutne, smutne tembardziej dla tego — że bierze źródło tam, z kąd jeno dobro płynąć powinno. Bierze bowiem źródło — jak mówią, z góry od rozumniejszych nibyto. Ta i owa widzi, że pani z pięknej przez przyrodę nadanej twarzy dziwoląga czyni — hajże... małpować. I maluje się, i naciera, i maści, marnotrawiąc często ostatni grosz ciężko zapracowany — czego sam nieraz byłem świadkiem.

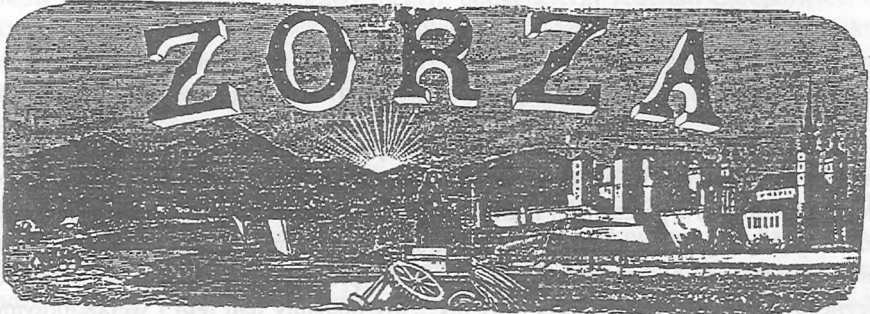
— Panie po dworach to robią, czemóżbym i ja tak robić nie mogła? — tłumaczyła mi się jedna. Dziewko — zważ, że te panie po dworach nie wszystkie są rozumne. Poręczam ci, że żadna rozumna niewiasta na śmiech wystawiać się nie będzie. Można wszakże i w pałacach głupcem być. A wieszże ty jedna i druga, że prócz marnotrawstwa ciężko zapracowanego grosza, tę twarz, tę gładką i zdrową twarz psowasz sobie? Boć wszelkie one „pudry, „rumieńczyki ustne,“ brwi z kawy i na „waks“ jak nazywacie — po pewnym przeciągu czasu używania szpecą twarz i części ciała, na których osiadają: do nich bowiem wchodzi niezdrawe składniki?..

Wstyd mi za moją okolicę — ale ponieważ częste przełożenia nie pomogły, oświadczam przeto, że w następujących miejscowościach (okolicy przemennie zamieszkiwanej) podobne „małpiówki“ się znachodzą: w Bieżuniu — miasteczku, w Myślinie (wieś szlachecka, 4 wiorsty od Bieżunia), — w Stawirzynie szlacheckim (6 wiorst od Bieżunia).⁵⁷⁾

Miejscowości umyślnie wymieniam, robiąc uwagę zarazem, że nie wszystkie dziewczęta tam mieszkające są tak nierozsądne.

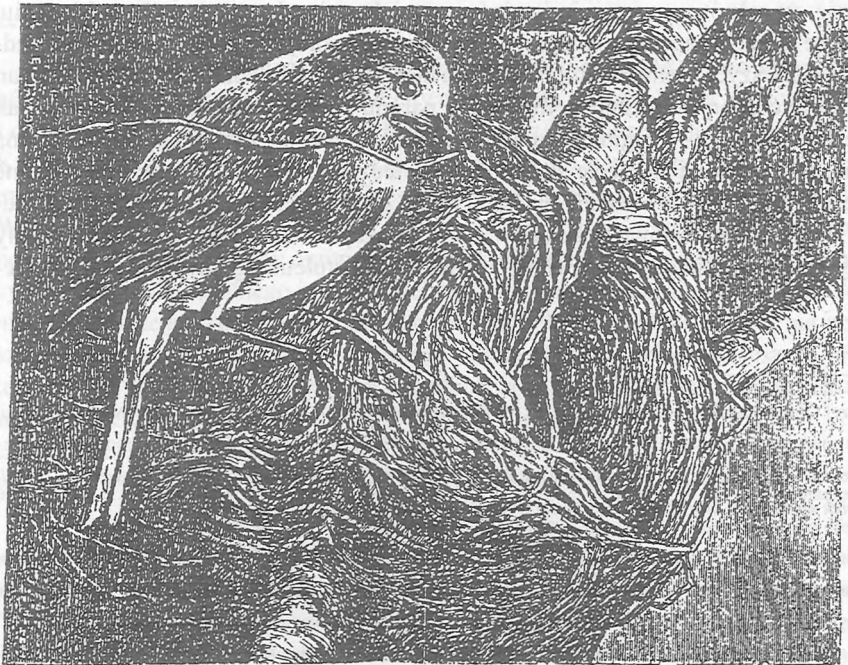
Dodać należy jeszcze, że rodzice tych fryg muszczących się nie bronią im tego. Co więcej, widziałem matki, które same skupowały dla córeczek owe piększydła. A bójcież się Boga ludzie, na pośmiech ogólny się nie wystawiajcie! Dowiedzciez się jeszcze, że gdy kto z rozumniejszych podobnie wymalowaną twarz obaczy, z wielką pewnością powie: — nie wiele znać warta dziewczucha, nie będzie z niej dobra żona, bo pstro ma w głowie... Ba! pomyśleć może co gorszego — a co? domyślcie się same.

57. Obecnie Stawiszyn-Zwalewo.



Pismo Tygodniowe z Rycinami dla Mieszczan, Mniejszych posiadaczy rolnych i Włościan.

„Czyn każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.“



PTAK WIJĄCY GNIAZDKO.

Nosi ptaszek do gniazdeczka
Zdźbła piórek i słomek,
Niby ojciec lub mateczka
Opatrując domek.

Nosi ptaszek do gniazdeczka
Żywność dla pisklątek,
Niby ojciec lub mateczka,
Dla swoich dzieciątek.

Ty szeptczku, ty córeczko!
Cóż masz kącić w chatce,
Umiej wdzięcznym za gniazdeczko
Być ojcu i matce. M—a.

Z WARSZAWY

(...)

Do obowiązków narodowych również należy ochrona pamiątek przeszłości. Trzeba przyznać, że ten obowiązek traktujemy bardzo lekkomyślnie. Mnóstwo najszacowniejszych zabytków przeszłości marnuje się u nas codziennie... Obronne zamczyska rozpadają się w gruzy, wspaniałe świątynie starożytne odnawia ręka nieudolna, zacierając ich właściwą cechę, mnóstwo przedmiotów pierwszorzędnej wartości archeologicznej zdobi muzea zagraniczne... A my... my biadamy nad tem i wciąż mówimy o konieczności utworzenia Towarzystwa Ochrony pamiątek narodowych.

Jest tedy poczucie, ale dalekie od czynu. Tymczasem dzień każdy przynosi nową stratę. Świeżo korespondent z Płockiego do dzienników warszawskich przynosi wiadomość, że wkrótce przestanie istnieć wspaniała pałac i uroczy park w Bieżuniu, siedzibie niegdyś kanclerza Andrzeja Zmoyskiego, twórcy słynnego zbioru praw, jednego z pierwszych ziemian, który włóścian oczynszował, był dobroczyńcą mieszczan i chciał być dobrym, postępowym całego narodu prawodawcą. Zabytek ten — jak pisze korespondent — zaginie. Małomiasteczkowi aferzyści zakupioną rezydencję na rozbiórkę, a park na wycięcie skazali.⁵⁸⁾ Odwieczne szpalery, na sztucznej sadzone wyspie,⁵⁹⁾ pod których cieniem obyślano przed 130 laty, jak zbliżyć do siebie oddzielone murem przywilejów i przesądów stany, jak zaprowadzić wspólne dla nich szkoły i sądy, jak podnieść oświatę i usunąć poddaństwo; stuletnie graby, pod których cie-

58. Józef Około-Kulał, ówczesny właściciel, wydzierżawił majątek Żydom (nie cały); zob.: M. Przedpełski, *O powiecie...*, s. 618. Relacja Pawła Zakroczymskiego z Bieżunia. Autor anonimowy w czasopiśmie „Płocczanin”, 1907, nr 23, s. 3, ripostując artykuł M. Synoradzkiego twierdzi, że „... obecni właściciele, jakkolwiek spekulanci, nie myślą bynajmniej o rozbiórce pałacu i wycięciu parku...”

59. Miejscowe podanie głosiło, że pałac pobudowano na sztucznym nasypie z piasku, który w fartuchach noszono z odległej o 4 km Białej Góry. Miało to być za czasów Andrzeja Zamoyskiego, który jakoby „pałac wystawił”. Podanie to znalazło odbicie w wierszach Stefana Gołębiowskiego „Nabłoc” i „Garstka piasku” — zbiór „Gwiazdy kwitną”, Warszawa, 1956, s. 72-77. W rzeczy wistości pałac posadowiony jest na piaszczystym połodowcowym wzniesieniu, jednym z wielu wśród bagien tej okolicy. Pałac zbudowany został znacznie wcześniej, a A. Zamoyski dokonał częściowej przebudowy głównego budynku i rozbudowy oficyn; zob.: AGAD, Ks. Płocka Grodzka, obl. 8, Inwentarz dóbr bieżuńskich z 1735 r., Bibl. PAN w Krakowie, syg. 4318, Inwentarz dóbr bieżuńskich z 1836 r. (fotokopia i kserokopie u M. Przedpełskiego). Nie jest wykluczone, że noszono piasek potrzebny do tynków.

niem wypoczywali legioniści i powstańcy kilku pokoleń:⁶⁰⁾ padną wycięte na sążnie. Wspaniałe salony, w których kanclerz ugaszcział najświetlejszych swoich współpracowników, w których gorące rozprawy toczyli: podkanclerzy Joachim Chreptowicz, biskup płocki Krzysztof Szembek, Michał Węgrzecki, Józef Wybicki i inni współredaktorzy zbawiennego prawodawstwa, — mury te, w których zakłęte są echa oświecenia narodu, wkrótce cegła po cegle rozebrane zostaną i obrócone na budowę małomiej-skich kramików.

— Demokratyzacja — powiecie — nadmienia ironicznie korespondent. — Przeszedł czas pałaców i parków. Niwelujący strychulec równa ludzi i niszczy ich zabytki. — Rzuciwszy zaś tę pełną goryczy uwagę, dodaje: Tak. Ale nie bez żalu da się pomyśleć, że tyle pracy ludzkiej tutaj się zmarnowało, sypiąc te wzgórza, wznosząc te mury, sadząc ogrody i aleje. I równocześnie na myśl przychodzi, że tuż obok nas, cywilizowane narody wciąż otaczają zabytki swej przeszłości, chronią od zagłady nawet orle gniazda raubritterów, podtrzymują żelaznemi ankrami walące się wieżyce, by w ich murach muzea zabytków przeszłości urządzać; wykupują z rąk spekulantów stare feudalne siedziby, by w nich umieszczać szkoły lub zakłady dobroczynne. A my nie możemy się zdobyć na uratowanie pamiątki po najlepszym obywatelu.

Gorzka wymówka, pałacy policzek... Czy jednak nie uda się uratować tych zabytków? Znam je doskonale, bom przed laty dwudziestu mieszkał czas jakiś w Bieżuniu i często odwiedzał ów park i pałac, będący wówczas w posiadaniu p. Józefa Około-Kułaka,⁶¹⁾ skrzętnego ziemianina, który spuścił po kanclerzu Zamoyskim utrzymywał we wzorowym porządku. Często, spacerując po tym parku z ks. kanonikiem Wiktoorem Radzikowskim, wówczas proboszczem Bieżunia, a dziś dziekanem ciechanowskim,⁶²⁾ podziwialiśmy ogrom pracy ludzkiej, czyniąc uwagę, że dawna rezydencja kanclerza Zamoyskiego jak najlepiej się nadaje na urządzenie wzorowego schroniska leczniczego. Jakoż park bieżuński jest wyjątkowo piękny, a pałac na pomieszczenia zakładu leczniczego dostatecznie obszerny. Możeby można jeszcze projekt ten w życie wprowadzić? Zagranicą z pewnością znalazłby poparcie, bo przedstawia w samej rzeczy dobry interes.

60. W 1806 r. Bieżuń został zajęty przez oddz. kawalerii francuskiej Bessier'a, w 1810-1811 stacjonował 10 Pułk Jazdy Księstwa Warszawskiego, w 1812-13 zatrzymywały się wojska francuskie idące do i z Rosji; zob.: A. Kociszewski, Mazowsze w epoce napoleońskiej, Ciechanów 1976, s. 74-76; E. Bergman, Historia budowy..., s. 36; APM, zbiór dokumentów os. Bieżuń, syg. 152, Inwentarz dóbr bieżuńskich z 1874 r. (kserokopia u M. Przedpeńskiego). Dowódcztwa ww. wojsk stacjonowały zapewne w pałacu. W l. 1863-1864 dziedzic hr. Bronisław Lasocki był zaangażowany w powstaniu, w pałacu więc krzyżowały się drogi wielu powstańców; por.: E. Bergman, Historia budowy..., s. 25.

61. Patrz przypis 8.

62. Ks. Wiktor Radzikowski był proboszczem bieżuńskim w latach 1883-1886 — akta parafii Bieżuń, spis proboszczów i wikariuszy, sporządzony przez ks. Stefana Zaleskiego.

Coś mi szeptem do ucha, że gdyby się o zamachu na dawna rezydencję kanclerza Andrzeja Zamoyskiego dowiedział ordynat hr. Zamoyski, z wszelką pewnością nie dopuściłby do wandalizmu, ochroniłby tak szacowną pamiątkę rodzinną. Kto wie, może, spełniając ten obowiązek obywatelski, okazałby się, jak zawsze, wspianiałomyślnym i ofiarował nabytą przez siebie rezydencję znakomitego praojca na Schronisko dla weteranów z 1863 r. Rzucam myśl... oby stała się dobrem, owocnym ziarnem. Hrabia ordynat, wiadomo to przecież, chętnie przykłada rękę do każdej dobrej sprawy, a za tą przemawiają jeszcze względy obowiązków, jakie ma potomek rzetelnie krajowi zasłużonego rodu dla swoich czcigodnych przodków.

Michał Synoradzki